



Marcin Wroński

KINO VENUS

Zaadaptowała
Sylvia Czachór-Kocataś

Tom 5
PRZEZ ZBRODNIĘ DO JĘZYKA
poziom B1

Tom 5
PRZEZ ZBRODNIĘ DO JĘZYKA
poziom B1

Marcin Wroński
KINO VENUS

PRZEZ ZBRODNIE DO JEZYKA

Kryminały w nauczaniu języka polskiego jako obcego

SERIA POD REDAKCJĄ

Kamili Kwiatkowskiej

Tom 5



UMCS

CENTRUM JEZYKA I KULTURY POLSKIEJ
DLA POLONII I CUDZOZIEMCÓW

CENTRUM JEZYKA I KULTURY POLSKIEJ
DLA POLONII I CUDZOZIEMCÓW
UNIwersytetu Marii Curie Skłodowskiej

Tom 5
PRZEZ ZBRODNIE DO JĘZYKA
poziom B1

Marcin Wroński
KINO VENUS

Zaadaptowała
Sylwia Czachór-Kocataś

Lublin-Zagrzeb-Praga 2025

© Copyright by Sylwia Czachór-Kocataś, Lublin-Zagrzeb-Praga 2025

REDAKCJA: Kamila Kwiatkowska

KOREKTA: Kamila Kwiatkowska, Magdalena Rumińska

RECENZJA: Marcin Wroński

PRZYGOTOWANIE WYDAWNICZE: Studio DTP Academicon |

dtp.academicon.pl | dtp@academicon.pl | SKŁAD I ŁAMANIE: Patrycja
Waleszczak; PROJEKT OKŁADKI: Patrycja Waleszczak

ISBN: 978-83-978210-0-2

Publikacja wydana w ramach projektu „Przez zbrodnię do języka”
finansowanego z Programu Promocja Języka Polskiego
Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej (BJP/PJP/2024/1/00033).



NARODOWA AGENCJA
WYMIANY AKADEMICKIEJ



PROGRAM
PROMOCJA
JĘZYKA POLSKIEGO

Beneficjentem Projektu jest Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie, a Partnerami są: Uniwersytet w Zagrzebiu (Chorwacja) oraz
Uniwersytet Karola w Pradze (Czechy).



UMCS

CENTRUM JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ
DLA POLONII I GOSPODARSTWA



Sveučilište u Zagrebu
Filozofski fakultet

University of Zagreb
Faculty of Humanities and Social Sciences



FILOZOFICKÁ FAKULTA
Univerzita Karlova

Spis treści

Od Redakcji	7
Od Autora	9
Spis postaci	11
Stopnie Policji Państwowej (1918-1939)	13

CZĘŚĆ PIERWSZA – WIOSNA 1931 ROKU

Rozdział 1. Nowy komendant powiatowy podjął zdecydowane kroki	17
Rozdział 2. Za chwilę człowiek mucha zaprezentuje swoje niezwykle umiejętności	35
Rozdział 3. Kiedy Lenz składał meldunek o „trupie damskim”, Maciejewski nadal myślał	53
Rozdział 4. Tego dnia Zyga miał wrażenie, że pracuje w centrali, a nie w policji	69
Rozdział 5. Gehenna tortur moralnych i fizycznych oszukiwanych dziewcząt	83

CZĘŚĆ DRUGA – LATO 1931 ROKU

Rozdział 6. Nas, proszę państwa, nie interesują łyzy pani Smosarskiej ani nogi Marleny Dietrich	101
Rozdział 7. Torba z czereśniami upadła na ulicę i pozostawiła plamę soczystej czerwieni	137

Rozdział 8. Czy znasz ten kraj, w którym nocą i dniem błękit nieba tak lśni jak... emalia?	153
Rozdział 9. Wyłącznie dla mężczyzn od lat 18	173
Słowniczek	183

Spis postaci

Zygmunt Maciejewski, Zyga, Zyggie – podkomisarz, były kierownik Wydziału Śledczego, przeniesiony przez Makowieckiego do II Komisariatu

Tadeusz Zielny – wywiadowca, tajniak w Wydziale Śledczym, podwładny Maciejewskiego, a potem Krafta

Witold Fałniewicz – wywiadowca, tajniak w Wydziale Śledczym, podwładny Maciejewskiego, a potem Krafta

Marian Księżycki – informator Fałniewicza i Zielnego

M. Makowiecki – nadkomisarz, nowy komendant w Lublinie

Eugeniusz Kraft, Gienek – podkomisarz, nowy kierownik Wydziału Śledczego

Anińska – przodownik, szefowa wydziału policji obyczajowej

Nowak – policjant, przodownik w II Komisariacie

Lenz – młody policjant, posterunkowy w II Komisariacie

Lubelski – wywiadowca, tajniak, pracownik II Komisariatu

Kowal – wywiadowca, tajniak, pracownik II Komisariatu

Rumowicz – aspirant, zastępca podkomisarza w II Komisariacie

Kapran – sąsiad Maciejewskiego, mąż Kapranowej

Kapranowa – sąsiadka Maciejewskiego i jego gospodyni, żona Kaprana

Franciszek Galin – prywatny detektyw z Warszawy, zatrudniony przez prezesa Byorosa do odnalezienia jego córki Lilli, były policjant

Prezes Byoros – bogaty biznesmen, prezes firmy Byoros i Rusztic, Węgiersko-Polskie Towarzystwo Handlowe

Lilli Byoros – porwana córka Byorosa

Zofia Gładysz, Zosia – dziennikarka prawnicowego „Głosu”

Józef Zakrzewski – poeta, komunista, organizator przeglądu filmu awangardowego w kinie „Venus”, znajomy Maciejewskiego z ringu bokserskiego

Leon Przygoda – komisarz z warszawskiego Urzędu Śledczego

Cytryn i Cytrynowa – bardzo biedne żydowskie małżeństwo

Salomea Cytryn, Salka, *Salcie*, Cytrynówna – córka Cytrynów, uczennica gimnazjum Szperowej

Leonia Hirszówna, panna Hirsz, Hirszka – nauczycielka z gimnazjum Szperowej

Lepiński – starszy przodownik, kierownik komisariatu kolejowego

Jerzy Trąbiczyński – poeta, redaktor naczelny lewicowego „Kuriera”

Jakub Mniszek – młody elegancki mężczyzna, którego Salka poznała w parku

Hersz Mniszek – brat Jakuba

Wilczek – tajniak, przodownik w I Komisariacie

Wilczyński – Komendant Wojewódzki, inspektor, przełożony policjantów i tajniaków

Florczak – taksówkarz

Stanisław Borowik, Staszek – śledczy z Komendy Wojewódzkiej

Stopnie Policji Państwowej (1918-1939)

generalny inspektor
nadinspektor

inspektor
podinspektor

nadkomisarz

komisarz

podkomisarz

aspirant

starszy przodownik

przodownik

starszy posterunkowy

posterunkowy

CZĘŚĆ PIERWSZA – WIOSNA 1931 ROKU

Rozdział I

Nowy komendant¹ powiatowy podjął zdecydowane kroki²

Zapadał marcowy wieczór. Dwóch mężczyzn chodziło po ulicy Szambelańskiej. Niższy, gładko ogolony, wyglądał jak zawodowy **fordanser**³, co chwilę poprawiał kapelusz i sprawdzał, czy szalik nie zasłania krawata ze sztucznego jedwabiu. Wyższy, szeroki w ramionach jak **zapaśnik**⁴, ciągle spoglądał na zegarek na grubym nadgarstku.

Z pobliskiej kamienicy, tej samej, gdzie urzędnicy z magistratu przychodzili po rozrywkę do młodych dziewczyn, czuć było zapach **kapuśniaku**⁵. Uliczka była pusta. Tylko pod latarnią, która jeszcze nie świeciła, stało trzech chłopców z **tornistrami**⁶.

– Późno się robi, Zielny – zauważył grubym głosem wyższy mężczyzna, kiedy popatrzył na zegarek.

¹ komendant – szef jednostki organizacyjnej w policji (także w wojsku, straży pożarnej i harcerstwie)

² podjąć kroki – zacząć działać w jakiejś sprawie

³ fordanser, fordanserka (z niemieckiego) – osoba wynajmowana do tańca w lokalach rozrywkowych

⁴ zapaśnik – osoba uprawiająca zapasy, czyli jeden ze sportów walki

⁵ kapuśniak – zupa z kiszonej kapusty

⁶ tornister – sztywny plecak używany głównie przez najmłodszych uczniów szkoły podstawowej

– Nie mów, że zmarzłeś, Fałniewicz. Sprawdźmy jeszcze na Jezuickiej.

Minęli gotycką bramę i poszli dalej ulicą Starego Miasta. Elegancki Zielny zatrzymał się na chwilę przy kinie „Wiedza”, ale **afisze**⁷ go nie zainteresowały, same **nieme**⁸ starocie i melodramat w jidysz. Ruszyli w stronę rynku. Na rogu pewien **kamienicznik**⁹ prowadził kiedyś galerię sztuki, ale szybko zrozumiał, że w czasie kryzysu tylko **burdele**¹⁰ regularnie płacą czynsz. Teraz okna były ciemne, **prostytutki**¹¹ jeszcze nie zaczęły pracy.

Sąsiednia szara i odrapana kamienica od razu zdradzała właściciela, gminę żydowską. Tam znajdowało się Towarzystwo Pomocy Ubogim Dziewczętom. **Wywiadowcy**¹² minęli budynek i skręcili w stronę Jezuickiej. Fałniewicz wsunął ręce w kieszenie starego płaszcza. Było chłodno, a nie miał rękawiczek.

– Tam! – **syknął**¹³ nagle Zielny i pobiegł pierwszy.

Ktoś, kto wyglądałby przez okno kamienicy, zobaczyłby tylko trzy sylwetki walczące w bramie. Za chwilę wszystko zniknęło w ciemności.

– **Nie przyszła góra do Mahometa...**¹⁴ – **wysapał**¹⁵ Fałniewicz.

⁷ afisz – plakat reklamujący jakieś wydarzenie, np. film

⁸ niemy – o filmie: bez słowa mówionego

⁹ kamienicznik – właściciel kamienicy czerpiący zyski z wynajmowania w niej mieszkań

¹⁰ burdel – (*wulgarnie*) dom publiczny, czyli miejsce, w którym oferowane są usługi seksualne za pieniądze

¹¹ prostytutka – osoba, która oferuje usługi seksualne za pieniądze

¹² wywiadowca – funkcjonariusz służby śledczej, który pełni służbę po cywilnemu (bez munduru), dzięki czemu może skuteczniej pracować w terenie

¹³ syknąć – tutaj: powiedzieć coś ze złością, często przez zaciśnięte zęby

¹⁴ Nie przyszła góra do Mahometa, Mahomet przyszedł do góry – (*przysłowie*) jeśli nie stało się coś, czego oczekiwaliśmy, sami musimy to zrobić

¹⁵ wysapać – wypowiedzieć coś z trudem, a przy tym oddychać ciężko, najczęściej ze zmęczenia po wysiłku fizycznym

Zielny szybko przeszukał kieszenie przyciśniętego do ściany mężczyzny, a potem poprawił swój krawat. Jego towarzysz założył blondynowi kapelusz, który spadł w czasie walki.

– Dawno cię nie było, Księżyczki. Nie tęsknisz?

– Chciałem przyjść, **jak Boga Kocham!**¹⁶ – bronił się tamten.

– Ale i tak nie mam nic do powiedzenia. Cisza i spokój, panie przodowniku.

Zielny owinał sobie jego krawat wokół dłoni i szarpnął w górę.

– Panie starszy przodowniku – poprawił.

– Gratuluję awansu.

– Dziękuję. – **Tajniak**¹⁷ przycisnął go mocniej do ściany. – Ale masz problem. Widzisz, wybieraliśmy się właśnie na wódkę, a teraz musimy cię prowadzić na komisariat. Nawet nie wiesz, jak jesteśmy niezadowoleni...

– Na komisariat? Ale za co? – **jęknął**¹⁸ blondyn.

– Kto z chęci **zysku**¹⁹ proponuje się osobie tej samej płci do **czynu nierządnego**²⁰, podlega karze więzienia do trzech lat – zacytował powoli Fałniewicz.

– Ale to było po pijanemu i minęło trzy lata... – próbował tłumaczyć się Księżyczki.

– **Przedawnia się**²¹ po pięciu latach – przerwał Zielny. – A była umowa. Przez ten czas miałaś się co tydzień **meldować**²² i opowiadać, kto, z kim, kiedy, za ile. Była umowa czy nie?

¹⁶ jak Boga Kocham! – (potocznie) naprawdę!, przysięgam!

¹⁷ tajniak – (potocznie) tajny funkcjonariusz policji lub służb bezpieczeństwa

¹⁸ jęknąć – tutaj: powiedzieć coś żalosnym, zbolalym lub błagalnym głosem

¹⁹ zysk – korzyść finansowa, zarobione pieniądze, profit

²⁰ czyn nierządny – (książkowe) prostytutka (tj. oferowanie usług seksualnych za pieniądze)

²¹ przedawniać się – tracić moc prawną; tracić ważność na skutek upływu czasu

²² meldować się – tutaj: zgłaszać się na wezwanie policji

– Przepraszam, panie starszy przodownik. Naprawdę nie się nie działo. Przysięgam, jutro przyjdę!

– Nie jutro, bo jest niedziela, tylko pojutrze. W poniedziałek, o wpół do jedenastej, w parku, tam gdzie zwykle. – Zielny wyjął mu z kieszeni portfel. – To wezmę do **depozytu**²³, żebyś się nie rozmyślił.

*

Zyga Maciejewski siedział przy stole i owijał czerwoną taśmą **splawik**²⁴ do wędki. Następnego dnia był umówiony z sąsiadem na ryby. W pewnym momencie skrzypnęły drzwi szafy i same się otworzyły.

– Zły znak – **mruknał**²⁵ podkomisarz.

Ze środka, jak duch, wyrżał granatowy mundur.

– Nie denerwuj mnie, **glino**²⁶! – Zyga zamknął szafę. Przypomniawszy sobie wtedy naderwany guzik. Cały urlop **odkładał**²⁷ jego przyszyć. Jutro był ostatni dzień wolny od niewygodnego munduru. Zyga pamiętał czasy, kiedy nie musiał go nosić. To było najlepsze w pracy **śledczego**²⁸: zakładał wymięty krawat i marynarkę rzuconą poprzedniego wieczoru na krzesło. Teraz codziennie rano stroił się jak panna przed balem.

Nowy komendant Makowiecki był człowiekiem trudnym. Ostrzegął go przed nim jeszcze nadkomisarz Sobociński, zanim przeniesiono go do Rzeszowa.

²³ depozyt – oddanie czegoś na przechowanie, zabezpieczenie

²⁴ splawik – element wędki, przyczepiony do żyłki kawałek czegoś lekkiego, który unosi się na wodzie i pokazuje, czy ryba bierze

²⁵ mruknać – tutaj: powiedzieć coś cicho, niewyraźnie, niezrozumiale

²⁶ glina, gliniarz – (*potocznie*) policjant

²⁷ odkładać – tutaj: opóźniać, przenosić na późniejszy termin

²⁸ śledczy – tutaj: funkcjonariusz policji lub innej instytucji prowadzący śledztwo (tj. działania służące znalezieniu sprawcy/-ów przestępstwa)

Przez pierwszy miesiąc nic się nie zmieniło, tylko nowe tablice i pieczętki komisariatów. Makowiecki uznał, że w Lublinie trzeba wprowadzić nowe przepisy organizacyjne. Od tej pory Komisariat Główny nazywał się Komisariatem I Głównym, dawna Jedynka stała się Dwójką i tak dalej.

Potem nowy komendant nawet wzbudził sympatię Zygi: na policyjnym **opłatku**²⁹ nie żałował wódki i sam pił razem z innymi. Ale kiedy jego żona nieśmiało poprosiła, żeby już wrócili do domu, odpowiedział jej ostro i agresywnie. Kobieta usiadła i nie odezwała się więcej. Maciejewski spojrział wtedy na inspektora Krafta. Zobaczył w jego oczach takie samo **obrzydzenie**³⁰, jakie sam poczuł. Zrozumiał, że się nie polubią. I miał rację. Przed Nowym Rokiem Makowiecki wezwał go do siebie.

– Wie pan, że aspirant Stachoń z Dwójki od stycznia idzie na emeryturę – zapytał.

– Z Dwójki? Stachoń? – zdziwił się Maciejewski. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że chodzi o dawną Jedynkę, bo numery komisariatów się zmieniły.

– Stachoń ma swoje lata. Lata ofiarnej służby państwowej! – mruknął komendant i usiadł wygodnie w fotelu. – Dobra wiadomość: pan zajmie jego miejsce.

Zyga **zamarł**³¹.

– Potrzeba tam samodzielnego **oficera**³² jak pan – ciągnął komendant. – Teraz dzielnice żydowskie to poważne wyzwanie:

²⁹ opłatek – tutaj: uroczystość, spotkanie z okazji Bożego Narodzenia i dzielenie się opłatkiem

³⁰ obrzydzenie – bardzo silne uczucie niechęci, odrazy, wstrętu

³¹ zamarzeć – zamilknąć, nie poruszać się, najczęściej ze strachu lub szoku

³² oficer – osoba, która posiada wysoki stopień policyjny lub wojskowy, często pełniący funkcję dowódcy

komunizm, **syjonizm**³³, bezrobotni. Sam pan wie. A pan będzie kierownikiem na swoim, nie cały czas pod moim nosem.

Maciejewski wiedział, że to kara. Sobociński nigdy nie przesunąłby dobrego śledczego do policji.

– Co do wynagrodzenia, nie ma się pan czym martwić – dodał komendant. – Dostanie pan taki sam dodatek jak Stachoń. I będzie pan nosił mundur z dumą.

Na ustach Zygi pojawił się ironiczny uśmiech. Już wiedział, że komendant chce **się go pozbyć**³⁴. Ale Makowiecki nie miał wielkich wpływów, więc mógł **zesłać**³⁵ go tylko kilka ulic dalej.

– Aha – nowy szef zatrzymał go jeszcze w drzwiach. – Z boksem proszę skończyć. Oficer ze **śliwą pod okiem**³⁶? To nie pasuje do munduru! Na mecze futbolowe można jeszcze chodzić, choć ja wolę koło **łowieckie**³⁷ i polowania.

To było w grudniu. Teraz był marzec, a Zyga ciągle czuł złość. Zgasił kolejnego papierosa, a wtedy ktoś zapukał i otworzył drzwi.

– Dzień dobry, panie kierowniku – powiedział Zielny, a zaraz za nim wszedł Fałniewicz. – Jesteśmy za wcześnie?

– **Skąd!**³⁸ – **odparł**³⁹ Maciejewski i odwiesił mundur do szafy. Guzik nadal był naderwany, ale mniej niż wcześniej. – Siadajcie,

³³ syjonizm – ruch narodowy Żydów, dążący do utworzenia państwa w Palestynie

³⁴ pozbyć się kogoś – usunąć kogoś ze swojego otoczenia

³⁵ zesłać – ukarać kogoś, zmuszając go do wyjazdu w odległe, odizolowane, gorsze miejsce

³⁶ śliwa pod okiem – (potocznie) duży siniak pod okiem, który powstał po uderzeniu

³⁷ koło łowieckie (myśliwskie) – koło myśliwych, tj. osób, które polują na zwierzęta w lesie

³⁸ skąd! – nie!, wykrzyknik, który wzmacnia słowo „nie”

³⁹ odeprzeć – tutaj: odpowiedzieć

panowie władza⁴⁰, wódeczka czeka. – Zabrał ze stołu spławiki i żyłki. **Sięgnął**⁴¹ po butelkę, która chłodziła się na parapecie.

*

Zielny kiwał głową i rozglądał się po mieszkaniu podkomisarza. Nic się tu nie zmieniło, ta sama **nora**⁴², co zawsze. Ale Maciejewski nie był już ten sam. Wypili dopiero pół litra na trzech, a on był już kompletnie pijany.

– Taaa, ciężkie obowiązki nakłada na mnie ojczyzna! – mówił czerwony na twarzy Zyga. – Komisariat... Pierwszego dnia siedłem za biurkiem. Pokój prawie jak dla ministra, choć mały. Siedzę, patrzę, a z komina piekarni leci biały dym. Jak w Rzymie!

– Dlaczego w Rzymie? – spytał grzecznie Zielny, choć słyszał tę historię już kilka razy.

– Co z ciebie za Polak katolik?! – pokręcił głową Maciejewski. – Kiedy wybiorą nowego papieża, puszczają z komina biały dym. A tu wybrali nowego kierownika komisariatu. **Habemus papam**⁴³, Zielny!

– A wie pan kierownik, Makowiecki chciał wyrzucić pannę Jadwigę – wtrącił Fałniewicz.

– **Sukinsyn**⁴⁴! – mruknął Zyga i nalał wódkę do kieliszków.

– Uratowała ją Anińska – dodał Zielny. – Kazała jej szybko napisać podanie na kurs dla policjantek, a potem podsunęła je Makowieckiemu do podpisu.

⁴⁰ pan władza – (potocznie) policjant

⁴¹ sięgnąć – wyciągać rękę do czegoś, aby tego dotknąć lub to wziąć

⁴² nora – podziemna kryjówka zwierzęcia; tutaj: (pejoratywnie) określenie ciasnego i ciemnego mieszkania

⁴³ *Habemus papam* (łacina) – Mamy papieża: formuła ogłaszająca wybór nowego papieża

⁴⁴ sukinsyn – (wulgarnie, pogardliwie) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny

– Ale i tak Zielny nie ma z kim romansować na komisariacie – zaśmiał się Fałniewicz.

Tajniak nerwowo przyglądał włosy pokryte **brylantyną**⁴⁵. Nie chciał o tym **gadać**⁴⁶. Naprawdę lubił Jadzię, a ona jego, choć nie było między nimi nic poważnego. Na razie Zielny czuł się zbyt młody i zbyt przystojny na narzeczeństwo.

– Ale jesteś dowcipny! – **burknął**⁴⁷ do kolegi. Chciał jeszcze coś dodać, ale Fałniewicz szturchnął go pod stołem. Zielny zrozumiał, że chodziło tylko o to, żeby **rozruszać**⁴⁸ Maciejewskiego.

A Zyga znów zaczął narzekać:

– Moja Dwójka to nie Śledczy! Mam czterdziestu ludzi, a sensownych może czterech. Ale typy są ciekawe! Taki Nowak na przykład, przodownik. Żona chyba oszczędza na węglu, bo **facet**⁴⁹ ma wiecznie przeziębiony pęcherz. Co kwadrans mówi „**zmiana strzelca**”⁵⁰ i biegnie do **klozetu**⁵¹. Zegarek można regulować!

Fałniewicz uśmiechnął się, ale nieszczerze. Był naprawdę zmartwiony. Wiedział, że w policji przenosiny się zdarzają, ale nie spodziewał się, że Maciejewski zamiast walczyć, pogrąży się w rozpacz. Szukał w głowie jakiegoś pomysłu na ratunek dla podkomisarza. Niestety, nic dobrego nie przychodziło mu do głowy.

Nagle drzwi się otworzyły.

⁴⁵ brylantyna – kosmetyk stosowany do układania i nabłyszczania włosów

⁴⁶ gadać – (*potocznie*) mówić, rozmawiać

⁴⁷ burknąć – odezwać się do kogoś z niechęcią, krótko i niegrzecznie

⁴⁸ rozruszać – tutaj: (*potocznie*) spowodować, że ktoś jest bardziej aktywny i wesoły

⁴⁹ facet – (*potocznie*) mężczyzna

⁵⁰ zmiana strzelca – tutaj: żartobliwe określenie potrzeby wyjścia do toalety; strzelec – osoba, która umie posługiwać się bronią palną; żołnierz wyspecjalizowany w strzelaniu

⁵¹ klozet – (*potocznie*) toaleta

– Do roboty pierwszy, na wódkę ostatni. **Karniaka**⁵², Gienek!
– zawołał Zyga.

Arz przyszedł podkomisarz Kraft. Zdjął kapelus i położył płaszcz na łóżku, bo stary i pęknięty wieszak nie budził zaufania.

– Ja tylko na chwilę, ale nie z pustymi rękami – powiedział i wyjął z teczki pół litra wiśniowej **nalewki**⁵³.

– Napij się! – Maciejewski podał mu kieliszek. – A co tam w wydziale, panie kierowniku?

– Ciężko, bo to twoje obowiązki. Mam nadzieję, że niedługo wrócisz. – Kraft wypił i sięgnął po śledzia. – Chyba że nie chcesz już do nas wracać, Zyga?

Maciejewski zaśmiał się jak wariat i zaśpiewał:

*Góralu, czy ci nie żal,
Góralu, wracaj do hal!*⁵⁴

Kraft zrozumiał, że Zyga wpada w czarny humor. To spotkanie było jak **stypa**⁵⁵ odkładana od stycznia. On sam też nie czuł się dobrze na nowym stanowisku. Dla wszystkich to Maciejewski był prawdziwym kierownikiem.

Zyga poklepał Gienka po ramieniu i dalej opowiadał o swoich ludziach. Młody posterunkowy Lenz byłby w porządku, gdyby nie złe nawyki po poprzednim szefie. Zastępca podkomisarza Rumowicz pilnował porządku, ale jednocześnie starał się szkodzić

⁵² karniak – (potocznie) dodatkowa porcja alkoholu, którą ktoś musi wypić za karę, ponieważ się spóźnił i ominęły go wcześniejsze porcje alkoholu

⁵³ nalewka – napój alkoholowy, który powstaje przez zalewanie spirytusem owoców lub ziół

⁵⁴ *Góralu, czy ci nie żal, góralu wracaj do hal!* – słowa popularnej piosenki biesiadnej, w dwudziestoleciu międzywojennym śpiewanej przez zwolenników Piłsudskiego

⁵⁵ stypa – poczęstunek zorganizowany dla uczestników pogrzebu

Maciejewskiemu, bo sam chciał dostać jego stanowisko. Było jeszcze dwóch inteligentnych tajniaków: bardzo skryty Lubelski i Kowal, który już z daleka wyglądał na **gnidę**⁵⁶.

Nagle Maciejewski wstał.

– Zmiana strzelca! – zaśmiał się szatańsko i wyszedł do klozetu.

*

Była szósta rano. Ptaki złośliwie hałasowały, a erotyczny sen z wesołą pielęgniarzką zamienił się w scenę jak z powieści Kafki. Maciejewski obudził się z poczuciem uwięzienia, jakby sam był **Józefem K.**⁵⁷

Po ciemku wstał, poszedł do kuchni i napił się wody prosto z czajnika. Kiedy wracał do łóżka, uderzył czołem w worek bokserski.

– **Cholera**⁵⁸ – **zakląć**⁵⁹, a zaraz potem znowu zasnął.

Niestety nie na długo, bo za chwilę obudziła go Kapranowa. Najpierw głośno tłukła naczyniami w kuchni, a później weszła do pokoju.

– Dzień dobry, panie komisarzu, kawy zrobić? – krzyknęła.

– **Mleko zsiadłe**⁶⁰ też przyniosłam. Nie wstaje pan? Przecież

⁵⁶ gnida – (*potocznie, obraźliwie*) podły, zły człowiek

⁵⁷ Józef K. – nawiązanie do surrealistycznej powieści Franza Kafki „Proces”, której głównym bohaterem jest Józef K.

⁵⁸ cholera – (*potocznie*) przekleństwo, które wypowiadamy w złości lub w wyniku zaskoczenia

⁵⁹ zakląć – użyć wulgarnych słów lub przekleństw

⁶⁰ zsiadłe mleko – mleko, które uległo celowej fermentacji i ma kwaśny smak oraz gęstą konsystencję

mieliście iść na ryby z **moim starym**⁶¹. On już od rana zasmrodził dom swoją **przynętą**⁶².

– Dlaczego Kapranowa tak krzyczy? Głuchy nie jestem – mruknął Zyga.

– Z tego waszego rybactwa jest więcej smrodu niż ryb! – Wytarła fartuchem krzesło i usiadła. – Nie wystarczy, że mój stary to pijak? Chce pan, żeby i pana wódka zniszczyła? **Po moim trupie**⁶³! Zamiast słuchać waszych wrzasków i bójek – pogardliwie wskazała brodą na worek bokserski – powinienam wezwać policjanta!

– Czy Kapranowa musi tak dużo mówić? – **westchnął**⁶⁴ Maciejewski.

– Gadaj tu z pijakiem! – Wzruszyła ramionami. – Śniadanie zrobić czy pan **wyrzyga**⁶⁵?

– Niech Kapranowa usmaży jajka – mruknął Zyga. – I zamknij kuchnię.

Na kacu wszystko mu śmierdziało, oprócz piwa. Odwrócił głowę do ściany i spojrzał na kartkę, którą kilka tygodni temu sam powiesił nad łóżkiem. To był artykuł z „Głosu Lubelskiego”, agresywnego prawicowego dziennika. Jako jedyny opisał jego nowe stanowisko na komisariacie obszerniej niż inne gazety.

⁶¹ mój stary – tutaj: *(potocznie)* mój mąż

⁶² przynęta – tutaj: pokarm dla zwierząt, które chce się zwabić, żeby je złapać

⁶³ po moim trupie – *(potocznie)* stanowczy sprzeciw wobec tego, co zostało powiedziane; trup – ciało zmarłego

⁶⁴ westchnąć – powiedzieć coś ze smutkiem lub z ulgą

⁶⁵ rzygać, wyrzygać – *(potocznie)* wymiotować, zwymiotować (tj. zwrócić to, co się zjadło)

ZMIANY W POLICJI

Czy nowy komendant skończy z bezprawiem żydowskich kryminalistów?

W Lublinie żyje około 30% Żydów, głównie w centrum w okolicach Zamku za Czechówką oraz na przedmieściach Piaski, Wola, Kalinowszczyzna, Wieniawa. Zdecydowana większość wszystkich przestępstw i wykroczeń w Lublinie ma miejsce właśnie w tych dzielnicach. W dzielnicach, o czym już wiele razy pisaliśmy, które są źródłem brudu, zepsucia i komunizmu.

Nowy komendant powiatowy, nadkomisarz M. Makowiecki, podjął zdecydowane kroki, żeby skończyć z tym **bezprawiem**⁶⁶. Jednym z nich jest powołanie na stanowisko kierownika Komisariatu II w dzielnicy żydowskiej doświadczonego śledczego, podkomisarza Z. Maciejewskiego. Mamy nadzieję, że ta współpraca i wysiłek całej policji zapewnią obywatelom poprawę bezpieczeństwa!

*

W mieście czuć było wiosnę, ale na łąkach przy Rurach Jezuckich, gdzie mieszkał Zyga, jeszcze leżał brudny, poczerniały śnieg. Maciejewski szedł w błocie między parterowymi domami i **runderami**⁶⁷. W jednej ręce trzymał solidną bambusową wędkę, w drugiej niośł niski stółek. Nie chciał patrzeć na podwórka sąsiadów pełne śmieci, połamanych sprzętów i resztek starych mebli. Potarł zarost na policzku. Po powrocie będzie musiał się

⁶⁶ bezprawie – nielegalne działania, przestępstwa

⁶⁷ rudera – stary, zniszczony budynek

ogolić, to ostatni dzień urlopu. Obok **kuśtykał**⁶⁸ stary Kapran, który niósł śmierdzące wiaderko z przynętą.

– Nie ma jak ciasto, panie komisarzu – powtarzał. – Robak w zimnej wodzie jest leniwy. Prędzej pan **wilka złapiesz**⁶⁹ niż rybę.

Każde słowo sąsiada eksplodowało Maciejewskiemu w głowie, a Kapran gadał i gadał. Liczył chyba na to, że przed łowieniem wypiją resztkę wczorajszej wódki. Ale nie było żadnej resztki, bo Zyga sam ją skończył po wyjściu Fałniewicza i Zielnego.

– Wiadomo, ciasto najlepsze – mruknął, mając nadzieję, że sąsiad **się zamknie**⁷⁰.

– Pewnie, że najlepsze! – ciągnął **kaleka**⁷¹. – Bo ciasto zawsze tak samo pachnie, a robak w zimnej wodzie...

Maciejewski pomyślał, że Kaprana powinno się nagrywać na płyty jak **Marszałka**⁷² i puszczać **skacowanym**⁷³ facetom na komisaracie. Po czymś takim nie wzięliby wódki do ust przez miesiąc.

Zyga marzył o ciszy. W kieszeni miał wielokrotnie czytany „Der Process” Kafki, dzięki któremu ćwiczył swój niemiecki i potwierdzał swoje poglądy na życie. Chciał poczytać nad Bystrzycą o aresztowaniu Józefa K., bo sam czuł się podobnie. Nie tylko aresztowany, ale też przykuty łańcuchem do biurka w II Komisariacie.

⁶⁸ kuśtykać – (potocznie) iść i utykać na jedną nogę z powodu bólu lub choroby

⁶⁹ złapać wilka – (frazelogizm) przebieść się od długiego siedzenia na czymś zimnym

⁷⁰ zamknąć się – (potocznie) przestać mówić

⁷¹ kaleka – (obraźliwie) osoba, która ma uszkodzoną jakąś część ciała; ; osoba niepełnosprawna

⁷² marszałek – najwyższy stopień wojskowy; tutaj: Józef Piłsudski, przywódca państwa polskiego

⁷³ skacowany – taki, który ma kaca, czyli odczuwa dolegliwości z powodu wypicia zbyt dużej ilości alkoholu poprzedniego dnia

Usiedli nad rzeką. Kapran długo drapał się pod czapką i zastanawiał, gdzie zarzucić wędkę. Maciejewskiemu było wszystko jedno, więc machnął bambusem **na chybił trafił**⁷⁴, byle przed siebie. Stary pokręcił głową z niezadowoleniem.

– Teraz niech pan będzie cicho – **warknął**⁷⁵ Zyga – bo gówno złapiemy.

*

Łowili ryby już trzecią godzinę, bez żadnych efektów. Zza chmur wyszło nawet słońce, ale nie raziło za mocno. Zyga cieszył się, że Kapran milczy i spokojnie patrzy to na spławik, to na komin cukrowni po drugiej stronie Bystrzycy. Ludzi nie było, tylko w oddali szły grupki niedzielnie ubranych kobiet. Żaden inny wędkarz nie przyszedł. Dopiero koło jedenastej nad Bystrzycą pojawił się dobrze ubrany, tęgą mężczyzna z **wyżłem**⁷⁶. Pies biegał po łąkach, płoszył ptaki i nie chciał przynosić patyka. Właściciel krzyczał i machał rękami, ale bez skutku.

Nieznajomy chodził tam i z powrotem jak **wartownik**⁷⁷ na patrolu, w końcu podszedł do Maciejewskiego, zdjął myśliwski kapelusz i zapytał:

– Dzień dobry. **Biorą**⁷⁸?

Zyga podniósł oczy znad książki.

– Niedobry, nie biorą – odpowiedział.

⁷⁴ (robić coś) na chybił trafił – nie podejmować świadomej decyzji, tylko liczyć na przypadek, szczęście

⁷⁵ warknąć – o psie: wydać gardłowy dźwięk, który wyraża złość; tutaj: powiedzieć agresywnym tonem

⁷⁶ wyżel – rasa psa myśliwskiego

⁷⁷ wartownik – żołnierz pełniący wartę, czyli pilnujący jakiegoś miejsca

⁷⁸ brać – o rybach: dawać się złowić

– Rzeczywiście, smutny dzień dzisiaj. – Pokiwał głową mężczyzna i sięgnął do kieszeni. – Może skoczy pan do Żyda po trzy piwka? – spytał Kaprana i podał mu monetę. – O, przepraszam, nie chciałem urazić – dodał, gdy zauważył, że mówi do kaleki.

Kapran jednak tylko obejrzał pieniądze. Pierwszy raz taki widział. Na rewersie przeczytał napis „Honor i Ojczyzna”. Na drugiej stronie zobaczył orła i pięć złotych. To go przekonało.

– A, no to pójde! – ucieszył się. – Panie kom... – Zyga spojrzał na niego ostro i Kapran urwał wpół słowa. – Pan, panie Zygmusiu kochany, popilnuje wędki?

Wziął łaskę i powoli pokuśtykał w stronę zabudowań.

– Po co te sekrety? Wiem, kim pan jest, panie komisarzu Maciejewski – uśmiechnął się nieznajomy.

Zyga przez chwilę patrzył na wyżła, który biegał po łące, a potem wyjął i zapalił papierosa.

– No to mam ten sam problem co gwiazda filmowa. Wszyscy ją znają, ona nikogo. A pan to kto?

– Franciszek Calin. – Mężczyzna podał mu wizytówkę. – Calin i Wspólnicy, Warszawa.

– Calin? Przez Z jak Zygryd czy przez C jak **Calineczka**⁷⁹?

– Przez C jak Calineczka i A jak Andersen.

– A może A jak adwokat? – spytał Maciejewski.

– Nie, nie adwokat. Prywatny detektyw.

– No proszę! – pokiwał głową Maciejewski. – I ma pan dla mnie propozycję?

– Tak, prywatną i korzystną.

⁷⁹ Calineczka – imię malutkiej dziewczynki, tytułowej bohaterki baśni Hansa Christiana Andersena

Zyga pomyślał, że to prowokacja komendanta Makowieckiego. Sposób na to, żeby go **skompromitować**⁸⁰ i się go pozbyć. Calin go jednak zaciekawił, słuchał więc dalej.

– Czy znana jest panu może firma Byoros i Rusztic, Węgiersko-Polskie Towarzystwo Handlowe? – zapytał Calin.

– A które z tych nazwisk jest polskie?

– Pana będzie interesować tylko to węgierskie – uśmiechnął się detektyw. – Panu Byorosowi, który od kilku tygodni jest w interesach w Warszawie, **porwano**⁸¹ córkę. Tylko proszę nie pytać, czy czasem nie w Budapeszcie! Dziewczyna zniknęła w Warszawie lub pod Warszawą, a dokładnie wsiadła do pociągu w Otwocku, ale na Dworzec Główny nie dojechała. Według moich informacji, panna Lilli Byoros jest teraz przetrzymywana gdzieś w Lublinie.

– Porywacze się odezwali? – spytał **odruchowo**⁸² Zyga.

– Jeszcze nie. Ale na pewno chcą pieniędzy. Ojciec dziewczyny ma fortunę. Tylko bardzo mu zależy, żeby tej sprawy nie zgłaszać oficjalnie, bo mogłoby to zaszkodzić firmie. Mnie zależy, żeby się znalazła, bo tylko wtedy dostanę swoje wynagrodzenie. A pan, panie komisarzu, zna miasto, ma liczne kontakty i talenty, a pewnie **się** panu **nie przelewa**⁸³, prawda?

Porwana dziewczyna? Zyga wiedział, że to poważna sprawa, za którą grozi nawet dziesięć lat więzienia. Będzie musiał coś z tym zrobić albo chociaż przekazać notatkę do Wydziału Śledczego, do Krafta.

⁸⁰ skompromitować – ośmieszyć kogoś lub sprawić, że ktoś straci dobrą opinię

⁸¹ porwać – tutaj: uprowadzać (zabrać ze sobą) kogoś wbrew jego woli, przy użyciu przemocy lub podstęp; porwany – człowiek, który został uprowadzony; porywacz – człowiek, który dokonał uprowadzenia

⁸² odruchowo – automatycznie, spontanicznie, w sposób instynktowny

⁸³ komuś się nie przelewa – (*frazelogizm*) ktoś jest biedny, nie ma pieniędzy

– Tu ma pan zdjęcie i opis dziewczyny – Calin podał fotografię.
– Eee, ale ta panienka jest za bardzo ubrana – zażartował Zyga. – Nie lubię takich **przyzwoitych**⁸⁴ fotografii.

– Więc odmawia pan? Dlaczego?

– Tu nie Warszawa, tylko prowincja, panie Calin, więc może nie zabrzmi to elegancko, ale nie podoba mi się pańska **gęba**⁸⁵.

– A podoba się panu pańskie nowe stanowisko?

W tym momencie Zyga zrozumiał, że to rzeczywiście musi być prowokacja. Ciekawe tylko, kogo Makowiecki namówił do odegrania tej scenki. Ma wyżła, więc to może kolega z koła łowieckiego? Ale z drugiej strony myśliwego pies by raczej słuchał.

– Gdyby pan zmienił zdanie, proszę zatelefonować. Na wizytówce ma pan dwa numery, do biura i do domu. – Detektyw chciał się pożegnać.

– Chwileczkę! – zawołał za nim Maciejewski.

– Tak? – zapytał Calin z nadzieją w głosie.

– Tu jest pańskie pięć złotych – powiedział Zyga i włożył mu do ręki kilka drobnych monet. – I niech się pan pospieszy, bo piesek ucieknie.

⁸⁴ przyzwoity – tutaj: zgodny z normami moralnymi i obyczajami

⁸⁵ gęba – (potocznie, obraźliwie) twarz

Rozdział 2

Za chwilę człowiek mucha zaprezentuje swoje niezwykle umiejętności

Kiedy Maciejewski podszedł do furtki, w ogródku na huśtawce siedziała dziewczynka, **na oko**¹ pięcioletnia. Zyga wyrzucił papierosa i uśmiechnął się. Mała zeskoczyła na ziemię.

– Tato, tato, złodziej! – zawołała i uciekła do domu.

Podkomisarz spojrzał na swoje ubłocone buty i płaszcz. Zrzucił z nogawki jakiś kolczasty **badyl**², który przyczepił się do materiału. Niepotrzebnie poszedł na skróty przez krzaki. Oszczędził co prawda pieniądze na autobus, ale ubrania wyglądały strasznie.

– Serwus, Gienek – powiedział Maciejewski na widok wychodzącego mężczyzny.

– Zyga, strasznie cię przepraszam. To nie złodziej, Marysiu – Kraft uspokoił córkę. – To pan komisarz.

– No to jak wygląda złodziej? – zmartwiła się mała.

Dom Kraftów robił wrażenie. Mieli gaz, kaloryfery, błyszczący jak lustro parkiet i kwiaty na parapetach. Najbardziej jednak Maciejewskiemu podobało się to, że u protestantów na

¹ na oko – (*potocznie*) mniej więcej, w przybliżeniu

² badyl – (*potocznie*) sucha łodyga rośliny bez liści, patyk

ścianach nie wisały wizerunki świętych i męczenników, jak to jest u katolików.

Usiedli przy stole. Kraft skończył modlitwę i jego żona podała rosół. Zyga starał się jeść pomału, choć porządnego obiadu nie widział od końca urlopu. W pracy czekała na niego góra dokumentów. A ponadto, na polecenie Makowieckiego, do następnego poniedziałku musiał napisać **kwartalny**³ raport na temat wyników komisariatu, dlatego cały tydzień spędził za biurkiem.

– To miło, że wreszcie nas pan odwiedził – przerwała ciszę żona Krafta. – Mąż niechętnie mówi w domu o pracy, ale o panu czasem wspominał. Czy w nowym komisariacie ma pan trochę więcej czasu?

– Nie bardzo lubię mieć wolny czas – odparł Zyga.

– Rzeczywiście, Eugeniusz mówił mi, że jest pan bardzo pracowity.

– Gienek tak powiedział? – zdziwił się Maciejewski.

– Wspominał, że często zostaje pan po służbie. Marysiu, jedz, bo ci wystygnie.

Po obiedzie poszli do gabinetu Krafta. Na ścianie wisały jego zdjęcia: z gimnazjum, wojska i szkoły oficerskiej. W biblioteczkę stały niemieckie książki, a na stoliku elektryczny gramofon.

– Przejrzyj ten raport – poprosił Zyga i wyjął z teczek brudnopis.

– Komendant cały czas szuka na mnie **haka**⁴. Najpierw przywalił mnie głupimi sprawami typu: nieodgarnięty śnieg, przepełniony **wychodek**⁵ czy kradzież kury. Myślał pewnie, że **szlag mnie trafi**⁶

³ kwartalny – obejmujący trzy miesiące

⁴ hak – tutaj: (*potocznie*) kompromitująca informacja, którą można wykorzystać przeciwko komuś

⁵ wychodek – (*potocznie*) drewniana toaleta stawiana poza domem

⁶ szlag trafił kogoś – (*potocznie*) ktoś się bardzo zdenerwował

i złamię przepisy, ale wytrzymałem. Nawet nie chodzę boksować, żeby mu ktoś nie **doniósł**⁷.

– Zyga, nie możesz mu dać żadnego **pretekstu**⁸ – ostrzegł Kraft. – Wrócisz do Śledczego, jestem pewien.

– Nie wierzę w to! – Maciejewski zgasił papierosa i zapalił nowego. – A to jeszcze nic, Gienek. Nie było okazji pogadać, to nie wiesz, co on przygotował! Wyobraź sobie, domyślił się, że ostatniego dnia pójde na ryby i posłał za mną jakiegoś faceta, żeby namówił mnie na prywatne śledztwo.

– Niemożliwe! – zdziwił się Kraft.

– A tak, tak! – Zyga wyjął z teczki zdjęcie od Calina. – Nad Bystrzycę w biały dzień przyszedł do mnie diabeł w niemieckim myśliwskim kapeluszu. Przedstawił się jako prywatny detektyw. O, nawet dał mi wizytówkę, proszę cię bardzo! Twierdzi, że w Lublinie przetrzymywana jest porwana dziewczyna, Lilli Byoros, córka właściciela firmy Byoros i Rusztic, Węgiersko-Polskiego Towarzystwa Handlowego. Jej ojciec nie chce, żeby sprawa była oficjalna, bo boi się o **reputację**⁹.

Gienek zamyślił się ze zdjęciem dziewczyny w lewej ręce, a z wizytówką w prawej.

– Jeśli chcesz, to sprawdź dla ciebie obie firmy – obiecał. – I zadzwonię do warszawskiego **biura meldunkowego**¹⁰, czy ktoś w ogóle słyszał o tej dziewczynie.

⁷ donieść – tutaj: (pejoratywnie) poinformować kogoś o czymś złym zachowaniu, działaniu

⁸ pretekst – wymówka albo nieprawdziwy powód podany w celu ukrycia prawdziwej przyczyny

⁹ reputacja – publiczna opinia o kimś, dobre imię osoby lub firmy

¹⁰ biuro meldunkowe – biuro, które zbiera informacje o miejscu zamieszkania obywateli

– Sprawdź, choć to pewnie **lipa**¹¹ – westchnął Zyga. – Ale pomyśl, jakim trzeba być **skurwysynem**¹², żeby coś takiego zrobić!

– Cicho, dzieci w domu – syknął Kraft. – Ja przejrzę raport, a tobie nastawię płytę.

Maciejewski usiadł. Z gramofonu popłynęło „Wesele Figara” Mozarta.

*

Ostatni raz taki tłum przed siedzibami redakcji lubelskich gazet Zielny widział **w maju 1926 roku**¹³, kiedy Piłsudski walczył z rządem, a ludzie czekali na wiadomości z Warszawy. Policja pilnowała mostu na Bystrzycy, żeby zatrzymać demonstrantów. Zielny, wtedy **świeżo upieczony**¹⁴ tajniak, notował nazwiska uczestników. Teraz jednak przyszedł pod redakcję zupełnie prywatnie.

– Panie i panowie! – krzyczał facet w **kraciastej**¹⁵ marynarce. – Za chwilę pan Feliks Nazarewicz, lepiej znany jako człowiek mucha, zaprezentuje swoje niezwykle umiejętności! Będzie się wspinał po ścianie tej czteropiętrowej kamienicy. Prosimy nie klaskać i nie krzyczeć! Osoby o słabych nerwach proszone są o odejście.

Zielny stanął na palcach, żeby lepiej widzieć. Feliks Nazarewicz rzeczywiście wyglądał jak mucha. Był chudy, miał patykowate ręce i nogi oraz czarne ubranie przypominające strój sporto-

¹¹ lipa – tutaj: (potocznie) nieprawda, oszustwo

¹² skurwysyn – (wulgarnie, obraźliwie) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny

¹³ przewrót majowy – zamach stanu dokonany przez Józefa Piłsudskiego 12-15 maja 1926 r.

¹⁴ świeżo upieczony – (potocznie) początkujący, nowy w danej roli

¹⁵ kraciasty – wzór w kratkę, czyli krzyżujące się pionowe i poziome linie

wy albo uniform kominiarza. Rozprowadzał na dłoniach **talk**¹⁶ i pocierał je o siebie dokładnie tak samo, jak robią to insekty.

– Szanowna publiczności, kiedy pan Nazarewicz już wejdzie na dach – ciągnął konferansjer – wykona inne sensacyjne **popisy**¹⁷. Jeśli jednak chcą je państwo oglądać, prosimy sięgnąć do portfeli. Cena biletu to tylko pięćdziesiąt groszy.

Zielny kupił bilet i w tym momencie zobaczył kogoś, kto interesował go znacznie bardziej niż pan Nazarewicz. Kilka kroków od niego stała wysoka blondynka w kapeluszu i z notesem w ręku.

– Dzień dobry, pani Zosiu – ukłonił się. Był niezadowolony, że w tłumie nie mógł podziwiać jej nóg, ale twarz i oczy wystarczyły, żeby poprawić mu humor.

– A, to pan! – Dziewczyna spojrzała na niego chłodno. – Miał pan telefonować, ale pewnie znalazł pan ciekawsze zajęcie.

– Nic podobnego, nudziłem się dniami i nocami. Bardzo pani do twarzy w jasnozielonym. – Wskazał ruchem głowy jej bluzkę z głębokim dekoltem.

– Niestety, jasnozielony nie pasuje do policyjnego granatu – **zgasiła go**¹⁸ i zadarła głowę, żeby lepiej widzieć człowieka muchę, który dotarł już prawie do okien na drugim piętrze.

– Ma pani **język** równie **ostry**¹⁹ jak pióro. Poczułem ukłucie w sercu – szepnął do dziennikarki Zielny.

I w tym samym momencie syknął z bólu, bo poczuł, jak jej cienki obcas wbija się w jego stopę.

– Niech pan przestanie się wygłupiać! Później porozmawiamy. Teraz niech mi pan da pracować.

¹⁶ talk – biały proszek używany do osuszania dłoni

¹⁷ popis – tutaj: publiczny występ artystyczny, zaprezentowanie swoich umiejętności lub wiedzy

¹⁸ zgasić kogoś – (potocznie) wypowiedzią lub czynnością pozbawić kogoś pewności siebie

¹⁹ ostry język – ironiczny, złośliwy i dowcipny

– Już znikam. – Zielny odsunął się lekko, ale nadal bardziej niż na człowieka muchę patrzył na dziewczynę.

Tymczasem Nazarewicz wspinał się po ścianie kamienicy. Co pół metra robił pauzę i dramatycznie kołysał się na boki. Publiczność wtedy wstrzymywała oddech. Gdy już dotarł na samą górę, przeszedł na rękach po najwyższym **gzymisie**²⁰, zrobił kilka przysiadów i się uklonił. Po oklaskach zniknął widzom z oczu i na dół zszedł zwyczajnie, schodami.

Kwadrans później w cukierni Semadeniego usiedli starszy przodownik Zielny i Zofia Gładysz, najpiękniejsza dziennikarka nie tylko „Głosu”, lecz i całego Lublina.

– Pani Zosiu, obiecałem pani informacje z **półświatka**²¹ lepsze od tych, co drukuje „Ziemia”. Ale to trudne. Nowy komendant jest bardzo surowy. Gdyby się dowiedział, że współpracuję z opozycyjną prasą...

Nie dokończył, bo dziennikarka nagle pocałowała go w usta. Cała cukiernia patrzyła tylko na nich. Po chwili Zofia odsunęła się i roześmiała:

– No to teraz ma pan kłopot, panie Tadziu. Do jutra rana cały Lublin będzie wiedział o pańskich związkach ze skrajną prawicą.

– A jak bliskie są to związki? – zapytał.

– To już zależy tylko od pana. – Zamieszała łyżeczką mokkę.

– Zrobiłby pan dla mnie wszystko?

– Prawie wszystko. Nie zastrzelę Marszałka, co najwyżej wojewodę.

– Znowu jest pan zabawny, doskonale. Nie musi pan do nikogo strzelać, proszę mi natomiast załatwić zaproszenie na przegląd filmu awangardowego.

²⁰ gzymys – wystająca część budynku, często pod dachem

²¹ półświatek – świat przestępców

– Przegląd filmu? Redakcja nie dostaje zaproszeń? – zdziwił się Zielny.

– Jak na policyjnego wywiadowcę jest pan zupełnie nieorientowany w stosunkach politycznych. Przegląd organizuje **Zakrzewski**²², komunista, redaktor „naszego sztandaru”. Przyjeżdża cała **czerwona**²³ literacka elita, zaproszone są „Kurier”, „Ziemia Lubelska”, „Express”, ale nie „Głos”.

– Nawet znanej recenzentce odmówili? – Zielny chwycił jej dłoń i przyłożył sobie do serca. – Proszę zaufać policji. **Spałuje**²⁴ go, pobije **kastetem**²⁵, z gardła mu to zaproszenie wyciągnę.

– Tylko niech pan uważa. – Zabrała rękę. – Podobno Zakrzewski to niezły bokser.

*

Zyga patrzył na plan miasta wiszący na ścianie i analizował **grafik**²⁶ patroli w swoim rejonie. Zgodnie z nim policjanci chodzili po wyznaczonych trasach, czasem marzli albo mokli, ale efekt zawsze był taki sam: drobne zakłócenia spokoju lub „w czasie służby nic istotnego nie zaszło”.

Podniósł słuchawkę i poprosił do siebie aspiranta Rumowicza. Kiedy policjant przyszedł do jego gabinetu, Maciejewski podał mu krzesło i zapytał:

– Czy umie mi pan wyjaśnić, dlaczego służba patrolowa przynosi tak gówniane efekty?

²² Zakrzewski – pierwowzorem postaci był poeta Józef Łobodowski (1909-1988)

²³ czerwona – tutaj: związana z lewicą, z komunizmem

²⁴ spałować – (potocznie) mocno kogoś pobić pałką, czyli grubym drewnianym lub gumowym kijem

²⁵ kastet – broń ręczna z metalu, zakładana na palce

²⁶ grafik – harmonogram, plan pracy

– Grafik został napisany w oparciu... – zaczął Rumowicz, ale Zyga mu przerwał.

– Wiem, że napisany i że w oparciu. Ale największy sukces w zeszłym tygodniu to złapanie złodzieja gołębi na ulicy Północnej. A w tym samym czasie ludzie są okradani, nasz telefon ciągle dzwoni i wpływają kilogramy skarg.

– Mamy tylko czterdziestu pięciu ludzi. To daje piętnastu na zmianę, a rejon duży – bronił się aspirant.

– Rejon duży, a ludzi piętnastu, to prawda. Tyle że ci ludzie chodzą stałymi trasami o stałych godzinach, normalnie pociąg pospieszny Warszawa-Lwów! – warknął Maciejewski. – Zegarek można ustawić!

– Przecież wszyscy tak robią – zdziwił się szczerze Rumowicz.

– Drugi Komisariat to nie są wszyscy – burknął Zyga. – Za dwa dni przyniesie mi pan nowy grafik patroli. Nowe trasy, żadnego dublowania. I żadnego siedzenia na komisariacie. Patrol ma być na ulicy!

– Tak jest, panie komisarzu – odpowiedział Rumowicz, wstał i **stuknął obcasami**²⁷.

Zaraz potem zadzwonił telefon. To był Kraft.

– Dzień dobry, Zygmunt. Zdziwisz się, ale mam dla ciebie interesujące wiadomości.

Maciejewski usłyszał trzask i cichy fragment rozmowy, jakby ktoś zakrył słuchawkę dłonią.

– Czy jest ktoś u ciebie? – zapytał Krafta.

– Nie, jestem sam. Sprawdziłem tego Calina i Byorosa. Obie firmy...

– Przepraszam, Gienek, chyba mam zepsuty telefon – przerwał mu Zyga. – Zadzwonię zaraz z innego aparatu.

²⁷ stuknąć obcasami – w wojsku i policji: znak przyjęcia rozkazu; obcas – część buta w formie podwyższenia pod piętą

Wyszedł szybko z gabinetu i zamknął go na klucz. Przebiegł przez korytarz i wpadł do pustej sali **interesantów**²⁸. Siedzieli tam tylko Nowak z Kowalem. Słuchawka telefonu lekko się bujała. Czy Nowak ją przed chwilą odłożył?

– Kowal! **Jesteście**²⁹ tajniak czy **krawężnik**³⁰? – krzyknął Maciejewski.

– Nie rozumiem, panie komisarzu, ja...

– Wy, wy! Siedzicie tu na widoku. Ktokolwiek przyjdzie, obejrzy sobie waszą gębę jak plakat przed kinem. Mamy osobny pokój dla tajniaków? Mamy. To wynoście się, zanim sprawdzę, gdzie powinniście teraz być. A wy, Nowak, co robicie z tym telefonem? Trzeszczy u mnie, że oszaleć można!

– Przepraszam, panie komisarzu – jęknął policjant. – Wezwę montera.

– Teraz?

– Nie, panie komisarzu. Przepraszam, zmiana strzelca. Mogę się odmeldować?

– Idźcie sobie.

Jak tylko policjant zniknął za drzwiami, Zyga podniósł słuchawkę i wykręcił 1-91.

– Jestem znowu, Gienek. Uważaj, jak do mnie dzwonisz, bo te świnię z komisariatu **podśluchują**³¹. Czego się dowiedziałeś?

– Obie firmy, biuro detektywistyczne i towarzystwo handlowe, faktycznie istnieją. Rozmawiałem też z Przygodą z warszawskiego Urzędu Śledczego. Pamięta cię z Zamościa, masz

²⁸ interesant – osoba, która załatwia jakieś sprawy w urzędzie, instytucji, na policji

²⁹ forma „wy” – dawna forma grzecznościowa zastąpiona przez „pan/pani”

³⁰ krawężnik – krawędź chodnika oddzielająca go od ulicy; tutaj: (*potocznie, pogardliwie*) policjant pieszo patrolujący ulice

³¹ podśluchiwać – słuchać kogoś bez jego wiedzy i zgody

pozdrowienia. Byorosa nie zna, ale Calina tak. Dawniej pracował w **obyczajówce**³², parę lat temu odszedł.

– Jeszcze mi powiedz, że panna Lilli Byoros mieszka w Warszawie.

– Dokładnie tak, konkretnie na **Ochocie**³³. Więcej ci powiem: poprosiłem o fototelegram z jej zdjęciem. To ta sama dziewczyna, nie mam wątpliwości.

– Jestem wdzięczny, Gienek. Serwus!

Maciejewski wrócił do gabinetu i zapalił papierosa przy otwartym oknie. Zastanawiał się, czy to tylko jego instynkt śledczego doszukuje się **dziury w całym**³⁴, czy naprawdę sprawa zaczyna **śmierdzieć**³⁵. Ostatnio w policyjnych raportach często pojawiały się **donosy**³⁶ o nieznanych pannach, które w ogromnej liczbie wynajmują pokoje na poddaszach, potem nagle znikają, a na ich miejscu pojawiają się nowe. Kilka razy przychodziła też na komisarjat nauczycielka z **gimnazjum Szperowej**³⁷, niejaka panna Hirsz, i żądała interwencji, bo dziewczyny, zamiast chodzić do szkoły, **włóczą się**³⁸ z podejrzanymi mężczyznami. Policjanci zapisywali to wszystko bez wiary w sens swoich działań, ale w głowie Zygi zaczynał powstawać z tego pewien obraz.

³² obyczajówka – (*potocznie*) policja obyczajowa; w okresie międzywojennym wydział w policji odpowiedzialny za zwalczanie przestępstw związanych z prostytutką, handlem kobietami i dziećmi

³³ Ochota – dzielnica Warszawy

³⁴ szukać dziury w całym – (*frazelogizm*) ktoś szuka wad i problemów tam, gdzie ich nie ma

³⁵ śmierdzieć – tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) coś zaczyna być podejrzane

³⁶ donos – zgłoszenie na policję, często anonimowe

³⁷ Gimnazjum Szperowej (1916-1933) – nieistniejąca już szkoła żydowska (gimnazjum męskie i żeńskie) z polskim językiem wykładowym.

³⁸ włóczyć się – chodzić, jeździć bez określonego celu z jednego miejsca w inne; używane też w znaczeniu pejoratywnym jako przebywanie w miejscach dla kogoś nieestosownych

Eee, czy ja nie zaczynam dziwaczeć?, zastanawiał się podkomisarz. Calin **namieszał mi w głowie**³⁹ i tyle!

*

Kolejna godzina minęła Maciejewskiemu na podpisywaniu nikomu niepotrzebnych raportów. Przerwało mu pukanie do drzwi.

– Wejść!

– Panie komisarzu – do gabinetu wszedł posterunkowy Lenz – interesant do pana.

W tym momencie na progu stanął czerwony na twarzy, pachnący fryzjerem starszy mężczyzna w **jesionce**⁴⁰ z futrzanym kołnierzem.

– Nie znamy się jeszcze. – Mężczyzna wyciągnął rękę. – Mateusz Lewiński, **komornik sądowy**⁴¹. Potrzebuję pomocy policji – wyjaśnił.

– Ale w tej chwili? Zaraz przyjdzie druga zmiana. Sam jestem.

– To ważne. Mam **egzekucję**⁴², a ten człowiek podobno chce dziś wyjechać.

– No trudno. – Zyga sięgnął po czapkę. – Komornikowi nie mogę odmówić.

Na dworze było wilgotno po deszczu, który padał od niedzieli, ale i tak nie wymył brudu z ulic dzielnicy żydowskiej. Niektóre ściany frontowych kamienic były nawet wyremontowane, ale boczne budynki pokrywał grzyb i liczne pęknięcia.

– A kim są ci ludzie, że boi się pan iść sam? – spytał Zyga.

³⁹ namieszać komuś w głowie – (*frazeologizm*) sprawić, że ktoś nie myśli logicznie, nie potrafi dobrze ocenić sytuacji

⁴⁰ jesionka – płaszcz do noszenia wiosną lub jesienią

⁴¹ komornik sądowy – osoba, którą wyznacza państwo do ścigania dłużników

⁴² egzekucja (komornicza) – sytuacja, w której komornik przejmuje rzeczy dłużnika

– Potrzebuję tylko urzędowego **świadka**⁴³ – odparł Lewiński.
– Anonimy na mnie piszą do sędziego głównego. Jestem pewien, że ktoś im w tym pomaga.

Maciejewski od razu pomyślał o Zakrzewskim, swoim znajomym z ringu, który poza boksem uprawiał poezję, dziennikarstwo i komunizm.

Minęli **sklep z mydłem i powidłem**⁴⁴, potem kamienicę z czerwonej cegły. W końcu komornik wskazał ciasną **oficynę**⁴⁵. Podeszli do drzwi.

– Panie Cytryn, proszę otworzyć! – zawołał Lewiński i szarpnął za klamkę. – Jest ze mną policjant. **Policej, farsztejstu?**⁴⁶ Będzie pan miał kłopoty.

Po chwili otworzyła im **przygarbiona**⁴⁷ kobieta w starym fartuchu.

– Panie komornik, mąż odda. Mąż **alcding**⁴⁸ odda.

Lewiński wszedł do środka bez pytania. W małym, ciemnym mieszkaniu były tylko dwa łóżka, szafa, stół i oparta o ścianę **balia**⁴⁹. Obok niej stała wysoka, chuda kobieta po czterdziestce w grubych okularach. Na większym łóżku siedział brodaty mężczyzna w zniszczonym płaszczu z walizką na kolanach. Komornik wyrwał mu bagaż i rzucił na stół.

⁴³ świadek – osoba, która widziała jakąś sytuację i potem może o niej opowiedzieć, np. w sądzie lub na policji

⁴⁴ sklep z mydłem i powidłem – (*potocznie*) sklep, w którym można kupić wszystko

⁴⁵ oficyna – boczna część kamienicy lub budynek znajdujący się za kamienicą frontową

⁴⁶ *policej, farsztejstu?* (jidysz) – policja, rozumiesz?

⁴⁷ przygarbiony – o człowieku, który nie chodzi wyprostowany, ma zgięte plecy, często z powodu choroby lub przepracowania; ktoś ma garb

⁴⁸ *alcding* (jidysz) – wszystko

⁴⁹ balia – duże naczynie drewniane lub metalowe służące do prania lub do kąpieli

– Panie Cytryn, ostrzegałem. Tu jest urzędowe pismo o egzekucji. A to kierownik komisariatu, który będzie świadkiem, że wszystko odbyło się zgodnie z prawem.

– Panie Lewacki, niech się pan zlituje... – jęknął mężczyzna.

– Lewiński! Nie żaden Lewacki!

– *Gut, gut*, panie komorniku, ale niech się pan zlituje – poprosiła Cytrynowa. – Mąż jedzie do Warszawy szukać pracy. Zarobi i odda.

– Proszę, żeby dał mi pan miesiąc, panie komorniku. – Mężczyzna niepewnie wstał i zbliżył się do Lewińskiego. – Wcześniej nie mogłem, nie było roboty.

Urzędnik w ogóle ich nie słuchał, tylko zaczął spisywać rzeczy: walizkę i bilet kolejowy, który **bezczelnie**⁵⁰ wyciągnął Cytrynowi z płaszcza. Potem chciał zabrać też **przybory szkolne**⁵¹ córki Cytrynów. Maciejewski patrzył na to z coraz większą złością.

Nagle odezwała się wysoka kobieta, która do tej pory stała w kącie.

– Pan jest urzędnikiem państwowym, a zachowuje się jak we własnym **folwarku**⁵² – powiedziała głośno i zupełnie bez akcentu. – Jeśli pan natychmiast nie przestanie...

– A pani kto? – odwrócił się do niej Lewiński.

– Leonia **Hirszówna**⁵³, nauczycielka – oznajmiła. – Zwracam panu uwagę.

⁵⁰ beczelny – arogancki, zbyt pewny siebie

⁵¹ przybory szkolne – to, co jest potrzebne do szkoły np. długopis, ołówek, zeszyt, temperówka, piórniki

⁵² folwark – (*dawniej*) duże gospodarstwo rolne wraz z zabudowaniami; (*pejoratywnie*) miejsce, które ktoś traktuje jako swoją własność, chociaż nie ma do tego prawa

⁵³ -ówna – końcówka dodawana do nazwiska, podkreślająca, że dana kobieta jest panną

– *Nejn, nejn, a dank!*⁵⁴ – zaprotestowała nieoczekiwanie Cytrynowa. Szybko coś wyszeptała w jidysz do nauczycielki i odciągnęła ją na bok. Zyga, mimo że znał niemiecki, nic z tego nie rozumiał. Nie zdążył też nawet przyjrzeć się słynnej na II Komisariacie pannie Hirsch.

Komornik dalej naklejał kartki na stare meble, a w Maciejewskim rosła wściekłość. Choć teoretycznie wiedział, co to jest egzekucja komornicza, nigdy nie był jej świadkiem. Nigdy też nie umiał przytakiwać funkcjonariuszom publicznym. Pod tym względem Zyga nie **nadawał się**⁵⁵ na glinę.

– Zaraz, czy to nie jest przedmiot kultu religijnego? – przypomniał sobie jeden z przepisów, kiedy zobaczył, że Lewiński chce zabrać starą **menorę**⁵⁶.

Zapadła cisza. Przerażony Cytryn usiadł na łóżku, a żona obok niego.

– Dla mnie to jest świecznik – warknął komornik, ale po chwili odstawił go na miejsce.

– Wy kim jesteście z zawodu? – Maciejewski zwrócił się do gospodarzy.

– Mąż robi, co się da, panie władza – wyjaśniła szybko Cytrynowa. – Kiedyś pracował jako stolarz, potem stróż, sprzątał ulice, chodził na roboty publiczne. Wszystko robi. A ja ludziom piorę.

– W tej balii? – upewnił się policjant, wskazując drewniane naczynie w kącie.

– Jo, w tej, panie władza.

– Panie Lewiński – Maciejewski zatrzymał go, gdy ten chciał zająć balię do prania – to narzędzie pracy. Nie może iść do egzekucji.

⁵⁴ *nejn, nejn, a dank!* (jidysz) – nie, nie, dziękuję!

⁵⁵ nadawać się – być odpowiednim do czegoś

⁵⁶ menora – siedmioramienny świecznik żydowski, symbol religijny

Komornik zacisnął pięści, ale nic nie odpowiedział. Spisał resztę **gratów**⁵⁷ i wyszli.

– I po co pan, do jasnej cholery, urządził tę **szopkę**⁵⁸? – syknął Lewiński. – Policjant pan jesteś czy adwokat?

– Kazał pan pilnować, aby wszystko przebiegło zgodnie z prawem – odparł spokojnie Zyga.

– Żegnam pana – rzucił wściekły komornik i nawet nie zdjął kapelusza.

*

Salka jadła wodnistą zupę i nic nie mówiła. Matka też milczała, a ojciec się pakował. Dziewczyna nie umiała powstrzymać łez, które kapały do talerza. Powtarzała sobie, że nienawidzi takiego życia i rodziców, którzy nie potrafią znaleźć nawet najgorszej roboty. W końcu odsunęła talerz. Matka w ciszy podała go ojcu, który dokończył zupę. Potem włożył starą jesionkę, wziął torbę i bez słowa wyszedł.

Dopiero wtedy matka zaczęła krzyczeć.

– Ojciec musi iść szukać pracy w Warszawie, w domu komornik i policja, a tobie nie chce się chodzić do szkoły?!

– Pojedzie i znajdzie pracę, co to takiego? – Salka wzruszyła ramionami. To prawda, że dziewczynie zawsze było łatwiej zarobić parę groszy, przy dzieciach albo jako służąca, ale i ojciec miał w końcu jakieś doświadczenie, na przykład jako stolarz.

– Pojedzie?! – wrzasnęła matka. – Jak pojedzie, skoro ten **szmok**⁵⁹ komornik zabrał bilet i wszystkie pieniądze? Ojciec idzie piechotą!

⁵⁷ grat – (potocznie, pejoratywnie) stary, bezużyteczny lub zepsuty przedmiot

⁵⁸ szopka – tutaj: (potocznie) widowisko, niepoważne zachowanie, show

⁵⁹ szmok (jidysz) – (wulgarnie) kutas, penis (określenie mężczyzny lub męskich genitaliów)

Salka była w szoku. Piechotą do samej Warszawy? To ponad sto pięćdziesiąt kilometrów! Jak ojciec to zrobi? Czemu nie pożyczę na trzecią klasę?

– A ja muszę się wstydzić przed twoją nauczycielką! Taka dobra nauczycielka! – Matka uniosła ręce. – Inna by się nie przejmowała, czy jakaś *narisze, meszugene mejdl*⁶⁰ chodzi do szkoły czy nie. A ta przyszła tutaj i prosiła, żebym ci **przemówiła do rozumu**⁶¹.

Wredna świnią! Dziewczyna zacisnęła zęby, aż zaboląły. Pewnie, że Hirszka woli donieść rodzicom! Salka chodziłaby do szkoły, gdyby to tylko miało sens. Ale po co jej łacina, niemiecki czy polska literatura? Nie zamierzała się chrzczyć, w Niemczech dogada się w jidysz, a polski zna dość z ulicy. Ze świadectwem czy bez, i tak dobrej pracy nie dostanie.

– *Salcie*, ja cię proszę... – Matka nagle osłabła, usiadła przy stole i ukryła twarz w dłoniach. – Mam cię tylko jedną. Chociaż ty mnie nie zabijaj. Mało to na nas spadło?

– Dobrze, *mame* – westchnęła dziewczyna.

Nie chciała się kłócić, choć w środku gotowała się ze złości. Nienawidziła, kiedy matka mówiła na nią *Salcie, Salcie*... Ona była Salką, nie żadną brudną *Salcie* ze *sztetlu*⁶². Ale jeszcze bardziej niż tego imienia nie cierpiała bezradnego płaczu matki.

– Pójdę do kogoś po zeszyty – powiedziała i wybiegła z domu.

Jeszcze na schodach słyszała znajome: „Tylko wracaj szybko!”, ale najchętniej nie wracałaby tu już nigdy, do tej nory, do płaczu matki i jej czerwonych rąk. Zamiast wyjść bramą, skręciła w podwórko i tam, schowana, ryczała, jakby miała sześć lat, a nie szesnaście.

⁶⁰ *narisze, meszugene mejdl* (jidysz) – głupia, walnięta dziewczucha

⁶¹ przemówić komuś do rozumu – (*frazeologizm*) przekonać kogoś do zmiany zdania lub zachowania przez logiczne argumenty i racjonalne wyjaśnienie

⁶² *sztetl* (jidysz) – miasteczko zamieszkałe przez społeczność żydowską

Noc w Lublinie była wyjątkowo ciepła, choć to dopiero początek kwietnia. Świecił księżyc, a gwiazdy migotały jak neony hoteli. Idealna pogoda, żeby pójść się napić. Niestety, Maciejewski nie miał czasu wstąpić do domu i zmienić munduru na zwykłe ubranie.

Z nieszczęśliwą miną przeszedł obok restauracji zwanej nieoficjalnie „Pod Trzynastoma **Cyckami**⁶³”. Przez otwarte okno dochodziły dźwięki pianina i śmiechy. Po Krakowskim Przedmieściu spacerowali zadowoleni z siebie **burzuje**⁶⁴. Zyga pomyślał, że wszyscy mogą pić i bawić się z kobietami, tylko nie on, bo ma mundur, bo nosi orła na czapce, bo „ojczyzna patrzy”. Westchnął i skręcił do hotelu „Europa”.

– Dobry wieczór! – uklonił się **szatniarz**⁶⁵. – Dawno pana komisarza u nas nie było. Pan Tosiek mówi, że musi mieć pan strasznie dużo roboty. Zapraszam.

– Nie, nie, dziękuję, innym razem – przerwał mu Maciejewski. – Muszę tylko zatelefonować. **Wywoła mi pan Warszawę**⁶⁶.

– Dla pana komisarza nawet San Francisco – uśmiechnął się szatniarz i wyciągnął telefon.

Maciejewski chodził po holu z papierosem. Nie był pewien, czy dobrze robi. Kiedyś podejmował decyzję **w mgnieniu oka**⁶⁷,

⁶³ cycki – (*potocznie*) piersi kobiety

⁶⁴ burzuj – (*pejoratywnie*) osoba, która jest bogata i okazuje to swoim wyglądem lub zachowaniem

⁶⁵ szatniarz – osoba, która pracuje w szatni, przyjmuje, przechowuje i wydaje gościom ubrania

⁶⁶ wywołać (telefonicznie) Warszawę – w dawnej Polsce, żeby zadzwonić do kogoś z innego miasta, trzeba było najpierw połączyć się z centralą w Warszawie, a dopiero osoby pracujące w centrali, za pomocą specjalnych urządzeń, ręcznie przekazywały połączenie do danego miasta

⁶⁷ w mgnieniu oka – błyskawicznie, bardzo szybko

a teraz coraz częściej się wahał i oglądał za siebie, czy ktoś go nie widzi.

– Jest Warszawa. – Szatniarz podał aparat.

Maciejewski podyktował telefonistce numer domowy z wizytówki Calina i czekał, aż ktoś odbierze. Najpierw były tylko sygnały, ale w końcu detektyw podniósł słuchawkę.

– Dobry wieczór, tu Maciejewski.

– A, to pan! Więc zmienił pan zdanie?

– Tak jest, zajmę się tą sprawą, panie nadinspektorze – powiedział Zyga głośno, bo widział, że szatniarz podsłuchuje.

– Nie może pan swobodnie rozmawiać?

– Tak jest, będę informował. Ukłony dla szanownej małżonki pana nadinspektora.

Maciejewski odłożył słuchawkę i sięgnął do kieszeni. Był pewien, że miał w niej pięćdziesiąt groszy, niestety, wyciągnął złotówkę. Szatniarz szybko ją wziął i uklonił się nisko.

– Bardzo dziękuję panu komisarzowi. Może zajdzie pan na salę?

Zyga wahał się. Ktoś mógłby go zobaczyć i donieść. Ale **nieopita transakcja**⁶⁸ przynosi pecha. Odpiął więc płaszcz i wszedł. Po chwili jego ulubiony kelner znalazł mu dyskretny stolik w rogu sali.

– Panie Tošku, **kawy z prądem**⁶⁹. Tylko tak, żeby nikt nie widział.

– No, wraca pan komisarz do zdrowia! – roześmiał się kelner.

– A ile **watów**⁷⁰?

– Ile się zmieści. Kawy jedynie dla koloru.

⁶⁸ nieopita transakcja – taka, po której ktoś nie wypił alkoholu, żeby ją uczcić

⁶⁹ kawa z prądem – (*potocznie*) kawa z dodatkiem alkoholu

⁷⁰ wat – jednostka mocy; tutaj: (*potocznie*) zawartość alkoholu w napoju

Rozdział 3

Kiedy Lenz składał meldunek¹ o „trupie damskim”, Maciejewski nadal myślał

– To tu, panie komisarzu – wysapał posterunkowy Lenz.

Przeszli obok drewnianego mostu i weszli w ciemny zaułek między magazynem a domami nad wąską rzeczką Czechówką. Wszędzie stali policjanci: z Dwójki po jednej stronie rzeki i z Jedyńki po drugiej. Nikt nie chciał zejść do wody, w której leżała kobieta, twarzą do nurtu. Kiedy Lenz składał meldunek o „trupie damskim”, Maciejewski nadal myślał o nocnej rozmowie z Calinem. Zbliżył się do barierki i spojrzał na ciało. W pierwszej chwili pomyślał, że to panna Byoros, córka bogacza, którą miał znaleźć. Ale jej płaszcz wyglądał na tani, a w dodatku był podziurawiony, więc to nie mogła być ona.

– No co jest? – zapytał podkomisarz. – Nikt się nie ruszy sprawdzić? Tam nie ma śladów, przecież widać, że zrzucona z brzegu. Lenz, też się boicie zaziębenia? Jak nie, to chodźmy.

Przeszedł przez barierkę i wpadł w błoto po kostki.

¹ meldunek – tutaj: krótki raport

– Opisał pan położenie **zwłok**²? – upewnił się jeszcze Zyga i dopiero gdy aspirant skinął głową, wyciągnął rękę w stronę martwej dziewczyny.

Lenz pomógł mu obrócić ciało. Kobieta była dość wysoka, miała czarne, kręcone włosy, wąski nos i mocno pomalowane usta, które wyglądały jak u wampira. Oczy były wywrócone tak, że **tęczówki**³ zniknęły pod powiekami.

Jak tylko wyciągnęli ją na brzeg, wokół zrobiło się tłoczno. Oczywiście nikt jej nie znał, nikt niczego nie widział. Kobiety w brudnych fartuchach gadały bezustannie, a mężczyźni w kaszkietach i zniszczonych płaszczach stali cicho. Żaden z **gapiów**⁴ nie zbliżył się na więcej niż kilka metrów do ciała.

Ze Śledczego przyszedł na szczęście Fałniewicz. Ten przynajmniej nie robił dodatkowego zamieszania: stał, kiwał głową i notował.

– Fotograf nie przyjedzie, bo jest teraz poza miastem. Musi wystarczyć szkic ręczny. Ale dziwię się, panie kierowniku, że sam pan włożył do rzeki. Te pańskie **łajzy**⁵ nie mogły?

– Moje łajzy bały się łąz z Jedyńki – odparł Zyga. – Ale zdziwisz się, Fałniewicz, to zabójstwo jakoś mnie zainteresowało.

Tajniak pokiwał głową. Faktycznie, Maciejewski nudził się w komisariacie. A zamordowana **kurwa**⁶, choć nic wielkiego, zawsze to sprawa kryminalna.

² zwłoki – ciało martwego człowieka lub zwierzęcia; trup

³ tęczówka – kolorowa część oka

⁴ gap – (*potocznie*) osoba, która przygląda się jakiemuś wydarzeniu w miejscu, w którym znalazła się przypadkowo

⁵ łąza – tutaj: (*potocznie, obraźliwie*) osoba niezdarna, leniwa

⁶ kurwa – tutaj: (*wulgarnie*) prostytutka

Salka przybiegła do szkoły w ostatniej chwili, gdy stary **woźny**⁷ zamykał już drzwi. Weszła po schodach na pierwsze piętro i skręciła do swojej klasy. Pierwsze trzy lekcje miała z Hirszką: łacina, polski i niemiecki. Już wiedziała, że to nie będzie dobry dzień.

– A wiesz, że kogoś zabili przy targu? Była policja – szepnęła do Cytrynowny Chana Wajc.

– Jak mam nie wiedzieć? Przecież targ mam po drodze – odpowiedziała Salka.

– I nie boisz się tamtędy chodzić?

– Chana Wajc! Panna zaraz pójdzie do odpowiedzi – zapowiedziała Hirszka, więc dziewczyna szybko zaczęła czytać podręcznik.

Plotki o zabitej kobiecie rozchodziły się po klasie. Do Cytrynowny dolatywały urywki zdań:

– ...stara była... ze dwadzieścia parę lat... **zojne**⁸, pewnie że **zojne**... **gach**⁹ pewnie zabił...

Hirszka uciszyła uczennice stuknięciem linijki.

– Zaraz zaczniemy lekcję, ale wcześniej chcę wam powiedzieć coś ważnego. Wiecie już na pewno, co stało się dziś rano. Krótko: w nocy niedaleko Żydowskiego Targu zabito młodą dziewczynę. Miała niewiele ponad dwadzieścia lat – zamilkła na chwilę.

– Musicie być ostrożne! Nie chodźcie nigdzie same, mówcie rodzicom, gdzie idziecie, nie rozmawiajcie z nieznajomymi mężczyznami, choćby się wam wydawali mili. A przede wszystkim – tu spojrzała na Salkę – nie uciekajcie z lekcji. W szkole nic wam nie grozi. Poza tym jedynie dzięki wykształceniu, moje panny,

⁷ woźny – osoba, która pracuje w jakiej instytucji i wykonuje prace pomocnicze, np. pilnuje porządku

⁸ *zojne* (jidysz) – (*wulgarnie*) kurwa, prostytutka

⁹ *gach* – (*potocznie, pogardliwie*) kochanek

dojdziecie w życiu do czegoś i nauczycie się o siebie dbać. A teraz, Wajcówna, proszę do tablicy! – zakończyła na jednym oddechu.

Chana jak zwykle pomyliła słówka i nie umiała odmienić czasowników. A przecież Hirszka pytała o łatwe rzeczy, nawet Salka знаła odpowiedzi.

– Dość! Nie stawiam pannie żadnej oceny, za to odpytam na następnej lekcji.

– Udało się! – szepnęła Chana.

– Dzięki twojemu ojcu – burknęła Salka.

– Co takiego?! – wrzasnęła Wajcówna, aż cała klasa spojrzała.

– O czym panny jeszcze tak rozprawiają? – natychmiast wtrąciła się Hirszka.

– Niech ona powie, co takiego złego zrobił mój ojciec! – krzyknęła Chana na całą klasę. – Niech ona powie!

– Zaraz obie pójdziecie do pani dyrektora!...

Salka poczuła, że **przesadziła**¹⁰, ale było za późno, więc głośno dodała:

– Wszyscy wiedzą, że przechodzisz z klasy do klasy tylko dlatego, że twój ojciec daje szkole węgiel!

– Dosyć! – przerwała Hirszka. – Proszę zaraz przeprosić koleżankę!

Salka milczała, wpatrzona w podręcznik, więc nauczycielka wpisała jej jedynkę. Dziewczyna zacisnęła pięści i aż do dzwonka nie powiedziała ani słowa. Po lekcji złapała płaszcz i uciekła ze szkoły. Biegła po prostu przed siebie, jak najdalej od swojego domu i strasznej rzeczywistości. Nie pamiętała, jak znalazła się w parku. Usiadła na ławce między drzewami i sięgnęła do

¹⁰ przesadzić – tutaj: zrobić coś za mocno, bez umiaru; przekroczyć jakieś granice

kieszeni po wczorajszą **chałkę**¹¹. Czerstwe sklepikarz sprzedawał za pół ceny, a czasem nawet dawał za darmo.

Kiedy się odwróciła, po drugiej stronie alejki zobaczyła młodego, dobrze ubranego Żyda. Miał nowy płaszcz koloru kawy z mlekiem i trochę ciemniejszy popielaty kapelusz. Uśmiechnął się, więc i ona się uśmiechnęła. Wtedy pomachał, a zaskoczona Cytrynówna zamarła z chałką podniesioną do ust. Zaraz zauważyła jednak dwie niewiele starsze od niej dziewczyny w ślicznych kapeluszach i z małymi torebkami. Minęły Salkę i podeszły prosto do mężczyzny. Ten objął je w pasie i razem się oddalili.

– **Farfakte cackes!**¹² – zaklęła pod nosem Cytrynówna. – Żeby was **kiła**¹³!

*

– Przecież to tylko bajki starej panny! – zaśmiał się Rumowicz, gdy Maciejewski pokazał mu donosy Leonii Hirsz. – Nawet nie wiedziałem, że jest tego aż tyle.

– A informacje od dozorców? – spytał Zyga. – Chyba nie wszyscy są starymi kawalerami – dodał złośliwie.

Aspirant udawał, że notuje, żeby uniknąć odpowiedzi. Maciejewski otworzył okno. Gabinet był ciasny, a oni siedzieli tu we czterech: on, Rumowicz, Nowak i tajniak Lubelski.

– Po pierwsze trzeba to wszystko sprawdzić – zdecydował Maciejewski. – Po drugie, Nowak, od jutra codziennie przynosisz mi wszystkie miejscowe gazety.

¹¹ chałka (z jidysz) – słodka, pleciona bułka drożdżowa, typowa dla kuchni żydowskiej

¹² *farfakte cackes!* (jidysz) – (wulgarnie) zasrane laleczki; *cacke* to także zabawka, błyskotka (jak polskie cacko, cacuszko)

¹³ kiła – choroba weneryczna; żeby was kiła! – wyrażenie oznaczające, że zjemy komuś czegoś złego

- A po co, panie komisarzu? – zdziwił się policjant.
- Żeby wiedzieć, co się dzieje. Nikt wam nie mówił, że prasa to kopalnia wiadomości?
- Pod kierownikiem Stachoniem gazet nie czytaliśmy. – Nowak pokręcił głową.
- No to teraz będziecie. Po służbie odpytam – oznajmił ze śmiertelną powagą Maciejewski. – Lubelski, wy przejdziecie się po dzielnicy i spróbujecie ustalić coś o tej zamordowanej dziewczynie. Macie **rysopis**¹⁴?
- Tak jest, mam.
- No to do roboty, ja muszę zatelefonować. Właśnie! – Zyga wskazał palcem na Nowaka – A wy zamiast podsłuchiwać, pilnujcie swoich spraw.
- Kiedy policjanci wyszli, Maciejewski zadzwonił do Krafta.
- Gienek? Możesz mi pożyczyć Zielnego i Fałniewicza? – zapytał bez przywitania się.
- Chodzi o tę zamordowaną z Czechówki? Czy może... – Kraft zawiesił głos.
- Raczej to pierwsze, chociaż **nos**¹⁵ mi mówi, że to się może łączyć.
- Żartujesz?
- Absolutnie nie. Za bardzo zmarzłem w tej wodzie, żeby mieć poczucie humoru. Chciałbym, żeby przeszli się po burdelach i sprawdzili, czy na mieście na pewno wszystko po staremu.
- Zielny się ucieszy. Załatwione.
- Maciejewski odłożył słuchawkę. Nos podpowiadał mu, że zabita dziewczyna i sprawa Lilli Byoros mogą się łączyć. Jednak nadal nie było na to dowodów. Panna Byoros mogła być porwana

¹⁴ rysopis – szczegółowy opis wyglądu danej osoby, który pozwala na jej identyfikację

¹⁵ nos – tutaj: intuicja, przeczucie

dla **okupu**¹⁶, tylko że nikt nie zgłosił się do ojca. Może Calin nie o wszystkim mu powiedział?

Z drugiej strony, zwykła **dziwka**¹⁷ mogła zostać zabita w kłótni albo z zemsty. Ale ciało z Czechówki pasowało raczej do dziewczyn zmuszanych do prostytucji przez **alfonsów**¹⁸. Maciejewski znał już schemat takich nielegalnych interesów: **naganiacze**¹⁹ znajdowali naiwne i biedne dziewczyny, obiecywali im pracę albo małżeństwo, a potem wywozili je za granicę. W ten sposób kilka lat wcześniej działał międzynarodowy żydowski gang **Cwi Migdał**²⁰, który handlował kobietami.

Może w Lublinie ktoś próbował robić to samo? Wynajmowali mieszkania, a potem szybko je opuszczali, kiedy sprzedali dziewczynę. Może ta zabita z Czechówki za bardzo się buntowała i dlatego skończyła w rzece? A Lilli Byoros? Była bardzo ładna, ale kto by ryzykował i porywał bogatą pannę, skoro biednych dziewczyn wszędzie pełno?

Zyga próbował rysować na kartce schemat gangu, ale nie wychodziło mu nic sensownego. Musiał zrobić sobie przerwę. Sięgnął po starą gazetę i zaczął czytać wiadomości sprzed kilku tygodni. Nic ciekawego: zmiany w rozkładzie autobusów, żydowskie przedszkole, nocne dyżury aptek... Miał już przewrócić

¹⁶ okup – pieniądze, których żąda porywacz za wypuszczenie porwanej osoby

¹⁷ dziwka – (wulgarnie) prostytutka

¹⁸ alfons – (potocznie, pogardliwie) mężczyzna żyjący z prostytucji kobiet; сутener

¹⁹ naganiacz – (potocznie, pejoratywnie) osoba, która dla pieniędzy przekonuje ludzi do skorzystania z jakichś usług albo podjęcia gdzieś pracy

²⁰ Cwi Migdał – organizacja przestępcza założona w Buenos Aires w latach 90. XIX w. przez naganiaczy, alfonsów i właścicieli domów publicznych specjalizujących się w przemycaniu kobiet ze wschodniej Europy. Członkami organizacji byli Żydzi z ziem polskich, a jej ofiarami były w większości polskie Żydówki.

stronę, gdy nagle doznał **olśnienia**²¹. Żydowskie przedszkole mieściło się w dawnej fabryce papierosów na Krawieckiej. W tym samym budynku znajdują się mieszkania **biedoty**²² oraz **kibuc**²³ syjonistów. Kibuc! Idealne miejsce do **przemytu**²⁴ ludzi. Z lubelskiej perspektywy widać tylko młodych Żydów i młode Żydówki, które przyjeżdżają z różnych stron, a potem wyruszają do Palestyny. A czy ta ich Palestyna leży w Ziemi Świętej, czy w Ameryce Południowej, tego już przecież nikt nie wie.

Podkomisarz złapał z wieszaka płaszcz i wybiegł z komisariatu.

*

Trzypiętrowy budynek dawnej fabryki tytoniowej na Krawieckiej w porównaniu do sąsiednich kamienic wyglądał prawie jak synagoga. Miał grube, ceglane ściany i mimo że w wielu miejscach poodpadał z nich tynk, i tak sprawiał lepsze wrażenie niż pozostałe domy.

Maciejewski wszedł do bramy i zapukał do pierwszych drzwi. Otworzyła mu niska kobieta.

– Szukam... – zajrzał do notesu – kibucu „Ha Szaron”.

– To nie kibuc, tylko **hachszara**²⁵ – poprawiła go. – O tam, w podwórku, lewa oficyna.

Zyga wyszedł na podwórze. Przed wskazaną oficyną stały dwie Żydówki.

– Czy panie może z hachszary „Ha Szaron”? – zapytał.

²¹ olśnienie – tutaj: nagłe zrozumienie czegoś

²² biedota –

²³ kibuc – żydowska wspólnota pracująca razem

²⁴ przemyt – nielegalne przenoszenie towarów między granicami państw

²⁵ hachszara – miejsce przygotowania młodych Żydów do wyjazdu do Palestyny i życia w kibucu

– Tak. – Młodsza z kobiet z niepokojem spoglądała na podkomisarza.

– Potrzebuję paru informacji o lokatorach. Czy mogę wejść?

– Oczywiście, panie władzo – odparła wyraźnie zdziwiona uprzejmością policjanta.

Dziewczyna nazywała się Sara Sztim i była wybrana na sekretarkę hachszary. Zaprowadziła Zyge na pierwsze piętro. Wielka sala przedzielona była ścianą z **dykty**²⁶, a wszędzie stały piętrowe łóżka. Po jednej stronie dla dziewczyn, po drugiej dla chłopaków.

– Ilu was tu mieszka? – spytał Zyga.

– Teraz siedemdziesięcioro ósmioro: czterdziestu siedmiu chłopaków i trzydzieści jeden dziewczyn. Ale to się zmienia, panie władzo, bo co kilka tygodni jedna grupa jedzie do Palestyny, a inna przybywa tu na ich miejsce. My tu się uczymy pracować w kibucu, zanim zaczniemy nowe życie.

– Jesteście z Lublina?

– Nie, nie wolno iść do hachszary w swoim mieście. Trzeba jechać jak najdalej od domu, żeby nic nas nie wiązało. Żadna rodzina, żadne dawne znajomości.

– Czyli stale ktoś nowy przyjeżdża i odjeżdża. – Zyga zamknął notes. – A jaką macie pewność, że pojedziecie do Palestyny, a nie na przykład do **domów publicznych**²⁷ w Argentynie? Pani nikogo nie zna, nikt pani. Ktoś mógłby panią zabić i nikt by się nie dowiedział.

– Jak pan może?... – Sara się oburzyła – „Ha Szaron” to legalna organizacja syjonistyczna, znana na świecie. To nie żadne Cwi Migdal! Pilnujemy się nawzajem. Ma pan na myśli tę dziewczynę, którą znaleźli w Czechówce? To nie nasza sprawa!

²⁶ dykta – płyta ze sklejonych cienkich kawałków drewna

²⁷ dom publiczny – miejsce, w którym oferowane są usługi seksualne za pieniądze (prostytucja)

– Proszę pani, ja o nic was nie oskarżam – uspokoił ją Maciejewski.

– My się do niczego nie mieszamy, my tu nawet nikogo nie chcemy znać. Za rok, mam nadzieję, już mnie tu nie będzie. Chcę zapomnieć i o Lublinie, i o Polsce.

– To proszę zapomnieć też moje pytanie – powiedział Zyga. – I nie kłamać, że nic was nie obchodzi poza kibucem, skoro wie pani o tej zabitej. Potrzebuję listy innych hachszar w mieście. To ważne dla wszystkich żydowskich dziewczyn, które nie mają tak konkretnych planów jak pani. Zrobi to pani teraz czy na komisariacie?

*

Za godzinę Zyga kończył służbę. Palił papierosa i patrzył bezmyślnie na mur za oknem. **Obiecująca**²⁸ śledcza układanka zaczynała przypominać chaos. **Sublokator**²⁹, które pojawiają się i wyjeżdżają to zwyczajna rzecz, kiedy jest kryzys i ludzie rozpaczliwie poszukują pracy. Kibuce rzeczywiście mogą służyć do przemytu ludzi, ale mogą też być zwykłymi kibucami i niczym więcej. Maciejewski czekał jeszcze, co będzie miał do zamel-dowania wywiadowca Lubelski. Niestety, ten wrócił z niczym.

– Nikt jej nie znał, nikt nic nie wie, panie komisarzu. Ale chciałbym dalej zajmować się tą sprawą. Mogę jeszcze dziś wieczorem przejść się po **knajpach**³⁰ na Grodzkiej i Szerokiej.

– To rejon Jedyńki – burknął Zyga. – A skąd w was nagle tyle zaangażowania?

²⁸ obiecujący – taki, po którym można się spodziewać sukcesu w przyszłości.

²⁹ sublokator – osoba wynajmująca pokój u innej osoby, która już tam mieszka

³⁰ knajpa – (*potocznie*) restauracja, bar; czasami w znaczeniu restauracji gorszej jakości

– Ta dziewczyna... Jeśli my nic nie zrobimy, to nikt nie zrobi.
– To naprawdę pięknie z waszej strony, przodowniku, ale czy rozumiecie, o co tu może chodzić?

– Prostyucja, zabójstwo na tle płciowym... – zaczął wyliczać tajniak. – Ludzie będą plotkować, a plotki warto sprawdzić, panie komisarzu.

– Pewnie, sprawdzić trzeba – Zyga sięgnął po kolejnego papierosa – ale tę dziewczynę z Czechówki prokurator szybko **umorzy**³¹. Z pewnością żadnego świadka nie znajdziemy. Bardziej interesują mnie te raporty. Słyszeliście może o Cwi Migdał?

– Ma pan komisarz na myśli ten gang handlarzy kobietami?

– Właśnie. Przyglądajcie się młodym dziewczynom. Mówię poważnie. Interesują mnie młode, ładne dziewczęta. Gdzie chodzą, gdzie mieszkają?... I najważniejsze: czy interesują tylko mnie, czy kogoś jeszcze? Macie tu też listę kibuców.

– Ale to przecież legalne organizacje – zdziwił się Lubelski.

– Cwi Migdał też było u nas legalne – przypomniał mu Zyga. – Nazywało się „Warszawskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy” i przynajmniej w Polsce nie robiło nic bardzo nielegalnego, dopiero za oceanem. Dlatego do dziś nie znamy nazwisk wielu naganiaczy. A może część z nich jest wśród syjonistów? Dlatego przyjrzyjcie się kibucom. Plotki z knajp są teraz mniej ważne. Rozumiecie?

– Tak jest, panie komisarzu.

Po wyjściu Lubelskiego Zyga znowu zaczął wątpić w swoją teorię. Nos był za, fakty przeciw. Jednak próbował dalej i zadzwonił na komisariat kolejowy.

– Mówi podkomisarz Maciejewski z Dwójki. Pilnie z kierownikiem proszę.

³¹ umorzyć – zakończyć śledztwo z powodu braku dowodów i świadków

Miał szczęście, starszy przodownik Lepiński również zauważył, że na dworcu pojawiło się ostatnio sporo młodych kobiet.

– Ale to chyba nic takiego, panie komisarzu. W każdym razie nie robią problemów, można powiedzieć. Czasem którąś okradną w wagonie, jak to zwykle, gdy taka ze wsi pierwszy raz jedzie pociągiem.

– A w okolicy? Hotel „Krakowski”, Młyńska, Gazowa? Jakies interwencje, pobicia, prostytutki?

– A w okolicy to już rejon Trójki, nie nasz. Ale dobrze, że pan dzwoni, miałem właśnie wysłać meldunek: Leonia Hirsch, nauczycielka, zamieszkała Probstwo 1. Wczoraj zrobiła awanturę na peronie. Zaczepiała jedną pannę czekającą na pociąg. Jak jej było... Kupczyk Sara. Prosiła ją, żeby nigdzie nie jechała, chociaż obie potem przyznały, że się nie znają. Kiedy przyszedł narzeczony dziewczyny, Hirsch krzyczała, że to porywacz. Można powiedzieć, wariatka jakaś, panie komisarzu.

– Rzeczywiście, nieszczęśliwa kobieta. Bardzo dziękuję, panie starszy przodowniku.

– Cała przyjemność po mojej...

Zyga nie usłyszał pożegnania do końca, bo już wykręcał kolejny numer.

– Nowak, melduję się – usłyszał.

– Znajdźcie mi akta alfonsów z naszego rejonu.

– Teraz? Przecież służba za chwilę się kończy – płaczliwie odezwał się policjant.

– Tak, za dziesięć minut chcę mieć te akta na biurku.

Kiedy Zyga upewnił się, że Nowak nie może podsłuchiwać, zadzwonił w jeszcze jedno miejsce.

– Redakcja „Kuriera”? Dzień dobry, z panem **Trąbiczem**³², poproszę. Mówi Maciejewski, redaktor naczelny będzie wiedział.

³² Trąbicz – pierwowzorem redaktora był Józef Czechowicz (1903-1939), poeta awangardowy dwudziestolecia międzywojennego

– Podrapał się pod sztywnym kołnierzem munduru. – Pan Trąbiczy? Musimy się spotkać, potrzebuję pańskiej pomocy, a panu przyda się moja. Nie, nie w redakcji i nie u mnie. Podjadę po pana dorożkę, porozmawiamy po drodze.

*

Bóg istniał, a przynajmniej musiał istnieć patron policjantów, jak uznał Zyga. Jak tylko złapał dorożkę, lunął deszcz, więc kierowca rozłożył **budę**³³. Przechodnie uciekli z ulic, ulewa nie pozwalała zobaczyć nic dalej niż na pięć metrów ani nic usłyszeć. Dzięki temu tajna rozmowa z Trąbiczym była bezpieczna.

– Pogoda **pod psem**³⁴, idealna na spotkanie z gliną – zauważył Maciejewski. – Dziękuję, że pan się zgodził.

Redaktor spojrzał na niego zaskoczony. Pamiętał długie przesłuchanie kilka miesięcy temu, po którym Maciejewski puścił go wolno. Teraz spodziewał się **podstępu**³⁵.

– Mam dług, ale tak jak się umawialiśmy...

– Pamiętam, pamiętam! – wszedł mu w zdanie Zyga. – Nie zamierzam robić z pana **kapusia**³⁶, mówiłem. Propozycja jest taka: pan coś dla mnie sprawdzi, a w zamian „Kurier” dostanie jako pierwszy informacje o akcjach policji. Tylko wymagam pełnej dyskrecji! – zaznaczył.

– Co do dyskrecji, ma pan na myśli swoich przełożonych? – domyślił się redaktor.

³³ buda – tutaj: rozkładany dach w dorożce

³⁴ pod psem – (*potocznie*) kiepski, marny, niezadowolający; też aluzja do tego, że na policjantów potocznie i pogardliwie mówi się psy

³⁵ podstęp – nieuczciwe działanie w celu oszukania kogoś

³⁶ kapuś – (*potocznie, pogardliwie*) donosiciel, informator policyjny

– Tak, ale nie tylko. Podejrzewam, że ktoś u nas zakłada **skład**³⁷ jedwabiu. Wie pan o czym mówię? W Cwi Migdał tak nazywano przemycańskie kobiety. Podejrzewam, że jakiś gang organizuje w Lublinie punkt **przerzutowy**³⁸.

– Zaraz, zaraz. Ta zabita dziewczyna w dzielnicy żydowskiej?...

– Być może. Ale jeśli pan coś komuś powie, zabiję! – syknął Zyga. – Dziwnie dużo młodych dziewczyn z prowincji przyjeżdża ostatnio do miasta i znika bez śladu. Słyszałem też o jednej porwanej, to nic pewnego, ale proszę o tym pamiętać, gdyby i o tym pan coś usłyszał. Myślę, że ta sprawa może pana zainteresować. I jako naczelnego gazety, który dba o jej sprzedaż, i jako człowieka, który dużo przeżył.

– Rozumiem. Oczywiście pomogę panu, jak tylko będę umiał.

Podkomisarz podziękował ruchem głowy. Wiedział, że redaktor jest **kupiony**³⁹. Nie na zawsze, ale w tej sprawie tak.

– I proszę rozmawiać tylko ze mną, niczego nie przekazywać policjantom z komisariatu.

– **Przekupieni**⁴⁰? Wszyscy? – zdziwił się Trąbiczyński.

– Nie, proszę pana – zaśmiał się Zyga. – Po prostu idioci. Do widzenia.

W drodze do domu Maciejewski przypomniał sobie, że nic nie jadł od śniadania. Miał nadzieję, że Kapranowa zrobiła zakupy.

Wpadł do kuchni. Po ciemku zaczął otwierać szafki. Odnalazł ukryty za puszką z kawą bochenek kupionego przez gospodynię chleba, a na górnej półce musztardę. Nastawił czajnik. Był uratowany. Postanowił, że rano trochę poboksuje, żeby zebrać

³⁷ skład – tutaj: magazyn

³⁸ przerzutowy – tutaj: (potocznie) taki, w którym dokonuje się przerzutu, czyli nielegalnego transportu ludzi lub towarów w jakieś miejsce

³⁹ kupiony – tutaj: (potocznie) przekonany, pozyskany, zwербowany

⁴⁰ przekupiony – taki, który dostał pieniądze za to, żeby kłamać lub zrobić coś nielegalnego

myśli. Makowiecki zakazał mu chodzić do klubu, a wcześniej robił to przynajmniej raz w tygodniu. Na szczęście w mieszkaniu miał chociaż worek bokserski.

Rozdział 4

Tego dnia Zyga miał wrażenie, że pracuje w centrali¹, a nie w policji

Do Ogrodu Saskiego Salka miała daleko, ale nie przejmowała się tym. Przecież do szkoły też chodziła przez pół miasta, tylko w inną stronę. Było jeszcze chłodno, czasem deszcz padał przez kilka godzin, ale jak tylko wychodziło słońce, Cytrynowna chowała szkolny beret do kieszeni i spacerowała między drzewami. Potem siadała na ławce, paliła papierosy, które Chana Wajc ukradła ojcu, i czytała polską książkę. To była „**Trędowata**” **Mniszkówny**². Salka była właśnie w momencie, w którym Stefcia Rudecka patrzyła w zakochane oczy Waldemara Michorowskiego i błagała: „Nie męcz mnie! Nie **wódź na pokuszenie!**”³. Dziewczyna czuła, że za chwilę wydarzy się coś złego i nie mogła się oderwać od powieści.

Nagle za plecami usłyszała nieznamy, głęboki głos.

– A co panna tu robi?

Odwróciła się przestraszona. Obok ławki stał ten sam młody mężczyzna, który tak jej się spodobał, gdy przyszedł tu po raz

¹ centrala – (dawniej) miejsce, w którym pracownicy (telefonistki) ręcznie łączyli rozmowy telefoniczne między różnymi osobami

² „Trędowata” – popularna powieść Heleny Mniszkówny z 1909 r.; opowiada historię tragicznej miłości nauczycielki domowej, Stefanii Rudeckiej, i arystokraty, Waldemara Michorowskiego

³ wodzić na pokuszenie – namawiać kogoś do zrobienia czegoś złego

pierwszy. Miał na sobie elegancki płaszcz, kolorową chusteczkę w kieszeni i złotą szpilkę w krawacie.

– Czytam – odpowiedziała nieśmiało.

– To nie jest chyba podręcznik do geometrii? – zapytał.

A broch⁴! Akurat dziś nie zdjęła szkolnego beretu! I dlaczego czerwieni się jak głupia **sziksa**⁵?!

– To powieść – wyrzuciła z siebie i zaraz dodała – A pan wolałby geometrię?

– Przeciwnie. Lubię tylko powieści, a w szczególności romanse. Czy mogę usiąść? – Uśmiechnął się, błysnął złoty ząb. – Obiecuję, że nie będę przeszkadzał.

– Jeśli pan chce... – odparła cicho. Starła się zachowywać spokojnie, ale w środku czuła bardzo silne emocje.

– A co to za powieść?

– „Trędowata”. Może pan zna?

– Czy znam? – Mężczyzna zaśmiał się. – Ja przecież nazywam się Mniszek.

– Żartuje pan sobie ze mnie! – oburzyła się Salka.

– Nie, nigdy w życiu nie byłem poważniejszy – odparł. – Oto dowód.

Dziewczyna wzięła od niego wizytówkę ze złoconymi brzegami. Rzeczywiście, Jakub Mniszek, Warszawa, firma Mniszek i Synowie, handel zagraniczny.

– Ja jestem jednym z „Synowie”. Ale mam też inne talenty, nie tylko handlowe. Wrózenie z dłoni na przykład. Panienka da mi rączkę, a ja powiem, jak ma panna na imię.

Wystawiła dłoń i natychmiast się tego zawstydzila. On miał tak piękne i czyste paznokcie, jakich nie widziała u nikogo, nawet u polskich nauczycieli.

⁴ *a broch* (jidysz) – a niech to

⁵ *sziksa* (jidysz) – (obraźliwie) nie-Żydówka

– Nazywa się panna Salomea. Jak pewna judejska księżniczka. Odgadłem?

– Tak... ja... – zaczęła zupełnie zaskoczona dziewczyna.

– A nazwisko – przerwał jej – może mi pani powie, jak pójdziemy do kawiarni. Tylko proszę zdjąć ten szkolny beret. Panna Salka ma zbyt ładne włosy, żeby je tak ukrywać.

Powiedział Salka, a nie *Salcie*! Dziewczyna poczuła, że serce bije jej szybciej. Park wydał jej się nagle najpiękniejszym miejscem na świecie.

*

Zielny siedział na parkowej ławce ze znudzoną miną z papierosem w zębach. To było już trzecie spotkanie z Księżyckim, od kiedy przycisnął go razem z Fałniewiczem na Starym Mieście. Informator udawał posłusznego, ale Zielny wcale mu nie wierzył.

– Ty z **księżyca spadłeś**⁶, Księżycki! – rzucił tajniak. – Przychodzisz na randkę z władzą i nie masz prezentu?

– Prezentu? – spytał zaskoczony informator.

– Na przykład takiej informacji, dzięki której zostanę komisarzem. Ale konkretnie: co robiła ta martwa dziwka w Czechówce? Tylko mi nie mów, że umarła na serce, kiedy się kąpała.

– Pytał już pan o to. – Księżycki zasłonił twarz gazetą, bo właśnie ktoś skręcał w ich alejkę.

– Pytałem i gówno dostałem! – warknął Zielny. – A dziś szef mówi mi: „Albo przyniesiesz mi coś ciekawego o tym pływającym trupie, albo będzie źle”. No to i ja ci powtarzam, Księżyc, powiedz mi, kto zabił tę dziewczynę, bo inaczej to ja zrobię coś tobie.

⁶ spaść z księżyca – (*frazjeologizm*) zachowywać się dziwnie; nie wiedzieć, co się dzieje

Informator rozejrzał się nerwowo i wytarł spocone dłonie o spodnie. Zielny zauważył niebrzydką młodą Żydówkę i jej towarzysza ze złotą szpilką wpiętą w krawat. Księżycy opuścił głowę i udawał, że szuka czegoś po kieszeniach.

– Jest coś... – wyszeptał informator. – Ale jak ktoś się dowie, że wiecie to ode mnie...

– To ze smutkiem skreśli cię z listy znajomych – przerwał mu tajniak. – Gada!

– Nic nie wiem o tej w Czechówce, przysięgam! – uderzył się w pierś. – Ale słyszałem, że ktoś handluje dziewczynkami.

– Małymi czy dużymi? – dopytywał Zielny i narysował butem na ziemi coś, co przypominało kobiece piersi.

– **Cycatymi**⁷ – potwierdził Księżycy. – Sklep jest w kabarecie „Frascati”.

– A magazyn?

– Nie wiem... Może też tam. Podobno trzymają tam córkę jakiejś ważnej osoby.

– I ty mi to mówisz dopiero teraz?! – krzyknął Zielny.

– Bo to niepewne. Ja wiem tylko o dziewczynkach.

– Tyle lat w interesie, a tak mało wiesz... – westchnął wywiadowca. – Następną randkę pojutrze o dziewiątej. I przynieś coś dobrego.

Wstał i wolnym krokiem poszedł ku bramie parku. Jednak gdy tylko Księżycy nie mógł go już zobaczyć, ruszył prawie biegiem. Ludzie zaczęli mu się przyglądać, więc zwolnił i mruknął pod nosem:

– A może to wszystko poszło za łatwo?

Za chwilę jednak spotkał się z Maciejewskim. Umówili się pod fabryką opakowań Lejba Wajca. Pod bramą siedziało około trzydziestu robotników, którzy głośno protestowali.

⁷ cycata – (potocznie) kobieta mająca duże piersi; cycki (potocznie) – kobiece piersi

– A co tu w ogóle się dzieje? – zapytał Zielny.

– Niedawno zostali bez powodu zwolnieni i nie dostali nawet **odprawy**⁸. Wajc chciał, żebyśmy zrobili porządek, ale się nie zgodziłem. Nie zakłócają spokoju, nie utrudniają ruchu ani produkcji, więc nie mam za co ich aresztować. Dobra – podkomisarz zapalił papierosa – co masz?

Robotnicy byli tak głośno, że zagłuszyli relację tajniaka o dopiero co zdobytych informacjach.

– Księżycki... – zamyślił się Zyga. – I to by pasowało?

– Nawet bardzo, panie kierowniku! – ożywił się Zielny. – Wszystkie polskie kurwy narzekają na konkurencję Żydówek. A jeszcze bardziej na te, które przyjeżdżają spoza miasta. Nie zdziwiłbym się, gdyby ta dziewczyna z Czechówki to była jakaś dziwka, co weszła nie na swój teren.

– A ta porwana? – Maciejewski zapalił papierosa. – No i czy twój Księżycki nie kłamie?

– Przecież sam pan słyszał plotki o porwaniu. – Tajniak wzruszył ramionami. – Komisarz Kraft mówił.

Kiedy Maciejewski wracał do komisariatu, sam nie mógł uwierzyć, że wszystko zaczyna się układać. Jego instynkt działał! Panna Byoros pasowała do całości.

– Myślałem, że będzie trudniej – mruknął pod nosem Zyga.

Nagle komisariat na Lubartowskiej nie wydawał mu się już tak okropny jak godzinę wcześniej. Tylko zapomniał, że podczas spotkania Zielny prosił go jeszcze o załatwienie dwóch biletów na przegląd filmowy Zakrzewskiego.

⁸ odprawa – tutaj: pieniądze wypłacane zwolnionemu lub przechodzącemu na emeryturę pracownikowi

Zyga po raz kolejny czytał przysłany właśnie raport z autopsji **niezidentyfikowanej**⁹ dziewczyny z Czechówki. Badanie potwierdziło, że to Żydówka. Zginęła od ciosu nożem w wątrobę. Wody w płucach prawie nie było, co oznacza, że umarła tuż po wrzuceniu do rzeki. **Sekcja**¹⁰ wykazała ponadto siniaki i otarcia narządów płciowych, co mogło znaczyć, że została zgwałcona.

W tym momencie zadzwonił telefon.

– Panie komisarzu – usłyszał głos Nowaka – telefonuje redaktor Trąbicz.

– Łączyć. Halo, Maciejewski mówi. W sprawie fabryki Wajca nie mam panu nic do powiedzenia.

– Wajca? – zdziwił się dziennikarz. – Ja przecież...

– Źle pana słyszę. I powtarzam, z prasą nie rozmawiam.

– A tak, rozumiem – odpowiedział w końcu redaktor i się rozłączył.

Po kilku minutach Nowak na rozkaz podkomisarza szedł wściekły pod firmę Lejba Wajca, żeby policzyć protestujących. A Maciejewski zadzwonił znowu do „Kuriera”.

– Nie mógł pan rozmawiać? – zapytał Trąbicz. – A co do Wajca, to pisaliśmy o tym przedwczoraj. Na czwartej stronie.

– Tak, czytałem. Czego pan się dowiedział w naszych sprawach?

– W kabarecie „Frascati” pojawili się nowi podejrzeni pracownicy. Zwolniony poprzedni ochroniarz, na jego miejsce dwóch nowych. Wyglądają jak bandyci. Ponadto prawie co wieczór są nowe **girls**¹¹. I to nie kilka, tylko aż dwadzieścia! Wszystkie można sobie obejrzeć podczas parady na początku, potem

⁹ niezidentyfikowany – taki, którego tożsamości nie udało się ustalić; nieznan, nierozpoznany

¹⁰ sekcja (zwłok) – badanie ciała zmarłego w celu ustalenia przyczyny śmierci; autopsja

¹¹ girlsa – (książkowe) tancerka występująca w widowiskach rozrywkowych

w programie bierze udział może połowa. Reszta znika gdzieś z gośćmi.

– To dużo, Lublin tak wielkiego burdelu dawno nie widział – mruknął podkomisarz i zaraz się rozłączył.

Nawet nie odłożył słuchawki, od razu wykręcił numer KRAFTA.

– Zyga? – odezwał się Gienek. – Próbowałem do ciebie telefonować, ale było zajęte. Sam w to nie mogę uwierzyć, ale ta twoja dziewczyna może być więziona we „Frascati”. Myślisz, że to możliwe?

– Jeśli nie, to mój informator będzie miał kłopoty. On też mówił, że tam handlują panienkami – odpowiedział Maciejewski.

W słuchawce coś zatrzeszczało, pewnie Nowak znowu podłuchiwał.

– Muszę kończyć, panie komisarzu – rzucił Zyga i pobiegł do drzwi. – Nowak! Skoro wróciliście, to dlaczego się nie meldujecie?!

*

Tego dnia co chwilę ktoś dzwonił do Maciejewskiego. Urzędniczka przypominała o niezapłaconych rachunkach, jakiś starszerek donosił na sąsiadów. Zyga miał wrażenie, że pracuje w centrali, a nie w policji. W końcu nie wytrzymał i nawrzeszczał na Nowaka, że łączy wszystkie rozmowy, zamiast samemu załatwiać drobniejsze sprawy.

– No to ja już nie wiem, panie komisarzu! – policjant rozłożył ręce. – Raz pan każe łączyć, raz nie łączyć. To kogo mam łączyć, a kogo nie łączyć?

– Rozum sobie włączcie – burknął Zyga.

Maciejewski chciał jeszcze coś dodać, ale telefon zadzwonił po raz kolejny. Tym razem to był Lepiński, kierownik komisariatu kolejowego.

– Miał pan rację, panie komisarzu – powiedział. – Coś się u nas dzieje. Zacząłem uważnie obserwować młode kobiety.

– I ma pan coś? – spytał z nadzieją Zyga.

– Mam trupa, można powiedzieć. Młoda kobieta, **NN**¹², tak jak i u pana. Proszę przyjechać. Potem będę musiał zawiadomić Jędynkę.

Maciejewski pojechał na dworzec dorożką. Lepiński czekał na niego na peronie pierwszym, zaraz za kasami i poczekalnią.

– To kawałek stąd, bliżej lokomotywowni. Podjedziemy **drezyną**¹³.

Po kilku minutach znaleźli się w sercu kolejowej pustyni pełnej torowisk i rdzewiejących maszyn. Wśród torów, twarzą do ziemi, leżała młoda kobieta. Prawą rękę miała opartą o szynę, jakby się przewróciła i próbowała wstać.

– Jak pan widzi, panie komisarzu – powiedział cicho Lepiński – to miejsce nie jest bardzo widoczne, ale też nie można powiedzieć, żeby idealne do ukrycia ciała.

– Ktoś zabił, bo się zdenerwował, i poszedł dalej? – spytał Maciejewski i klęknął przy zwłokach.

– Mniej więcej. Gdyby to było gdzieś na trasie, pomyślałbym, że wypadła z wagonu i się zabiła. Ale w tym miejscu?

Zyga obejrzał ciało. Dziewczyna nie miała połowy twarzy, jakby ktoś uderzył ją kastetem lub metalowym **prętem**¹⁴. I to mocno. Podkomisarz delikatnie położył głowę trupa na **żwir**¹⁵ i otrzepał nogawki spodni.

– Dziękuję, panie Lepiński. – Podał mu rękę.

¹² NN / N.N. (z łaciny) – określenie osoby, której tożsamość jest nieznana (w języku polskim NN czyta się jako „nazwisko nieznane”)

¹³ drezyna – mały pojazd do jazdy po torach, najczęściej poruszany ręcznie

¹⁴ pręt – długi, cienki drążek wykonany z metalu lub drewna

¹⁵ żwir – drobne kamienie używane w budownictwie, często do wysypywania dróg lub ścieżek

Po powrocie do biura Maciejewski czytał różne papiery. Przy padkiem pod dokumentami trafił na „Proces” Kafki, a był pewien, że zgubił go gdzieś w domu. Właśnie pomyślał, że dobrze by było zjeść jakiś obiad, kiedy do gabinetu wszedł Nowak.

– Panie komisarzu, ona tu jest i koniecznie chce się z panem zobaczyć. Mówilem, że już po godzinach urzędowania, ale to uparta baba.

– Jaka znowu baba? – zapytał Zyga.

– Jak to jaka? – policjant wzruszył ramionami. – Hirsz Leonia.

– Niech wejdzie. – Maciejewski zupełnie zapomniał, że kazał ją wezwać.

Do gabinetu weszła bardzo chuda kobieta, po czterdziestce, w grubych okularach.

– Dziękuję, że wreszcie chce mnie pan wysłuchać – powiedziała. – Od miesięcy alarmuję policję na piśmie, bo rozmowy i telefony nic nie pomagają.

Podkomisarz nie zareagował, tylko zaczął **grzebać**¹⁶ w stosie papierów, który w pewnym momencie spadł na podłogę i dokumenty rozsypały się po biurze. U stóp panny Hirsz wylądowała niewielka książeczka.

– Pan czyta Kafkę? – spytała zdziwiona.

– Tak, zdarza mi się.

– Nie powieści detektywistyczne?

– Mniej w nich sensu, szanowna pani, niż w bajkach dla dzieci. Za to oprócz Kafki czytuję raporty. – Zyga pozbierał papiery i odłożył na parapet. Zostawił sobie tylko jedną kartkę. Przeczytał ją na głos – „Leonia Hirsz, nauczycielka, zamieszkała Probstwo 1, zatrzymana przez patrol Komisariatu Kolejowego za udział w kłótni na peronie. Zaczepiała Kupczyk Sarę, która czekała na pociąg. Kiedy przyszedł narzeczony, krzyczała, że to

¹⁶ grzebać – tutaj (*potocznie*): dokładnie coś przeszukiwać

porywacz. Zaleca się obserwację Hirsza Leonii w miejscu zamieszkania”. I co ja mam o tym myśleć? – zapytał.

– Tam, na peronie to była pomyłka. – Panna Hirsz nerwowo poprawiła okulary. – Mam nadzieję, że pomyłka.

– Proszę pani, ja również zaczynam mieć poważne podejrzenia co do pewnych spraw na mieście. A pani przynajmniej częściowo rozpoznała je wcześniej. Więc słucham.

Nauczycielka uśmiechnęła się z triumfem.

– Od dawna powtarzam, że dziewczęta znikają! To nie są moje fantazje. Już rok temu ostrzegałam rodziców.

– Wiem – przerwał Zyga. – Proszę o nazwiska.

Panna Hirsz przysłała przygotowaną, wyrwała z notesu gotową listę nazwisk pięciu uczennic.

– Salomea Cytryn – przeczytał. – Gdzieś już to słyszałem.

– To córka tych nieszczęśliwych ludzi, do których pan przyszedł z komornikiem. Byłam akurat u nich i ostrzegałam, żeby pilnowali córki. Przecież szkoła nie zastąpi domu.

– Pani pracuje w gimnazjum Szperowej? – zapytał podkomisarz.

– Tak, ale rozmawiałam z nauczycielami z innych szkół. To samo dzieje się wszędzie, gdzie chodzą dziewczyny z biedniejszych rodzin, głównie żydowskich, ale nie tylko. Na początku to wygląda tak, jakby tylko szły na **wagary**¹⁷. Potem chyba ktoś je w coś wciąga, nie wiem, może **uwodzi**¹⁸, i nagle zupełnie przestają chodzić do szkoły, wprowadzają się do domu.

– A co mówią rodzice?

¹⁷ wagary – przebywanie ucznia poza szkołą w czasie zajęć bez zgody rodziców i nauczycieli

¹⁸ uwodzić – komplementami i obietnicami nakłaniać kogoś do jakiegoś zachowania albo do współżycia

– Rodzice najczęściej nic nie chcą mówić. Może się wstydzą? Czasem słyszałam, że córka wyjechała do pracy albo że wyszła za mąż. Proszę pana, przecież to wygląda dokładnie tak samo jak kilka lat temu, kiedy wywożono dziewczęta do domów publicznych w Ameryce. Dlatego robię, co mogę, żeby je jakoś ostrzec, piszę na policję.

– Rozumiem. Tylko co to ma wspólnego z zaczepianiem ludzi na dworcu?

– Ta Sara Kupczyk to była pomyłka i już przeprosiłam. A teraz nikogo nie zaczepiam, teraz wręczam to. – Wyjęła z torebki stos małych karteczek:

Podróżujesz sama?

– Nie rozmawiaj z obcymi mężczyznami.

– Nie wierz w nic, co ci obiecują.

WALCZ Z BIAŁYM NIEWOLNICTWEM!

Obok był taki sam napis w jidysz.

Maciejewski wyobrażał sobie, co pomyśli młoda dziewczyna, gdy dostanie taką ulotkę od Leonii Hirsz. Może to samo co przodownik Lepiński, że to jakaś wariatka. A może w ogóle nic, bo wiele dziewczyn przyjeżdżających do miasta za pracą nie umiało czytać.

– Proszę mi zostawić dwie sztuki – poprosił Zyga. – Spróbuję tą sprawą zainteresować dziennikarzy. A gdyby miało miejsce coś konkretnego, proszę przyjsć prosto do mnie. Tymczasem do widzenia pani.

*

Było zupełnie jak w kinie! Już prawie tydzień Salka i Jakub spotykali się w parku, spacerowali, a potem on zabierał dziewczynę

czynę do kawiarni i wydawał dużo pieniędzy. Nawet wracali dorożką, ale nie pod sam dom, żeby sąsiedzi nic nie zauważyli.

Tego dnia lał deszcz, więc Salka była pewna, że Jakub nie przyjdzie do parku w tak brzydką pogodę. On jednak czekał przy łabędziach pod szerokim parasolem.

– Nie zapomniałaś o mnie. – Uśmiechnął się. – No to chodźmy od razu na kawę. Jesteś cała mokra.

Żałowała, że nie mogła zjeść więcej niż pięć ciastek. Gdyby chciała kupić po kawalku wszystkich, które były w karcie, kosztowałyby to tyle, ile matka zarabiała praniem przez miesiąc. A Jakub rozdawał napiwki! Salce nie przeszkadzało, że inni goście, a nawet kelnerzy, patrzyli na nich dziwnie. Że Żydzi? Czy że Cytrynówna tak biednie ubrana?

– A chciałabyś spróbować prawdziwego francuskiego szampana? – spytał Jakub po godzinie opowiadania o warszawskich przyjaciółach. – Szampany dzielą się na te prawdziwe od Mniszka i Synów i na lemoniadę z bąbelkami! – zaśmiał się.

– Tutaj też sprowadzają waszego szampana? – dziewczyna patrzyła na niego z podziwem.

– Nie, są za biedni – odpowiedział. – Mam butelkę u siebie w hotelu.

– Ale tu jest ładnie – **sprzeciwiła się**¹⁹, choć w tym momencie zauważyła, że kawiarnia wcale nie była taka elegancka. Stoły miały liczne porysowania, a ściany wymagały malowania.

– Salka, nie daj się prosić! – Jakub **nalegał**²⁰. – Jeszcze pomyślę, że się mnie boisz.

Gdy wsiadali do dorożki, podał jej dłoń. Sama nie wiedziała, jak o tym myśleć. Wcześniej inni chłopcy też trzymali ją za rękę, ale to było takie dziecinne. A Jakub zachowywał się jak kinowy

¹⁹ sprzeciwić się – mówić nie, odmawiać, zaprotestować

²⁰ nalegać – uparcie przekonywać kogoś do czegoś; domagać się czegoś

amant²¹, który wchodzi do wspaniałej restauracji, zamawia różne dania i wino, śmieje się tak, jakby cały świat należał do niego.

Mniszek całą drogę coś jej opowiadał, ale było w niej tyle emocji, że nie zapamiętała zbyt wiele. Tylko dlaczego kazał dorożkarzowi postawić budę, skoro już nie padało?

Hotel „Centralny”, do którego weszli, rozczarował Salkę. Oczekiwała pałacu, a to była zwykła, choć elegancka, kamienica. Zapomniała jednak o tym szybko, kiedy Jakub pewnym siebie gestem, jakby to robił codziennie, sięgnął po słuchawkę telefonu i rozkazał:

– Proszę przynieść szampana. Z mojego zapasu.

Bąbelki były zabawne, ale trudno się piło z długiego kieliszka na wysokiej nóżce. A smak? Lekko kwaskowa lemoniada, nic więcej. Widocznie Salka była za głupia, żeby rozpoznać drogi alkohol.

Po kilku kieliszkach, przy muzyce z radia, dziewczyna nie myślała już o niczym. Nie wiedziała nawet, kiedy przestali tańczyć i znaleźli się na łóżku. Jakub zaczął ją całować i dotykać.

– Nie, nie! – szepnęła zawstydzona swoimi starymi ubraniami.

Ale Jakub nie zwracał na to uwagi i szybko ją rozebrał. Bardzo jej się podobało, że szepcze jej do ucha po polsku, a nie w tym okropnym jidysz.

– Nie bolało? – zapytał po wszystkim, ale nie było w tym uczucia.

– Nie – skłamała.

Nagle zadzwonił telefon.

– Tak, czekam... – powiedział Mniszek i zasłonił dłonią słuchawkę, żeby wyjaśnić Salce. – Z Warszawy, pewnie mój brat.

²¹ amant – elegancki, pewny siebie mężczyzna, który stara się o kobietę; adorator

Szolem²², Hersz... Jo, jo... – Jakub kiwał głową zadowolony. – Czy jestem z dziewczyną? A co ja mam ci powiedzieć! – zaśmiał się. – Pewnie, że jestem z dziewczyną. Jo, piękna, właśnie się zaręczyłem!... Zadzwoń potem.

Salka cicho wstała i zaczęła zbierać z podłogi ubranie.

– Dokąd ty idziesz? – zapytał ostro Mniszek.

– Do domu. Zażartowałeś sobie ze mnie.

– Zażartowałem? Ja? Kiedy?

– „Piękna, właśnie się zaręczyłem” – powtórzyła jego słowa.

Złapał ją mocno i przytulił.

– Salka – pogłaskał ją po włosach. – Dlaczego myślisz, że nie chcę się z tobą ożenić? Chyba że wolisz innego. To mnie bardzo zaboli, ale powiedz szybko. Jest już późno, zaraz zamkną sklepy i gdzie ja w nocy kupię pistolet?

²² *szolem* (jidysz) – cześć

Rozdział 5

Gehenna¹ tortur moralnych i fizycznych oszukanych dziewcząt

Kraft wyznaczył dwa miejsca, gdzie mogła być ukryta porwana dziewczyna: oczywiście kabaret „Frascati” i jeden z domów publicznych na Jezuickiej. Wszystko zależało teraz od decyzji komendanta Makowieckiego, a on był nieprzewidywalny. Raz robił awanturę bez powodu i wyrzucał ludzi za drzwi, innym razem zapraszał oficerów na wódkę. Na informację o szykowanej akcji mógł albo zareagować ekscytacją, albo **zamieść sprawę pod dywan**². I w sumie nie wiadomo, co byłoby gorsze.

– Na pewno masz podstawy, żeby robić **nalot**³? – spytał przez telefon Gienka.

– Mam wszystko, spotkamy się u komendanta.

Pół godziny później Kraft referował Makowieckiemu swój plan akcji, który wcześniej skonsultował przez telefon z podkomisarzem. A Zyga siedział cicho i nerwowo czekał na reakcję przełożonego.

– Wytypowałem dwa miejsca, w których na pewno znajdują się nielegalne domy publiczne. Prawdopodobnie są tam również

¹ gehenna – (książkowe) bardzo duże cierpienie fizyczne lub psychiczne

² zamieść sprawę pod dywan – (frazologizm) ukryć kłopotliwą lub wstydliwą sprawę

³ nalot – tutaj: (potocznie) niespodziewana dla przestępców akcja policji

więzione i zmuszane do prostytucji kobiety. Dla przeprowadzenia akcji Wydział Śledczy potrzebuje wsparcia II Komisariatu i podkomisarza Maciejewskiego. Jego samego proponuję jako zastępcę dowódcy akcji.

– Dobrze, wyznaczam podkomisarza Maciejewskiego – powiedział wyraźnie zły Makowiecki. Nie mógł jednak znaleźć powodu, żeby odmówić. – W końcu to lokalna sława. Jest pan wolny, panie Kraft. A pan, panie Zygmuncie, jeszcze zostanie.

Gdy Gienek wyszedł, komendant zmienił ton.

– Pan udaje **szeryfa**⁴ jak w amerykańskim kinie, a policja to nie żaden cholerny teatr! – powiedział ostro. – Kompletnie zmienił pan system patroli. Co pan sobie w ogóle wyobraża? Co tydzień nowy grafik służb, a gdzie wyniki?

– Przecież napisałem w raporcie, że poprawiły się statystyki aresztowania drobnych przestępców – zaczął podkomisarz, ale komendant mu przerwał.

– A co mnie obchodzi, co pan tam pisze?! Policja radzi sobie bardzo dobrze bez pańskich rewolucji. – Czerwony na gębę Makowiecki wstał i przeszedł się po gabinecie.

Po chwili jednak złagodniał.

– Dobra, niech się pan nie obraża! – Klepnął Maciejewskiego po ramieniu. – Pomyślałem, że sam powinienem dowodzić tą waszą akcją, żebyście jej nie **spieprzyli**⁵.

Zyga zamarł na chwilę. Poczuł od komendanta znajomy zapach alkoholu wypitego z samego rana. Ale nie to go przeraziło, tylko szaleństwo, jakie zobaczył w jego oczach.

– To bardzo dobra koncepcja, panie komendancie – powiedział szybko.

⁴ szeryf – ktoś, kto sam wymierza sprawiedliwość; postać znana z amerykańskich westernów

⁵ spieprzyć – tutaj: (potocznie) zepsuć coś

Makowiecki był zaskoczony. Obszedł biurko i usiadł w fotelu.

– Tak pan sądzi, komisarzu?

– Oczywiście – kontynuował Zyga. – Pan jest prawdziwy glina, człowiek czynu, a nie urzędnik. I domyślam się, jak z tym jest panu trudno, panie komendancie, że w tej akcji nie może pan niestety uczestniczyć.

– Co ma pan na myśli? – zdziwił się komendant.

– A co, jeśli złapiemy kogoś ważnego? Kogoś, z kim ma pan dobre kontakty? Jeśli trafi się starosta albo inny urzędnik, będzie problem. Przecież nie może pan udawać, że nic takiego się nie wydarzyło. Panu po prostu nie wypada się w to mieszać.

– Wystarczy! Ale jeśli złapiecie **grubą rybę**⁶, traktujcie ją jak zwykłego człowieka. Ja sam przesłucham. A może obaj z tego skorzystamy.

– Tak jest. – Zyga wstał. – Czy mogę się odmeldować?

*

Podkomisarz Eugeniusz Kraft niespokojnie chodził po gabinecie. Pierwszy raz miał dowodzić tego typu akcją. Nie był pewien, czy dobrze zrobili, że wybrali „Frascatti”, a nie dom na Jezuickiej. Jeśli pannę Byoros trzymają na Starym Mieście, to w przypadku ucieczki nie będą mieć auta do ścigania podejrzanych. A jeśli coś pójdzie źle, komendant Makowiecki znajdzie pretekst, żeby zniszczyć także jego karierę.

Te niewesołe rozmyślania przerwało mu pukanie do drzwi. Do gabinetu wszedł przodownik Geldberowicz, urzędnik gospodarczy I Komisariatu.

⁶ gruba ryba – (*frazeologizm*) ważna, wpływowa osoba

– Panie komisarzu, potrzebuję pańskiej **parafki**⁷ pod rachunkami – powiedział i podał Gienkowi kilka papierów.

Kraft już miał podpisać, ale się zatrzymał. Były tam wydatki na **wieniec**⁸ i bankiet z okazji święta 3 Maja, które nie dotyczą jego wydziału.

– A dlaczego ja?

– Pan komendant wyszedł, a pan jest zastępcą – wyjaśnił Geldberowicz.

Gienek jeszcze raz popatrzył na papiery. A że pamięć do liczb miał dobrą, przypomniał sobie, że dawniej za takie imprezy płacili dużo mniej. Teraz same kwiaty kosztowały tyle, co rok wcześniej cały bankiet. A 3 Maja, które mieli świętować we własnej **świątlicy**⁹, mogłoby konkurować z cenami najlepszej lubelskiej restauracji.

– Ale co mi tu dajecie? – burknął. – Jestem zastępcą, ale tylko od spraw śledczych.

– Kierownik Maciejewski podpisywał, jak trzeba było.

– No dobrze, ale w takim razie przejdźmy do was. Muszę coś sprawdzić.

W swoim gabinecie Geldberowicz wyjął segregatory, o które poprosił Kraft, a ten porównał ze sobą wydatki na podobne cele sprzed objęcia komendy przez Makowieckiego i obecne. Wszystko było zdecydowanie za drogie.

– Nie, ja tego nie podpiszę – powiedział **stanowczo**¹⁰.

⁷ parafka – skrócony podpis; nieczytelny podpis

⁸ wieniec – ozdoba z kwiatów, darowana podczas ważnej uroczystości (np. święta państwowe) lub na pogrzebie

⁹ świątlica – pomieszczenie w szkole lub instytucji, w którym organizuje się rozrywkę, spędza się wolny czas, odrabia się lekcje

¹⁰ stanowczo – zdecydowanie, bez wahania

Czarny **CWS**¹¹ od pół godziny stał na rogu Kołłątaja i Szpitalnej, a neon kabaretu „Frascati” odbijał się w szybach auta. Dochodziło wpół do pierwszej w nocy, kiedy dołączył do niego drugi wóz. Kierowca zamigał krótko światłami i zgasił silnik. Ulica była prawie pusta.

– Chcesz już wchodzić? – spytał Kraft.

– Ty dowodzisz, Gienek.

– No to poczekajmy jeszcze kwadrans.

Maciejewski spojrzał na zegarek. Teraz i on, podobnie jak Kraft, zaczynał mieć wątpliwości, czy dobrze zrobili, że wytypowali „Frascati” na miejsce akcji. Stare Miasto, z jego wielopoziomowymi piwnicami i siecią przejść między podwórkami, wydawało się lepszym miejscem, żeby kogoś ukryć. Ale było za późno na zmianę planu.

– Dziesięć minut – powiedział Kraft.

Kierowca zamigał światłami. Na rogu pojawili się dwaj policjanci z karabinami i zaraz znowu zniknęli w ciemności. Zyga zapalił papierosa.

– Pięć...

Przodownik Anińska poprawiła się na siedzeniu obok Zielnego. Szefowa obyczajówki nie była wysoka, ale silna jak zapaśnik. Mogłaby poradzić z sobie z niejednym mężczyzną, zwłaszcza z **zaskoczenia**¹².

– Niech pani przodownik będzie blisko mnie, idziemy od razu za **kulis**¹³ – przypomniał Zyga. Kiwnęła głową.

¹¹ CWS – polski samochód osobowy produkowany w latach 20. XX w.

¹² zaskoczenia – w taki sposób, że ktoś się tego nie spodziewał i nie mógł się przygotować; niespodziewanie

¹³ kulisy – tutaj: część teatru za sceną, niewidoczna dla widzów

CWS dwa razy zamigał światłami i policjanci wyszli z samochodów. Zajęli miejsca po obu stronach drzwi okrążonego lokalu. Na znak Krafra wejście do „Frascati” oświetlił boczny reflektor CWS-a. Zielny i zdenerwowany Lenz pierwsi wbiegli do środka, a zaraz za nimi Maciejewski. Szatniarz podniósł ręce, ale policjanci nawet na niego nie popatrzyli, tylko po kilku stopniach wbiegli na salę.

Nie było widać, ile osób jest na widowni, bo wszędzie panował półmrok. Jedyne światło dawały małe lampki na stolikach gości. Na scenie cały czas tańczyły girlsy w **kabaretkach**¹⁴ i z odkrytymi piersiami. Ale gdy tylko rozległ się gwizdek, zaczęły piszczeć i zasłaniać się jak **pensjonarki**¹⁵.

– Policja! Proszę zostać na miejscach! – krzyknął Gienek.

Ktoś zapalił górne światła. Sala jakby zmaląła, ale jednocześnie policjanci zobaczyli, że sięga sufitem drugiego piętra. Natomiast na wysokości pierwszego ciągnęły się łóżka oddzielone ciężkimi zasłonami.

Przy stolikach cały czas ktoś wstawał i krzyczał do policjantów, jakby to był sejm, a nie burdel. Fałniewicz zablokował boczne drzwi, Zielny aresztował ochroniarza, a Kraft stał w przejściu i spokojnie wydawał rozkazy.

– Prowadź do pokoi, bo ci **książeczkę sanitarną**¹⁶ zabiorę – powiedziała Anińska do jednej z dziewczyn w kabaretkach i złapała ją za rękę.

– Ale ja jestem artystką! – Girlsa próbowała zasłonić nagie piersi.

¹⁴ kabaretki – siatkowe rajstopy lub pończochy

¹⁵ pensjonarka – (dawniej) uczennica szkoły żeńskiej

¹⁶ książeczka sanitarna – w okresie międzywojennym dokument wymagany do pracy w usługach seksualnych (od koloru okładki zwany „czarną książeczką”) potwierdzający, że dana osoba nie jest nosicielem chorób zakaźnych

– Te, artystka, ja niby własnej **kartoteki**¹⁷ nie znam?! Mariana Grabiec, Stolarska 3. Już! – Policjantka obróciła dziewczynę i popchnęła przed sobą. – No to gdzie są pokoje dla gości?

– Tu przecież – wskazała brodą girlsa. – Żadna tajemnica. Siniaków mi pani narobi! – Szarpnęła się, ale policjantka przytrzymała ją jeszcze mocniej.

– Ty! Ty nie bądź taka mądra, bo się nie...

– Cisza! – syknął nagle Maciejewski, bo usłyszał jakiś głos zza ściany.

Odsunął grubą zasłonę i zobaczył drzwi obite różowym materiałem.

– Jak u pani ze strzelaniem? – spytał szeptem Anińską.

– Strzelałam tylko do tarczy... – odpowiedziała.

– To niech pani idzie od korytarza i krzyczy: „Otwierać, policja!”. Ja wejdę stąd.

Po chwili usłyszał z korytarza krzyk Anińskiej. W pokoju ktoś się poruszył, zaklął, a potem Zyga usłyszał pisk kobiety. Ostrożnie dotknął klamkę i okazało się, że drzwi nie były zamknięte na klucz.

– Otwierać, policja! – krzyknęła ponownie Anińska.

– Wchodzić nie radzę! Bo zabiję **sukę**¹⁸ i będziecie mieli! – odpowiedział gniewnie męski głos.

Kiedy Anińska krzyknęła po raz trzeci, Maciejewski wpadł do pokoju. Obok łóżka stał wysoki facet w garniturze. Lewą ręką trzymał za szyję młodą kobietę ubraną tylko w krótką koszulkę i **koronkowy**¹⁹ **szlafroczek**²⁰. W prawej ręce trzymał otwartą

¹⁷ kartoteka – tutaj: policyjny spis osób, które popełniły przestępstwo z ich wszystkimi danymi

¹⁸ suka – samica psa; tutaj: (*wulgarnie, obraźliwie*) prostytutka lub kobieta

¹⁹ koronkowy – zrobiony z koronki, czyli lekkiej, ażurowej tkaniny

²⁰ szlafroczek – krótki, cienki szlafrok, czyli ubranie zakładane na piżamę lub bieliznę

brzytwę²¹. Na widok policjanta, który wpadł innymi drzwiami niż oczekiwał, mężczyzna zgłupiał i zamarł na sekundę.

Zyga strzelił. Ręka z brzytwą zadrżała.

– On mnie zabije! – krzyknęła dziewczyna, ale nawet nie próbowała uciekać.

Maciejewski strzelił po raz drugi.

W tym momencie do środka wpadła Anińska i podbiegła do leżącego.

– Trup – powiedziała spokojnie.

Podkomisarz opuścił broń, popatrzył na uratowaną dziewczynę i teraz on zamarł. Znał na pamięć rysy Lilli Byoros z fotografii od Calina, ale czarno-białe zdjęcie i rysopis nie oddawały prawdziwego piękna, które teraz zobaczył. Jej włosy nie były rude, one płonęły, tak samo jak duże błyszczące oczy. Miała idealną figurę kobiety wysportowanej, bez grama zbędnego tłuszczu, z dużymi piersiami i okrągłymi pośladkami.

Zyga wrócił do rzeczywistości, dopiero gdy Anińska okryła kobietę prześcieradłem i zaczęła ją uspokajać.

– Panna Lilli Byoros? – zapytał.

– Tak. – Spojrzała na Maciejewskiego swymi wielkimi oczami i rozchyliła usta zupełnie jak zdziwione dziecko.

– Proszę się nie bać, już nic pani nie grozi. Czy chce pani, żeby wezwać lekarza?

– Nie. Nic mi nie jest. Tylko słabo... – Dziewczyna opuściła głowę na ramię Anińskiej.

– Wody! – krzyknęła policjantka.

– A tam wody! – prychnął Zyga. – Lenz! Dawaj koniaku! Szybko!

²¹ brzytwa – ostry nóż do golenia

Salka spojrzała na zegarek, na swój własny zegarek na błyszczącej bransoletce. Był zrobiony tylko z złotego metalu i wycierał się od noszenia, ale z daleka wyglądał jak złoty.

– W Warszawie kupię ci ładniejszy – obiecał Jakub, zanim wyszedł. – Teraz musimy trochę oszczędzać, bo ojciec zamówił ostatnio dużo towaru i nie mógł mi przysłać pieniędzy.

– Może twój *tate* nie będzie zadowolony, kiedy mnie... – zaczęła, ale Jakub szybko jej przerwał pocałunkiem.

– *Tate* bardzo się ucieszył, że znalazłem porządną, żydowską dziewczynę – powiedział i włożył płaszcz. – Salka, co jeszcze mam ci powiedzieć? Wiem, jak cię boli, że jesteś biedna, ale to jest akurat coś, co łatwo zmienić. Zobaczysz.

Salka wierzyła we wszystko, co mówił, ale gdy została sama w pokoju, znowu zaczęła mieć wątpliwości. Przy Jakubie nie przeszkadzały jej ani skrzypiące drzwi i łóżko, ani brzydki pokój. Bez niego, całkiem sama w obcym miejscu, rozumiała, że o Lublinie nie piszą powieści, bo w tym mieście nie ma nic z bajki. Zresztą gdy Salka dokończyła „Trędowatą”, przekonała się, że i w niej nie jest dużo lepiej niż w prawdziwym życiu.

No ale Jakub przecież nie kłamał! Dlaczego miałby kłamać teraz, skoro i tak z nim **spala**²²? A przede wszystkim nie wydawałby na nią tyle pieniędzy, jeśli by jej nie chciał. Poszli nawet razem do matki. Ta najpierw krzyczała, ale uspokoiło ją sto złotych od Jakuba i „**majn szwiger**”²³ nie może przecież tak żyć”.

– Może ty rzeczywiście dobrze robisz – myślała na głos stara Cytrynowa, kiedy córka pakowała swoje rzeczy. – Może ty masz więcej szczęścia niż inne. Ale czy to możliwe, żeby syn takiego człowieka chciał właśnie ciebie?

²² spać z kimś – tutaj: (potocznie) uprawiać z kimś seks

²³ *majn szwiger* (jidysz) – moja teściowa

– Jakby nie chciał, toby na mnie nie czekał – powiedziała pewnym tonem Salka i popatrzyła przez okno. Jakub stał na ulicy oparty o mur, palił papierosa i oglądał łydki dziewczyn, które przechodziły obok.

– Ale to nie jest po kolei. Najpierw noc poślubna, potem ślub. Co powiedzą jego rodzice? *Salcie*, ty...

– *Mame!* – przerwała jej dziewczyna. – A moje koleżanki, które skończyły szkołę dwa, trzy lata temu? Wyjdź kiedyś wieczorem na Zamojską, to zobaczysz, jak te *zojnes* zaczepiają klientów. Myślisz, że mnie czekałoby coś lepszego? Ewentualnie chciałby mnie tylko taki sam biedak jak my. *Mame*, ty chcesz, żebym nie miała co jeść?! A tak ja mogę mieć ubrania, dom, życie. I ty też.

Matka patrzyła smutno, jakby już nie wierzyła, że coś dobrego może je spotkać. Salka, zdenerwowana i przestraszona jej spojrzeniem, nie potrafiła w drzwiach powiedzieć nawet *zajgezunt*²⁴, *mame*. Teraz chciałyby choć przez chwilę z nią porozmawiać, z kimkolwiek porozmawiać. Jakub mógł zawsze zatelefonować do ojca i braci, a ona? Mogła tylko od nowa zacząć czytać „Trędowatą”.

Nagle ktoś zapukał do drzwi. Dziewczyna zamarła jak przeżone zwierzę.

– Kto tam? – zapytała w końcu.

– *Salcie*, otwórz – usłyszała. – To ja, Hersz, brat Jakuba.

Do pokoju wpadł *zziajany*²⁵ od biegu, niski i pulchny mężczyzna. Był nie tylko starszym, ale także brzydszym bratem. Miał na sobie elegancki garnitur i płaszcz, ale wyglądał w nich dziwnie, jakby ubrał się w pośpiechu.

– Musisz iść ze mną – powiedział. – Stało się coś złego.

– Coś z Jakubem?!

²⁴ *zaj gezunt* (jidysz) – bądź zdrowa (forma pożegnania)

²⁵ *zziajany* – zmęczony szybkim lub długim wysiłkiem

– No a z kim? Od kogo innego mógłbym wiedzieć, gdzie cię szukać? Spakuj się szybko, opowiem po drodze.

Hersz nie budził w dziewczynie zaufania. Miała nadzieję, że w przyszłości nie będzie musiała oglądać go zbyt często. Ale teraz nie było czasu o tym myśleć, stało się przecież coś bardzo złego.

– Co z nim? – dopytywała.

– Nie ma czasu. Spakuj się, ja biegnę po dorożkę.

Niecały kwadrans później jechali w stronę dworca kolejowego. Hersz mówił mało, jakby nie chciał jej przestraszyć. W końcu jednak przyznał, że Jakuba złapali.

– Jak to złapali? To znaczy, że go porwali? Kto? Musimy iść na policję! – krzyknęła.

– Cicho bądź, głupia! – zatkał jej usta lepką dłonią. – Wiesz przecież, że prowadzimy interesy. A kto ma duże interesy, ma też dużych wrogów. Jeśli pójdziesz na policję, Jakub zginie.

Cała sytuacja wydawała się Salce podejrzana, ale była tak przerażona, że potrafiła myśleć tylko o narzeczonym.

– Ale jak dasz im pieniędzy, to nie zrobią mu krzywdy?

– Nie, nie – machnęła niecierpliwie ręką – ja to wszystko załatwię.

Na placu Bychawskim dorożka powinna skręcić w prawo, ale pojechała prosto, a Salkę doleciał smród z **garbarni**²⁶.

– Nie jedziemy na pociąg? – zapytała.

– Nie. Muszę cię ukryć – odparł Hersz. – Oni mogą wiedzieć, że jesteś narzeczoną Jakuba. Złapią cię, a on odda wszystko, żeby cię ratować. Będziemy **zrujnowani**²⁷.

Salka zaczynała wierzyć, że Hersz ma rację.

²⁶ garbarnia – zakład, w którym przygotowuje się skóry zwierząt do wykorzystania w produkcji obuwia, galanterii skórzanej itp.

²⁷ zrujnowany – tutaj: bankrut, bardzo biedny, bez pieniędzy

– Schowaj się. Lepiej, żeby nikt cię nie zobaczył – rozkazał, gdy zobaczył auto jadące z przeciwka. Posłusznie zsunęła się z siedzenia i pochyliła głowę.

Dorożka w końcu zatrzymała się w ciemnej ulicy. Wokół były tylko warsztaty i magazyny. Hersz zapłacił dorożkarzowi i wziął walizkę.

– Tam. – Wskazał dziewczynie ledwie widoczną w ciemnościach starą furtkę. Klamka była pokryta **rdzą**²⁸, jednak chodziła lekko, bez hałasu.

Przeszli przez podwórko pełne **chwastów**²⁹, które zrobiły Salce dziurę w nowych pończochach od Jakuba. Chciało jej się płakać, ale ukryła to przed przyszłym szwagrem.

Hersz otworzył drzwi kluczem. Weszli do ciasnego, zagraconego pomieszczenia. Potem znaleźli kolejne drzwi, a za nimi schody prowadzące w dół.

– Idź pierwsza, tylko ostrożnie, żebyś nóg nie połamala.

– A ty?

– Idź, muszę zamknąć za nami.

Salka powoli zeszła po schodach. Usłyszała odgłos przekreścanego klucza.

– Hersz? – zawołała. Nikt nie odpowiedział.

Nikt nie wszedł za nią do środka. Hersz zniknął. Już chciała walić pięściami w drzwi, gdy w ciemności zobaczyła płomień zapalki.

– Kto tu jest?! – krzyknęła.

– I czego **się**, kurwo, **drzesz**³⁰?! – warknęła na nią niewiele starsza dziewczyna. – I co tak **gały wytrzeszczasz**³¹?! Do innych marsz! Nie będę tu marznąć przez ciebie.

²⁸ rdza – rudawa warstwa, która pojawia się na żelazie pod wpływem wilgoci

²⁹ chwasty – niepotrzebne rośliny rosnące dziko

³⁰ drzeć się – tutaj: (*potocznie*) głośno krzyczeć

³¹ wytrzeszczać gały – (*potocznie*) patrzeć na kogoś bardzo intensywnie (np. ze zdziwieniem lub zaciekawieniem); gały – (*potocznie*) oczy

Maciejewski jeszcze raz rozejrzał się po sali. Orkiestra pakowała instrumenty, większość gości już wypuszczono, zostało tylko jakieś trzydzieści osób. Zobaczył Trąbicza i razem wyszli z lokalu.

– Zapali pan? – Podkomisarz wyciągnął papierosy w stronę dziennikarza.

– Dziękuję, wolę swoje. – Trąbicza otworzył **papierośnicę**³² i zaraz rozniósł się zapach perfumowanego **tytoniu**³³. – Mam nadzieję, że to nie koniec naszej współpracy?

– Tylko o pannie Byoros ani słowa! – ostrzegł Zyga.

– Pewnie, że nie będzie ani słowa, bo nic o niej nie wiedziałem – uśmiechnął się redaktor. – Artykuł gotowy od wczoraj, mam już nawet kopię z drukarni. Proszę.

Zyga rozłożył stronę jutrzejszego „Kuriera”.

NALOT POLICJI NA HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM ZA KULISAMI WESOŁEGO KABARETU „FRASCATTI”

Gehenna tortur moralnych i fizycznych oszukanych dziewcząt miała bardzo niewinny początek. Oto przystojny, elegancki i zawsze uśmiechnięty mężczyzna niespodziewanie zwraca uwagę na piękną, choć biedną dziewczynę. Obiecuje odmienić jej życie, mówi:

„do domu wrócisz własnym autem”.

Ale nie dostaje dziewczyna auta. Jediną odmianą w jej życiu jest to, że zamiast cały dzień stać w kuchni, zasypiać przy szyciu

³² papierośnica – pudełko na papierosy

³³ tytoń – zawierające nikotynę suszone liście rośliny, z których robi się papierosy, cygara i fajki

ubrań albo sprzedawać w sklepie, codziennie zmuszana jest do prostytucji. I nie ma dla niej drogi ucieczki.

„Opiekun”, czyli tzw. „alfons”, nie pozwoli złożyć **wypowiedzenia**³⁴, a nieposłuszną dziewczynę gotowy jest pobić, okaleczyć, a nawet zabić **bez mrugnięcia okiem**³⁵. **Proceder**³⁶ ten dotyczy zarówno chrześcijanek, jak i żydówek. Wystarczy, że znajdzie się ofiara dość naiwna. I nie dzieje się to gdzieś w Turcji czy Brazylii.

To wszystko ma miejsce w znanym lubelskim lokalu!

Nasze władze bezpieczeństwa, szczególnie II Komisariat oraz Wydział Śledczy, po wielotygodniowej obserwacji wczoraj o północy równocześnie weszły do lokalu kabaretu „Frascatti” oraz kilku mieszkań służących za domy publiczne. Dzięki skoordynowanej akcji policji...

– Była prawie pierwsza, nie północ – zauważył Maciejewski.

– Północ brzmi lepiej – stwierdził dziennikarz.

– No i z tą wielotygodniową obserwacją... – pokręcił głową Zyga.

– A woli pan, żebym napisał, że policja miała szczęście?

– Dobrze. – Zyga oddał gazetę dziennikarzowi i spojrział na samochód, w którym siedziały Anińska i panna Byoros. – Muszę iść.

– Nie powiedział pan, czy akceptuje.

– Czyli jestem redaktorem naczelnym? – mruknął podkomisarz. – Niech będzie. Nie wymienił pan mojego nazwiska, tylko komisariat, bardzo dobrze. Kto ma wiedzieć, to będzie wiedział,

³⁴ wypowiedzenie – tutaj: dokument inormujący o rezygnacji z pracy, zakończeniu umowy

³⁵ bez mrugnięcia okiem – (*frazeologizm*) bez wahania i emocji

³⁶ proceder – działalność niemoralna, niezgodna z prawem

a inni nie muszą. I żadnych świeżych informacji na ten temat. Ani jutro, ani w ogóle, zgoda?

– **Z ciężkim sercem**³⁷, panie komisarzu – zgodził się Trąbicz.

Maciejewski zgasił papierosa i ruszył prosto do samochodu. Nie chciał ani na chwilę **spuścić z oczu**³⁸ uratowanej dziewczyny, przynajmniej dopóki nie zawiadomi Calina.

³⁷ z ciężkim sercem – (frazeologizm) z przykrością i żalem

³⁸ spuścić z oczu – (frazeologizm) przestać obserwować, przestać pilnować

CZEŚĆ DRUGA – LATO 1931 ROKU

Rozdział 6

Nas, proszę państwa, nie interesują trzy pani Smosarskiej¹ ani nogi Marleny Dietrich²

Posterunkowy Lenz siedział na nocnym dyżurze i uczył się z książki pożyczonej od Maciejewskiego. Przygotowywał się do egzaminu na przodownika.

Na dworze było już prawie jasno, kiedy naukę przerwał mu hałas. Nowy policjant, Bobczyk, wepchnął do poczekalni trzech pijanych mężczyzn.

– Propaganda komunistyczna! – powiedział z dumą Bobczyk. Odebrał plecak jednemu z zatrzymanych i położył na biurku Lenza. – Niech pan sam zobaczy.

Posterunkowy przetarł zmęczone oczy i wyjął jedną z kilkunastu niewielkich książeczek.

– Józef Zakrzewski, „Ballady o krwi czerwonej” – przeczytał na głos i zajął do środka. – Eee, to tylko wiersze!

¹ Jadwiga Filipina Smosarska (1898-1971) – polska aktorka teatralna i filmowa, uważana za jedną z największych gwiazd polskiego kina dwudziestolecia międzywojennego

² Marlene Dietrich (1901-1992) – niemiecko-amerykańska aktorka i piosenkarka o międzynarodowej sławie

– Tylko nie tylko! – pogroził mężczyzna w skórzanej kurtce, a Lenz wyczuł od niego silny zapach alkoholu.

– Przy którym to znaleźliście? – spytał policjant.

– Przy tamtym. – Bobczyk wskazał mężczyznę w kurtce. – Posiadał i siał propagandę.

– Nikt niczego nie siał! – zaprotestował drugi z aresztowanych, student prawa. – Kolega jest znanym poetą. Znanym poetą na **przepustce**³ z wojska. Zobaczył na ulicy inteligentnego człowieka – wskazał na Bobczyka – chciał za jedyne złoty pięćdziesiąt sprzedać mu tomik swoich wierszy. Z autografem!

– Siadaj pan – uspokoił go Lenz. – Nazwisko? – spytał tego w kurtce.

– Zakrzewski Józef, syn Stefana, urodzony dziewiętnastego marca dziewięćset dziewiątego roku w Purwiskach. Na Litwie.

– Nie pierwszy raz był aresztowany – szepnął Bobczyk – od razu widać.

– Litwin na **dołek**⁴, reszta do domu spać – zdecydował Lenz i podał Bobczykowi klucze.

Student prawa chciał jeszcze protestować, ale trzeci kolega rozsądnie wypchnął go z komisariatu. Bobczyk zamknął Zakrzewskiego w celi, a potem szybko wsunął jeden tomik do swojej teczki. W środku faktycznie znajdował się autograf:

³ przepustka – dokument pozwalający na tymczasowe wyjście z jakiegoś strzeżonego miejsca, np. z więzienia; tutaj: z koszar wojskowych, czyli z budynków przeznaczonych dla żołnierzy pełniących służbę wojskową

⁴ dołek – tutaj: (potocznie) areszt, cela, pomieszczenie, w którym przebywają osoby zatrzymane przez policję

*Krew naszą długo leją **katy**⁵,
Wciąż płyną ludu gorzkie łzy...
Szanownemu panu władzy – J. Zakrzewski⁶*

Ale „pan władza” wcale nie miał zamiaru mówić o tym głośno.

*

Nie było jeszcze piątej nad ranem, kiedy Maciejewski wstał i boso poszedł do łazienki. W lustrze zobaczył **potarganego**⁷ i zarośniętego faceta w piżamie z przemysłowego jedwabiu. Była tak śliska, że tylko rozpiął guziki, a materiał sam spłynął na podłogę. Otworzył niewielką, wiszącą szafkę i wyjął z niej butelkę spirytusu do odkażania ran. Wziął dwa łyki, a potem dolał wody, żeby nikt nie zauważył braków.

Wziął kąpiel, wyszorował zęby, ogolił się. Trochę to trwało, ale kiedy opuścił łazienkę, w domu nadal panowała cisza. Włożył więc stare ubranie i wyszedł do ogrodu.

Niewielka, pięciopokojowa willa stała na końcu dzielnicy Dziesiąta, właściwie już poza miastem. Do autobusu szło się prawie kilometr. Tutaj dzień wyznaczały śpiewy ptaków, a nie ruch uliczny. Drogę do willi trudno było nazwać ulicą, bo nawet nie miała nazwy. Na sąsiednich działkach rosły dzikie drzewa owocowe, pozostałość po starych sadach. Ziemia była już sprzedana, ale budowy nowych domów jeszcze się nie rozpoczęły.

⁵ kat – (dawniej) osoba wykonująca wyrok śmierci, egzekucję; osoba, która znęca się fizycznie i psychicznie nad kimś

⁶ *Krew naszą...* – słowa pieśni szwajcarskich anarchistów z 1877 r., która od 1882 r. stała się hymnem bojowym polskich robotników, śpiewanym podczas różnych strajków i demonstracji

⁷ potargany – tutaj: taki, którego włosy są w nieładzie; nieuczesany, rozczochrany

Kiedy Maciejewski po nocnej zabawie chciał napić się kwaśnego mleka, szedł do baby we wsi Wrotków albo do Abramowic, bo było bliżej niż do sklepu.

Teraz Zyga zaczął biegać, najpierw wolno, potem coraz szybciej. Chciał jeszcze poboksować. Nie miał swojego worka, więc wystarczył mu dywan wiszący na drewnianym **trzepaku**⁸ z tyłu domu. W pewnym momencie z okna wychyliła się młoda kobieta z ogniste rudymi włosami. Maciejewski spojrzał na nią z uśmiechem.

– Zyggie! – zawołała Lilli Byoros. – Znowu najpierw kąpiel, a potem sport?

Podczas śniadania Zyga zastanawiał się, jak to się stało, że dziewczyna została z nim w Lublinie. **Prokurator**⁹ zgodził się na jej wyjazd do Warszawy, ale ona wolała wynająć dom i zostać tu. Na początku trudno było ją **przesłuchiwać**¹⁰. Jej **zeznania**¹¹ rwały się co chwilę i nikt nie był w stanie wydobyć z niej nic konkretnego. Uspokoiło ją dopiero spotkanie z Calinem, który przyjechał dwa dni po nalocie na kabaret. Panna Byoros poprosiła o chwilę rozmowy sam na sam z detektywem, a po niej już w ciągu dnia **stanęła na nogi**¹². Zaczęła też zeznawać.

– Tylko nie dzwońcie do starego Byorosa. To trudna miłość – ostrzegł Maciejewskiego Calin. – A to dla pana. – Rozejrzał się po szpitalnym korytarzu i wyjął z kieszeni wypchaną kopertę.

⁸ trzepak – konstrukcja z drewna lub metalu, na której wiesz się dywan przeznaczony do czyszczenia (trzepania)

⁹ prokurator – osoba publiczna odpowiedzialna za wykrywanie i ściganie przestępców

¹⁰ przesłuchiwać – zadawać pytania świadkowi przestępstwa; przesłuchanie prowadzi policjant, prokurator, sędzia

¹¹ zeznania – to, co mówi świadek podczas przesłuchania

¹² stanąć na nogi – (*frazjeologizm*) odzyskać siły, zacząć dobrze funkcjonować, wyzdrowieć

– Nie byliśmy umówieni na **forse**¹³, tylko na przeniesienie.
– Zyga odepchnął jego rękę.

– Dobrze, dobrze. – Detektyw schował pieniądze. – Pańskie sprawy zacząłem już załatwiać. A na razie jest tak, że dziewczyna woli zostać w Lublinie. Wynajmę jej dom, a pan będzie jej pilnował. W porządku?

Tak zaczęło się ich wspólne życie. Odkąd Zyga zamieszkał z panną Byoros, przestał nawet oszczędzać każdy grosz. Do pracy codziennie odwoził go umówiony na stałe godziny taksówkarz Florczak. Maciejewski dawał mu ulgi w mandatach, a on w zamian miał dla podkomisarza ulgowy cennik na swoje usługi.

Zygę mało obchodziło, co inni o nim mówią. Tylko Zielny go denerwował, bo ciągle marudził i powtarzał: „za łatwo poszło, panie kierowniku, za łatwo poszło”. Patrzył też na Lilli nieufnie, zresztą i ona go nie lubiła. Podkomisarz nie miał wątpliwości, że młody tajniak mu zwyczajnie zazdrości takiej wspaniałej kobiety.

Niedawno Zielny przypomniał mu o biletach na przegląd filmowy organizowany przez komunizującego poetę, Zakrzewskiego, którego Maciejewski znał z ringu bokserskiego. Zupełnie o tym zapomniał. Wiedział, że nie będzie łatwo, bo Zakrzewski siedział ciągle w areszcie wojskowym.

– Wybierzemy się gdzieś wieczorem? – zapytała Lilli przy śniadaniu.

– A mamy forse?

– Nie martw się o pieniądze – roześmiała się. – Lepiej powiedz, o której będziesz wolny.

– Nie powiem, przyjadę i zaskoczę cię z kochankiem – mruknął.

W taki sposób żartowali ze sobą często. Panna Byoros sama prowokowała te zabawy. Na początku go to dziwiło, bo po porwaniu i przeżyciach we „Frascati” powinna zachowywać się raczej

¹³ forsa – (potocznie) pieniądze

jak przestraszone zwierzątko. Ale potem się do tego przyzwyczaił. W dodatku była to pierwsza kobieta, która interesowała się jego pracą. Codziennie pytała, co się działo, a on mógł przy niej ponarzekać na głupków, z którymi pracował.

– Florczaka zamówię na piątą – oznajmił. – Muszę pomóc Zielnemu, obiecałem mu bilety. Będą grać w „Venus” jakieś filmy awangardowe.

– To sam sobie nie może kupić? – skrzywiła się Lilli.

– Nie może, to zamknięty pokaz – wyjaśnił Zyga. – A ja znam organizatora, muszę go tylko znaleźć.

Dziewczyna wsunęła stopę pod jego spodnie.

– Co ty robisz?! Jestem w mundurze!

– **Pieprzyć**¹⁴ mundur – szepnęła – i Zielnego też.

W tym momencie Zyga usłyszał **klakson**¹⁵. To fiat Florczaka podjechał pod dom.

– Wrócimy do tego tematu po moim powrocie – mruknął Zyga i **puścił** do niej **oko**¹⁶.

*

Na komisariacie było całkiem spokojnie. Przodownik Nowak, który na początku bardzo bał się Maciejewskiego, zebrał się wreszcie na odwagę i zaczął pisać donosy.

Podkomisarz wcale nie interesuje się bezpieczeństwem publicznym. W czasie pracy zachowuje się raczej jak

¹⁴ pieprzyć – tutaj: (potocznie) lekceważyć, nie obchodzić; również aluzja do wulgarnego znaczenia: uprawiać seks

¹⁵ klakson – dźwięk ostrzegawczy używany przez kierowcę w samochodzie lub innym pojeździe

¹⁶ puścić oko do kogoś – (frazelogizm) mrugnąć jednym okiem, aby przekazać ukryte znaczenie, często w kontekście żartu lub flirtu

dyrektor albo urzędnik ministerialny. Każe sobie podawać kawę i gazety, często jeździ taksówkami, jakby miał dużo pieniędzy, i pali papierosy na służbie. To jest niezgodne z regulaminem i daje zły przykład innym.

Z tych powodów my, policjanci Komisariatu II w Lublinie, uprzejmie prosimy Pana Komendanta Wojewódzkiego, żeby przysłał Inspekcję. Najlepiej wtedy, gdy kierownika nie będzie, bo my pod nim pracujemy w ciągłym strachu i obawie zemsty.

Pisanie listu przerwał mu dzwonek telefonu.

– Dlaczego nie meldowaliście, że mamy zatrzymanego na dołku? – ostro zapytał Maciejewski.

– Przepraszam, panie komisarzu. Było trzech pijanych, dwóch puściliśmy do domu. Został jeden – tłumaczył się Nowak.

– Dawać mi go zaraz!

Nowak poszedł po Zakrzewskiego. Ten nie spał, ale wytrzeźwieć jeszcze nie zdążył.

– Wychodzić! Komisarz chce was przesłuchać.

– Sam komisarz? Wspaniale! – zażartował poeta.

Policjant zaprowadził aresztowanego do Maciejewskiego, a w głowie obmyślał już zdania do kolejnego donosu.

– Cześć, towarzyszu komisarzu. Piękny mundur. Bardzo wam do twarzy – zaśmiał się Zakrzewski i usiadł na krześle.

– Józek, do jasnej cholery, dopiero wyszedłeś z wojskowego aresztu, już chcesz trafić do **cywilnego**¹⁷? – spytał Zyga.

– Ty komisarzu czerwony! – wykrzyknął teatralnie Zakrzewski i rozłożył szeroko ręce. – Jak ja się cieszę, że cię widzę!

– Dobra, dobra, śmierdzi od ciebie alkoholem.

– Przeszkadza ci? – Poeta zrobił niewinną minę.

¹⁷ cywilny – tutaj: niezwiązany z wojskiem

– Nie, ale przez ciebie sam mam ochotę się napić. Dobra, załatwmy to szybko, bo nie mam czasu. Chcesz iść do domu?

– Jasne, ale nie będę **kapował**¹⁸!

– Nie o to chodzi. Mam interes. Potrzebuję wejściówki na ten twój przegląd filmowy. Nie dla mnie, dla znajomego i jego nowej narzeczonej.

– Kinomani, pięknie! Tylko jest drobny problem. Nie mogę ich posadzić na widowni. Mogą najwyżej usiąść w kabinie projekcyjnej. Mało komfortowo, ale za darmo. Może być?

– W porządku. Tylko daj mi coś na piśmie. Nie będę cię potem szukał na mieście.

Poeta zaczął coś pisać na pudełku po papierosach, a Maciejewski odebrał telefon, który właśnie zadzwonił.

– Tak, tak, rozumiem. Zostańcie na miejscu, Lubelski, i niech nikt niczego nie dotyka. Lekarz? Tak, lekarz może. Zaraz będę. – Odłożył słuchawkę i zaczął szukać czapki. – Skończyłeś, Józek? Bo mi się spieszy.

– Tak. – Zakrzewski oddał podkomisarzowi całkiem już popisane pudełko. Sięgnął jeszcze do plecaka i wyjął jeden ze swoich tomików. – A to w prezencie, towarzyszu komisarzu.

*

Kiedy Maciejewski dotarł na Czwartek, Cytryn nie zwisał już z sufitu. Leżał na podłodze, a doktor pisał raport.

– Mąż wczoraj wrócił z Warszawy, panie przodowniku – tłumaczyła Lubelskiemu zapłakana Cytrynowa. – **Kejn geld, kejn arbet**¹⁹, przyszedł na własnych nogach, z butów prawie nic nie

¹⁸ kapować – (*potocznie*) donosić na kogoś, informować policję, ujawniać czyjąś tajemnicę; donosić

¹⁹ *kejn geld, kejn arbet* (jidysz) – żadnych pieniędzy, żadnej pracy

zostało... I on się mnie pyta... on się mnie pyta, panie władza, gdzie nasza *Salcie*...

– A gdzie wasza córka? – wtrącił Maciejewski. – W szkole?

– Nie, ona już nie w szkole, *majn Salcie* jedną Bóg oszczędził! Wyjechała z narzeczonym.

– Z jakim narzeczonym?

– Ja wiem, to nie jest dobrze, kiedy porządna dziewczyna przed ślubem jak jakaś *zojne*...

W tej chwili **sanitariusze**²⁰ wynieśli ciało męża przykryte prześcieradłem. Spod materiału wystawały brudne, pełne **odcisków**²¹ stopy. Cytrynowa zaczęła płakać. Sąsiadki objęły ją i posadziły na wyniesionym z mieszkania krześle. Maciejewski podszedł do niej i delikatnie dotknął jej ramienia. Zapłakana kobieta podniosła głowę.

– Dawno córka wyjechała?

– Będzie z miesiąc, może niecały. Ja wiem, panie władzo, on nie będzie dla niej dobrym mężem, ale przynajmniej głodna nie będzie. Do reszty *Salcie* się przyzwyczai.

– Do jakiej reszty, pani Cytrynowa?

– To *szejgec*²². Będzie ją zdradzał, i to z **gojkami**²³, czasem uderzy, jak przyjdzie pijany. Ale to nic, panie władza. Mnie mąż nie bił, za to bieda biła.

– Nowy adres córki pani ma?

– Nie mam, nie mam! Ja już nic nie mam...

Mieszkanie rzeczywiście wyglądało jakby ktoś właśnie się wyprowadził. Zostały tylko: stare łóżko, balia, mały stolik, chwiejąca się komoda, menora i kilka garnków.

²⁰ sanitariusz – osoba, która pomaga chorym lub rannym, zwłaszcza w szpitalu, karetce albo podczas wojny

²¹ odcisk – tutaj: twarde zgrubienie na skórze, powstające na skutek ucisku lub tarcia

²² *szejgec* (jidysz) – (*obraźliwie*) Żyd (mężczyzna), który zerwał z religią, tradycją

²³ goj, gojka – (*pogardliwie*) określenie używane przez Żydów wobec chrześcijan

– Zaraz, zaraz... – Maciejewski podszedł do stolika. Koło świecznika zauważył wizytówkę Jakuba Mniszka, przedstawiciela warszawskiej firmy Mniszek i Synowie, handel zagraniczny.

– Pani Cytryn, a od kogo ta karteczka?

– Od narzeczonego córki. On zostawił albo *Salcie* zostawiła... nie pamiętam.

– Przepraszam, pani Cytryn. Czy mogę to zatrzymać dla śledztwa? Przepiszę dla pani adres na inną kartkę.

Potaknęła kilkakrotnie.

– Pan komisarz uważa, że ta wizytówka ma coś wspólnego z samobójstwem? – dziwił się Lubelski.

– Nie wiem, ale popytajcie ludzi, czy ktoś słyszał o tej firmie. I wszystkich, którzy mogą wiedzieć coś więcej o Salomei Cytryn. Koleżanki, sąsiedzi i tak dalej.

Kiedy Maciejewski wrócił na komisariat, od razu zadzwonił do Krafra i podał mu dane z wizytówki do sprawdzenia. Gienek oddzwonił już po godzinie. Mniszek i Synowie, tak, jest w Warszawie taka firma, ale pod całkiem innym adresem. Zajmuje się produkcją trumien. Właściciel Euzebiusz ma trzech synów, ale żaden nie działa w Lublinie. Nikt w rodzinie nie nazywa się Jakub, nikt też nie zajmuje się eksportem ani importem.

– Cholera, a ja myślałem, że z gangiem alfonsów mamy spokój – powiedział Maciejewski.

– Może to inny gang? – pomyślał głośno Kraft. – Próbuje wejść na miejsce tego, który złapaliśmy.

– Za szybko. – Podkomisarz podrapał się w głowę. – Żeby pohandlować na nowym terenie musisz mieć przecież **koncesję**²⁴. To raczej końcówka czyichś starych interesów.

– W takim razie sprawa jest beznadziejna. Kto się ukrył, będzie teraz czekał na dobry moment.

²⁴ koncesja – oficjalne pozwolenie na działalność

Tak, Gienek ma rację, pokiwał głową Zyga. Nalot na „Frascati” ich rozczarował. Nie było orgii erotycznych w pokojach na piętrze. Faceta, którego zastrzelił Maciejewski, nadal nie udało się **zidentyfikować**²⁵. Właściciel lokalu zniknął, a ochroniarz zeznał, że panna Byoros była jedną z nowych prostytutek. Jedyny plus to zamknięcie kabaretu. Ale Zyga chciał tylko wiedzieć, gdzie przepadła Salomea Cytryn, lat szesnaście i pół.

– No trudno – westchnął. – Aha, powiedz Zielnemu, że mam dla niego bilety albo coś w tym rodzaju. On będzie wiedział, o co chodzi.

– Dobrze, serwus.

*

Na początku Salka nie rozumiała, gdzie jest. Jeszcze niedawno czekała w hotelowym pokoju na narzeczonego, a teraz siedziała w brudnej norze pełnej dziewczyn. Każda miała tylko **siennik**²⁶, a na ścianach był grzyb aż do sufitu. Mimo że mały piecyk grzał, cały czas było zimno i wilgotno. Nawet **więzienie na Zamku**²⁷ nie mogło być tak okropne. A najgorsza była Zojka. Tak wszystkie tutaj nazywały tę wieśniaczkę, która w nocy wciągnęła Salkę do środka i rzuciła ją na siennik jak worek kartofli. Dziewczyna krzyknęła wtedy z bólu i strachu. Dostała za to cios pięścią w żołądek, który zatrzymał na chwilę serce.

²⁵ zidentyfikować – ustalić tożsamość (tj. imię, nazwisko, adres, datę urodzenia)

²⁶ siennik – worek wypchany słomą lub sianem, używany zamiast materaca do spania

²⁷ Słynne więzienie na zamku w Lublinie, które funkcjonowało od lat 20. XIX w. aż do 1954 r.; podczas okupacji hitlerowskiej uważane za jedno z najcięższych więzień niemieckich; w czasach komunistycznych trzymano tam więźniów politycznych razem z przestępcami kryminalnymi.

– Mówiłam, kurwo, żebyś się nie darła! – Zojka złapała ją za brodę i groźnie popatrzyła w oczy. – Nie jesteś tu sama, dziewczynki chcą spać.

Salka zadrżała potem pod bluzkę. Oczekiwała, że zobaczy siniak wielkości talerza, ale na ciele nie było żadnego śladu, tylko ciągle bolało. Całą noc nie spała. Słuchała oddechów dziewczyn i dzwonienia moczu o metal, gdy któraś sikała za zasłoną. Rano poznała ich historie.

Hela Kiszyn spod Kazimierza przyjechała do Lublina z dalekim kuzynem. Chłopak pojawił się w ich wiosce, rozdawał prezenty całej rodzinie i udawał, że jego ojciec robi świetne interesy w Brazylii. Chciał się ożenić z uczciwą dziewczyną z porządnej rodziny. Nie przeszkadzało mu, że Hela była biedna, wystarczyło, że ładna i pracowita.

– Ale ślub – mówił – zorganizujemy szybko, bo za tydzień muszę być w Warszawie, a za dwa z Gdyni odchodzi statek.

Marysia Łobarz z Hrubieszowa była tu jedyną chrześcijanką. Jechała do Lublina szukać pracy, żeby uzbierać pieniądze na **posag**²⁸ i wyjść dobrze za mąż. W pociągu poznała eleganckiego chłopaka, który obiecał jej pracę służącej u rodziców.

Były też dziewczyny z dalszych stron, nawet spod Lwowa i Tarnopola. Na przykład bardzo ostrożna Izka Helb. Dużo słyszała o porywaczach, którzy najpierw gwałcą i biją, a potem wywożą do Ameryki. Dlatego, kiedy przyjechała do miasta, poprosiła policjanta o pomoc. Ten zaprowadził ją do Wschodniego Biura Pomocy Domowej. Izka zapłaciła pięć złotych **kaucji**²⁹ i... trafiła tutaj.

²⁸ posag – (dawniej) majątek wnoszony do małżeństwa przez żonę

²⁹ kaucja – pieniądze płacone przed transakcją jako gwarancja, że nie zerwie się umowy

Zojka, która nikomu nie powiedziała swojego nazwiska ani skąd jest, chyba jako jedyna wiedziała, po co tu jedzie. Podobno nawet niektórzy alfonsi nie chcieli patrzeć na to, co robi dziewczynom, no ale potrzebowali pomocnicy.

Salka myślała o tym, co powiedziała matce o dawnych koleżankach ze szkoły, które czekały na klientów na Zamojskiej. Teraz oddałyby wszystko, by wrócić na Lubartowską, na jej ciasne podwórka, gdzie spacerują kobiety w **zawszonych**³⁰ perukach i chłopaki w starych spodniach.

*

Gdyby ktoś podłożył bombę pod lubelskie kino „Venus”, następnego dnia wszystkie gazety mogłyby śmiało napisać o wielkiej stracie dla polskiej kultury. A to dlatego, że na widowni siedzieli znani poeci z Krakowa: **Peiper** i **Jalu Kurek** oraz z Wilna: **Miłosz** i **Putrament**³¹. Tak przynajmniej wyjaśniła Zielnemu panna Zosia, bo sam znał tylko tych, którzy bywali gośćmi w Wydziale Śledczym: redaktora i poetę Trąbicza oraz Zakrzewskiego. Ten ostatni był tu dziś **wodzirejem**³². Właśnie prowadził do trzeciego rzędu ubraną na czarno staruszkę.

– **Arnsztajnowa**³³ – poinformowała Zielnego dziennikarka. – Żydzi mają swoje kino przy Jezuickiej, po co pchają się też tutaj?

³⁰ zawszony – taki, który ma wszy, czyli małe gryzące owady żyjące na ciele ssaków (w tym człowieka)

³¹ Tadeusz Peiper, Jalu Kurek, Czesław Miłosz, Jerzy Putrament – poeci z okresu dwudziestolecia międzywojennego (i później)

³² wodzirej – osoba prowadząca imprezę, proponująca uczestnikom różne zabawy

³³ Franciszka Arnsztajnowa (1865-1942) – polska poetka, dramaturżka i tłumaczka żydowskiego pochodzenia

– Niech się pani nie martwi, moja złota – wyszeptał jej wywiadowca prosto do ucha. – Do naszej łoży **czosnek nie doleci**³⁴.

Dziennikarka się zaśmiała. Zielny nie był mocny w antysemitickich żartach i nie miał nic przeciwko Żydom, a zwłaszcza Żydówkom. Raz nawet spotykał się z jedną Miriam, ale to nie było nic poważnego. Natomiast panna Zosia to ktoś znacznie dla niego ważniejszy, dlatego starał się rozumieć jej poglądy. Widocznie praca w prawicowym „Głosie” trochę jej zaszkodziła.

Siedzieli w kabinie projekcyjnej, skąd można było patrzeć na ekran przez małe okienko. Nie było to dobre miejsce, ale przynajmniej **operator**³⁵ nie zwracał na nich uwagi, tylko czytał „Przegląd Sportowy”.

Zakrzewski wskoczył na niewielką scenę przed ekranem.

– Nas, proszę państwa, nie interesują łyzy pani Smosarskiej ani nogi Marleny Dietrich – mówił. – Nie chcemy **burżuazyjnej**³⁶ sztuki i filmowych gwiazd. Chcemy **kina zaangażowanego**³⁷, artystycznego, reżyserskiego!

Zielny nic z tego nie rozumiał, ale dziennikarka pilnie zapisywała każde słowo. Wreszcie zgasło światło, a operator włączył projektor. Tajniak liczył na jakiś miły i romantyczny film. Niestety, kino radzieckie, które wybrał Zakrzewski, było strasznie nudne. Natomiast panna Zosia zachwycała się ciekawym montażem, perspektywą i ujęciami symultanicznymi. Nigdy nie słyszał o niczym takim, nawet nie czytał w żadnej recenzji. Dla

³⁴ *czosnek nie doleci* – (*obraźliwie*) stwierdzenie podkreślające bardzo negatywny stosunek do Żydów, wykorzystujące fakt, że czosnek, przyprawa o bardzo intensywnym zapachu, jest popularny w kuchni żydowskiej

³⁵ *operator* – tutaj: specjalista do obsługi jakiejś maszyny lub urządzenia

³⁶ *burżuazyjny* – (*pejoratywnie*) związany z wartościami reprezentowanymi przez burżuazję – bogatą grupę społeczną negatywnie ocenianą np. przez marksistów, których w powieści reprezentuje poeta Zakrzewski

³⁷ *kino zaangażowane* – takie, które podejmuje tematy ważne społecznie

niego w kinie albo coś się dzieje, albo jest nudno. Za to naprawdę spodobał mu się „**Pies andaluzyjski**”³⁸ Bunuela i Dalego. Krótki, a cholera mocny. Przy napisie *Fin* Zielny czuł się jak po litrze wódki, tylko bez karuzeli w głowie.

– Co jeszcze będzie? – spytała dziennikarka operatora, kiedy film się skończył.

– Bronie... „**Bronienosiec Potiomkin**”³⁹ – przeczytał. – No i ten dodatek specjalny.

– Jaki dodatek?

– A co mnie to obchodzi? – wzruszył ramionami. – Kazali puścić, to puszczę.

*

Od wpół do czwartej Lilli dzwoniła aż trzy razy, czy Zyga już wraca. Za każdym razem spokojnie przypominał, że pan Florczak przyjedzie o piątej, więc przed wpół do szóstej na pewno będzie z powrotem, jednak wcześniej nie da rady.

Gdy Maciejewski wszedł do willi, spotkał jeszcze służącą, wiejską dziewczynę o brzydkiej, ale bardzo mocno umalowanej twarzy. Lilli kazała jej przestawić sprzęty, co robiła już wiele razy. Zyga uważał, że umeblowanie domu wyglądało dziwnie. Jakby ktoś nie mógł się zdecydować, czy chce mieć styl mieszczański, **rustykalny**⁴⁰ czy nowoczesny. Ozdobne komody, olbrzymie łóżko, niewygodna, skórzana sofa, kredens z malowanego drewna, wszystko to znów zmieniło miejsce.

³⁸ „Pies andaluzyjski” (1929) – słynny film surrealistyczny Luisa Buñuela i Salvadora Dalego

³⁹ „Bronienosiec Potiomkin” (1925) – w polskiej wersji „Pancernik Potiomkin”, radziecki film niemy Siergieja Eisensteina, dziś uznawany za klasykę kina

⁴⁰ rustykalny – (*książkowe*) o wiejskim charakterze, prosty, swojski

– I poradziła sobie z łóżkiem? – spytał i zgasił kilka świateł, bo jak zwykle były zapalone w całym domu.

– Zojka? – zaśmiała się Byoros. – Ona to by sobie z koniem poradziła!

Maciejewski nie lubił patrzeć na służącą, więc schował się w kuchni. Dopiero gdy dziewczyna wyszła, podszedł do Lilli.

– Ona ci się podoba, co? – spytała z uśmiechem.

– Kto? Zojka? – chciał ją pocałować, ale mu uciekła.

– No powiedz prawdę, Zyggie. – Oparła się o stół. – Całkiem ładne ciało. Miałbyś chęć?

Zyga wiedział już, że jeśli nie zacznie grać w tę grę, Lilli będzie go długo prowokować. Lubiła balansować między elegancją a **rynsztokiem**⁴¹. To było chore. Ale z drugiej strony, kto by nie chciał mieć w domu damy i kurwy w jednej osobie?

– No dobrze. Chyba zrobiłem Zojce dziecko, dlatego jej unikam.

– I jak było? Krzyczała czy tylko jęczała? – nie dawała spokoju.

Zyga rzucił się na nią, ale odskoczyła i wbiegła po schodach.

– Jak glina kogoś goni, to gwizdź! – wołała, uciekając na górę. – Tak jest napisane w waszych regulaminach!

Maciejewski nie zaczął jednak szukać gwizdka, tylko szedł za Lilli i rozpiął mundur.

*

Po „Pancerniku Potiomkinie” zapalono światła, a większość gości wyszła. Zostało może dwudziestu facetów, dla których Zakrzewski przyniósł kilka butelek wódki i szklanki. Panna Zosia wszystko pilnie zapisała w swoim zeszycie.

– Może i ja powinienem spisać ich nazwiska, co pani myśli?

– spytał Zielny.

⁴¹ rynsztok – tutaj: (*potocznie*) to, co jest niemoralne, wulgarne

– Jak będzie trzeba, redakcja chętnie pomoże.

– Ja wolę, żeby to pani mi pomogła, nie redakcja. Może przyniosę nam coś mocniejszego? – Położył jej rękę na ramieniu.

– Pan już wygląda na mocnego – odsunęła się z poważną miną.

Tajniak widział już wyraźnie, że z randki nic nie będzie. I nie miał pomysłu, co mógłby zrobić, żeby to naprawić. W tym czasie Zakrzewski nalał gościom alkoholu i dał znak operatorowi. Zgasło światło i ruszył projektor.

Początek filmu był dziwny. Młoda pokojówka chodziła po salonie i od czasu do czasu przecierała jakiś mebel z kurzu. Po chwili na ekranie pojawił się mężczyzna, wyglądał jak bandyta, ale ubrany był elegancko. Usiadł przy stole i obserwował dziewczynę, która od razu zaczęła dokładniej wycierać kredens z widoczną przy zawiasie **szczerbą**⁴².

– Co pani o tym myśli, pani Zosiu? – zapytał Zielny.

– Jakiś film amatorski. Eksperymentalny, cicho!

Zielny zaczął się trochę nudzić. W filmie nic się nie działo, a aktorzy nic nie mówili. Nagle jednak mężczyzna zrobił coś, co rzadko pokazują w kinie: złapał pokojówkę za tyłek i szeroko się uśmiechnął.

– To ma wywołać szok?! – skrzywiła się Zosia.

Tymczasem facet zaczął **dobierać się**⁴³ do dziewczyny. Właśnie zdjął jej spódnice, gdy niespodziewanie weszła inna kobieta, pewnie jego żona. W tym momencie zaczęła się prawdziwa komedia: cała trójka biegała i krzyczała na siebie. W końcu pani domu złapała dziewczynę za włosy i obie zaczęły wzajemnie **zdzierać**⁴⁴ z siebie ubrania. Scenka skończyła się w momencie, kiedy kobiety zostały w samej bieliźnie.

⁴² szczerba – mały ubytek, dziura

⁴³ dobierać się do kogoś – tutaj: próbować wykorzystać kogoś seksualnie

⁴⁴ zdzierać – tutaj: gwałtownie i szybko zdejmować

Znudzony Zielny chciał już wychodzić, kiedy nagle operator krzyknął:

– O cholera!

Na ekranie widać było teraz całą trójkę przy oknie wychodzącym na ogród. Rosły w nim trzy drzewka. Wyćwiczony w zapamiętywaniu szczegółów tajniak od razu zwrócił na nie uwagę, bo układały się w nietypową piramidkę: małe, duże, znowu małe. Po chwili jednak Zielny już nie mógł skupić się na krajobrazie, bo obie kobiety przestały się bić, rozebrały faceta i zaczęły całować jego genitalia!

Na prawie pustej widowni rozległy się śmiechy, a Zakrzewski podniósł szklankę.

– Zdrowie pięknych pań! – krzyknął na cały głos.

– To jest skandal! Oburzające! Wychodzę! – powiedziała Zosia. – Pan jest policjantem, niech pan coś zrobi!

Zielny próbował znaleźć swój płaszcz i kapelusz, ale nie mógł przestać patrzeć na ekran.

– Nie musi mnie pan odprowadzać. – Panna Zosia wybiegła.

Tajniakowi nie udało się jej dogonić. Przed kinem złapała dorożkę i odjechała. Zapalił więc papierosa i przespacerował się miastem, które powoli zasypiało. Przeszedł przez most i minął kilku pijaków, potem wrócił na Szambelańską. Tam z cienia wyszła samotna dziewczyna w różowym kapeluszu. Wyraźnie polowała jeszcze na klienta. Zielny podszedł do niej i pokazał **policyjną odznakę**⁴⁵.

– Jest po jedenastej wieczór. – Złapał ją za łokieć. – Wszystkie dziewczynki od kwadransa powinny być albo w domu, albo u nas na dołku. Też chcesz?

⁴⁵ odznaka policyjna – metalowy znaczek, który potwierdza, że dana osoba pracuje w policji

– Ja przecież nic nie robię! Wysłałam tylko na spacer, bo nie mogę spać.

– Nie drzyj się. Pospacerujemy sobie trochę jak młoda para. I tak już klienta nie znajdziesz. To co słyszeć w wielkim świecie?

– A co ma być słyszeć?! Zrobiliście niedawno wielki nalot, to wiecie lepiej ode mnie. W gazetach nawet pisali, że policja taka wspaniała. Na pewno, pan władza, dostaniesz order.

– Na razie jestem dla ciebie miły, więc lepiej mów, co wiesz.

– Wy skurwysyny, bić i wypytować to umiecie! A jak jesteście potrzebni, jak moglibyście którąś uratować... to nie ma żadnego.

Uratować? Ona musiała coś wiedzieć, coś bardzo konkretnego. Może o tej NN, którą Maciejewski na wiosnę wyciągał z Czechówki? A może o tej na torach? Była taka wściekła nie ze złości, nie z nienawiści do glin. Na pewno miała jakieś ważne informacje.

– Ale teraz jestem – powiedział spokojnie. – Pójdziemy sobie pogadać.

– Puść mnie, cholera! – krzyknęła nagle dziwka i próbowała wyrwać się z rąk Zielnego.

W tym momencie z ciemnej bramy wyszło dwóch mężczyzn w białych wyprasowanych koszulach, które zupełnie nie pasowały do ich bandyckich **mord**⁴⁶ i pozlepianych włosów.

– Pan zaczepia bezbronną kobietę – rzucił pierwszy, wielki i ciężki jak goryl. Jedną rękę trzymał w kieszeni i tajniak nie był pewien, czy nie ma tam pistoletu albo noża.

– O drogę pytam. – Zielny zrobił pół kroku do tyłu.

– Kolega ze wsi? – zapytał alfons. – To niech w mieście uważa, bo okraść mogą albo pobić. Tu się nie wchodzi w cudze interesy.

⁴⁶ morda – pysk (przednia część głowy) zwierzęcia; tutaj: (wulgarnie) twarz ludzka

Policjant usłyszał za sobą jakiś lekki hałas. Niczego jednak nie zobaczył, bo światło latarni tam nie dochodziło. Był zły na siebie, że przyszedł tu sam. Ma teraz przeciwko sobie dwóch z przodu i jednego z tyłu. Na szczęście alfonsi wzięli go tylko za konkurenta, który chce im ukraść dziwkę.

– To nie nasz, to glina – powiedziała nagle prostytutka.

– Pan wywiadowca? – spytał ten **gorylowaty**⁴⁷ i zrobił krok w kierunku Zielnego. – No to inna rozmowa! Aż tak bardzo panu władzy chce się **dupy**⁴⁸ czy **psie życie**⁴⁹ zbrzydło?

Tajniak wiedział, że jest w pułapce. Nie miał dokąd uciec. No i nie chciał zostawić dziewczyny, bo mogli jej zrobić coś złego albo ją gdzieś wywieźć i już jej nie znajdzie.

– No dobra, możemy się dogadać... – Zielny wolno sięgnął pod marynarkę.

– Gadać to ja mogę z człowiekiem. A gliny dotąd nie **załatwiłem**⁵⁰, taka okazja...

Z tyłu znowu ktoś się poruszył. Tym razem hałas zwrócił także uwagę alfonsów. A więc to nie był ich współnik! Zielny zrobił krok do przodu.

– Dogadajmy się. Ja was po ciemku nie widziałem ani wy mnie.

– Mięknij pan wywiadowca? – spytał ten z małpią mordą i z uśmiechem zbliżył się jeszcze o kilka kroków.

Wtedy Zielny nagle schylił się i z całej siły uderzył go głową w szczękę. **Zgrzytnęły**⁵¹ zęby. Pchnął alfonsa na tego drugiego,

⁴⁷ gorylowaty – (*potocznie*) przypominający goryla, czyli duży, o mocnej budowie ciała, silny

⁴⁸ dupa – tutaj: (*wulgarnie*) kobieta traktowana jako obiekt seksualny

⁴⁹ psie życie – tutaj: aluzja do tego, że na policjantów potocznie i pogardliwie mówi się psy

⁵⁰ załatwić – tutaj: (*potocznie*) zabić

⁵¹ zgrzytnąć – ostry dźwięk, kiedy dwa twarde przedmioty trą o siebie

chwycił dziewczynę za włosy i pociągnął za róg kamienicy. Zza muru wypadł mały pies z kością w **pysku**⁵², którego przed chwilą tajniak wziął za trzeciego bandytę. Strzelił w powietrze, a potem dwa razy w stronę alfonsów.

Z pobliskiej ulicy odezwały się gwizdki policyjne. Zielny też zagwizdał kilka razy.

– Nie myśl **se**⁵³, **skulfysynie!**⁵⁴ – wyseplenił goryl z rozbitą szczęką. – Dolfę cię jeszcze!

– No to chodź! – krzyknął tajniak.

Zrozpaczona prostytutka siedziała na bruku.

– I czemu mi to zrobiłeś?! Czemu? – powtarzała jak dziecko.

*

Księżycy jeszcze nie otworzył dobrze oczu, gdy ktoś wyrwał go z łóżka i rzucił na ścianę.

– Ale o co chodzi, panie przodowniku? – wyjąkał, kiedy rozpoznał Fałniewiczza. Rozejrzał się po swoim pokoju. Budzik wskazywał czwartą dziesięć, za oknem było jeszcze szaro.

– Jak Boga kocham, panie władza – tłumaczyła główna lokatorka, rozczochrana baba w starym szlafroku – chciałam mu **wypowiedzieć**⁵⁵ pokój od pierwszego, ale czasy ciężkie.

– Pewnie, pewnie, od pierwszego. Porozmawiamy później, teraz dobranoc. – Zielny stanowczo wyprowadził ją z pokoju i zamknął drzwi.

⁵² pysk – przednia część głowy zwierzęcia; (*potocznie, pejoratywnie*) twarz człowieka

⁵³ se – (*potocznie*) sobie

⁵⁴ skulfysyn – skurwysyn; zamiana głosek „r” na „l” i „w” na „f” jest tu zabiegiem celowym wskazującym na to, że po uderzeniu w szczękę mężczyzna stracił zęby i teraz sepleni, czyli niepoprawnie wymawia niektóre głoski

⁵⁵ wypowiedzieć – tutaj: zakończyć umowę (np. najmu mieszkania)

Fałniewicz pchnął Księżyckiego na krzesło i usiadł naprzeciwko.
– Nie starasz się – stwierdził. – Zupełnie się nie starasz.
– Ale ja nic nie wiem, panie władzo! Co wy w ogóle ode mnie chcecie?! Całą noc spałem.

– Spałeś?! – krzyknął Zielny. – To pewnie nie wiesz, że dwóch facetów chciało mnie załatwić! I to niedaleko stąd!

– Pan myśli, że ja dałem takie zlecenie? **Na mokro**⁵⁶?! Nigdy!
– Księżycki uderzył się w pierś. – Przysięgam! Ja nic nie wiem.

– Nawet kurwy wiedzą więcej od ciebie – powiedział spokojnie Fałniewicz. – A dzisiaj złapaliśmy ich tyle, że w celi się nie mieszczą. I mówią, dużo mówią. A ty widocznie nadal nas masz za głupków.

Tajniak zdjął kapelusz i poprawił krawat. Nagle podszedł szybko do drzwi i je otworzył. Gospodyni, która podsłuchiwała, co się dzieje, prawie się przewróciła.

– A pani co?! – krzyknął tajniak. – Mam sprawdzić **książkę meldunkową**⁵⁷? Spać, noc jeszcze!

Kobieta od razu wróciła do siebie. Jednak nie spała, bo z pokoju swojego sublokatora cały czas słyszała hałasy, jakieś krzyki, błagania i uderzenia.

Po pół godzinie ktoś znowu mocno zapukał do drzwi wejściowych. I znowu była to policja, tym razem mundurowa.

– Mieszka tu Marian Księżycki? – spytał starszy posterunkowy.

– Tamte drzwi – wskazała – ale już tajniacy po niego przyszli.

Policjant ruszył w głąb korytarza. Kiedy otworzył drzwi, zobaczył półnagiego blondyna skulonego na podłodze.

– Nie przesadziliście czasem, panowie wywiadowcy? – spytał z niesmakiem.

⁵⁶ na mokro – tutaj: (potocznie) morderstwo; inaczej mokra robota

⁵⁷ książka meldunkowa – dokument z listą osób mieszkających w danym miejscu

– Ktoś musi **odwalać**⁵⁸ **brudną robotę**⁵⁹ – wzruszył ramionami Zielny.

*

Przed dziesiątą ktoś zatelefonował do Lilli. Udawała radosną, ale Zyga widział po jej twarzy, że nie jest zadowolona. Grała jednak doskonale, rozmówczyni musiała być przekonana, że panna Byoros bardzo się cieszy na spotkanie przy kawie.

– To niecały miesiąc od... – Maciejewski urwał. – Nie powinnaś wychodzić sama.

– Nie mogę cię zabrać na kawę z koleżanką – odpowiedziała. – No dobrze, powiem ci, ale się nie śmieję! To nie kawa, tylko sprawa życia i śmierci – zaśmiała się. – Moja przyjaciółka umówiła się na randkę z przystojnym warszawiakiem. I biedna nie wie, co na siebie włożyć!

– To nie mogła zadzwonić do krawcowej? – wzruszył ramionami Zyga.

– Ale wy, chłopcy, wszystkie jesteście głupie! – Lilli pocałowała go w policzek. – Muszę się przebrać. Wezwij mi auto.

Zyga nic z tego nie zrozumiał. Dziwił się też, skąd Lilli znalazła sobie już przyjaciółki w Lublinie, skoro tak rzadko wychodziła z domu. Z drugiej strony często dzwoniły do niej różne dziennikarki i panie z organizacji kobiecych. Skąd miały numer telefonu? Nawet nie chciał się nad tym zastanawiać. Baby wielu rzeczy nie potrafią, ale **wydobyć spod ziemi**⁶⁰ interesujący ich adres to dla nich żaden problem.

⁵⁸ odwalać – tutaj: (*potocznie*) robić, wykonywać coś co wymaga dużego wysiłku

⁵⁹ brudna robota – działanie niemoralne, nieuczciwe lub z użyciem przemocy

⁶⁰ wydobyć coś spod ziemi – (*frazeologizm*) zdobyć coś, co jest bardzo trudno dostępne

Podkomisarz zadzwonił po Florczaka, który zawiózł Lilli do miasta. Został w domu sam i z nudów wziął się za czytanie „Kuriera”. Nagle odezwał się dzwonek do drzwi.

Lilli?, pomyślał z nadzieją Maciejewski.

– Wejdz, nie zamykałem! – zawołał i wstał z kanapy.

Gdy doszedł do progu, zobaczył jednak, że to nie ona, tylko Zielny.

– Dzień dobry. – Tajniak rozejrzał się ciekawie po wielkiej willi. – Jest pan sam? Mam sprawę, panie kierowniku.

– Sam. Wejdz, wejdz! – ucieszył się Zyga. – Jak tam było w kinie? Wódki się napijesz?

– Tak. Kawy też chętnie.

Kiedy podkomisarz poszedł do kuchni, wywiadowca zaczął rozglądać się po mieszkaniu. Jeszcze niedawno Maciejewski mieszkał w norze na Rurach Jezuickich, a teraz w pięknej willi. Zielnego aż szlag trafił. Usiadł na kanapie i wyjął papierosa. Nagle zamarł.

– O **kurwa jego mać!**⁶¹ – mruknął pod nosem.

W ogrodzie za oknem zobaczył trzy drzewka. Wyglądały tak samo jak te z filmu. Rosły w piramidce: małe, duże, znowu małe. Rozejrzał się po pokoju i podeszedł do kredensu. Zobaczył przy zawiasie małą szczerbę.

– O kurwa mać... – powtórzył.

Kiedy Maciejewski wrócił z kuchni, Zielny nie wiedział, co mu powiedzieć. Dlatego cały czas powtarzał tylko, że pobili z Fałniewiczem informatora i mogą być z tego kłopoty. Zyga czuł, że coś jest nie w porządku, że tajniak przyszedł z jakąś ważną wiadomością, ale potem zrezygnował z jej ujawnienia. Chciał za to zobaczyć inne pokoje w willi. Maciejewski nie miał na to

⁶¹ kurwa (jego) mać – (wulgarnie) emocjonalne przekleństwo, używane w złości lub frustracji, typowe dla języka potocznego

ochoty, ale gdy widział zazdrosną minę dawnego podwładnego, z radością pokazał mu nawet łazienkę, gdzie suszyły się cienkie pończochy Lilli. Tajniak wypytywał, czemu willa wygląda jak **rekwizytornia**⁶² teatralna, a nie zwykłe mieszkanie. Ciekawiła go też szczerba przy drzwiczkach kredensu, której podkomisarz dotąd nie zauważył. Na koniec wspomniał jeszcze, że gdy wracał z kina, miał starcie z alfonsami ze Starego Miasta. I poszedł.

A Maciejewski znowu został sam. Tym razem w bardzo złym nastroju.

*

Zielny i Fałniewicz siedzieli przed biurkiem Krafta. Podkomisarz jeszcze raz przeczytał raport.

– No więc ten wasz informator do protokołu będzie **udawał głupiego**⁶³? – zapytał.

– Nie wiadomo. Może narobi Zielnemu kłopotów – wtrącił Fałniewicz.

– Nikomu nie narobi kłopotów, panie komisarzu – bronił się Zielny. – Ale wszystko zaczyna mieć sens! Ta dziwka z Szamblańskiej opisała faceta, który groził, że jak mu nie da za darmo, to skończy w Czechówce. Wyglądał identycznie jak ten, którego kierownik załatwił we „Frascati”. No chyba że miał brata bliźniaka! Ponadto Księżycki przyznał się, że cały czas kłamał. Dobrze wiedział o znacznie większej **aferze**⁶⁴ niż ten kabaret. I mówił

⁶² rekwizytornia – magazyn z rekwizytami, czyli rzeczami potrzebnymi do spektakli teatralnych i innych występów

⁶³ udawać głupiego – (*potocznie*) udawać, że się nic nie rozumie, nie wie o co chodzi

⁶⁴ afera – sensacyjne lub kontrowersyjne wydarzenie, skandal, bardzo duże przestępstwo

o jednej takiej, która ma **pseudonim**⁶⁵ Gwiazda, ale słyszał, jak ktoś mówił o niej Birsz albo Bjorsz. Nie podobne do Byoros? Do tego ta wynajęta willa na Dziesiątej.

– Tak, tak, trzy drzewka w ogródku, które widzieliście w kinie, i wyszczerbiony kredens – przerwał mu Kraft. – A zastanowiliście się, jak **wypłatać**⁶⁶ z tego komisarza Maciejewskiego?

– Sam się **zapłatał**⁶⁷ – burknął Zielny.

Po co właściwie to powiedział? Jeszcze trzy miesiące temu we czterech siedzieli przy wódce i narzekali na komendanta, a teraz zachowywali się jak wrogowie. Wszystko się popsło, odkąd Maciejewski odszedł z Wydziału Śledczego. Zresztą on sam też się popsuł. Najpierw zmiękł, potem baba pokazała mu cycki i teraz był już nie do uratowania.

– Próbowałem mu powiedzieć. Ale nie dałem rady... – dodał Zielny i jednocześnie szeroko ziewnął. – Przepraszam. Panie komisarzu, ja jeszcze popytam na mieście. Wiemy teraz przynajmniej, o jaki pseudonim pytać.

– Dość. Ile godzin spaliście dzisiaj? – spytał Kraft. – Idziecie do domu i do jutra nie chcę was widzieć. To rozkaz! – Gienek wstał i podał mu rękę. – Komisarza Maciejewskiego na razie odsuwamy od sprawy. Zielny do domu. Fałniewicz, wy jeszcze zostańcie.

Kiedy drzwi się zamknęły, Kraft wyjął z szuflady grubą teczkę.

– Chyba mam coś na komendanta. Ale to na razie tylko między nami.

– Na Makowieckiego?! – zdziwił się Fałniewicz.

⁶⁵ pseudonim – nazwa używana zamiast imienia i nazwiska

⁶⁶ wypłatać – (*potocznie*) wyciągnąć kogoś ze skomplikowanej, nieprzyjemnej lub niebezpiecznej sytuacji

⁶⁷ zapłatać się – (*potocznie*) znaleźć się w skomplikowanej, nieprzyjemnej lub niebezpiecznej sytuacji

Kraft pokazał mu rachunki. Na początku tajniak nie widział w nich nic podejrzanego, zwykła biurokracja, czyli pieniądze wydane na urzędowe spotkania, przyjęcia albo inne głupoty. Ale potem Kraft pokazał mu rachunki z zeszłego roku na znacznie niższe kwoty. Okazało się, że w siedem miesięcy Makowiecki wziął co najmniej trzy pensje więcej. Nikt tego nie zauważył, bo wziął je nie w gotówce, ale w towarze.

– Słuchaj, Fałniewicz, musisz mi pomóc.

– Ale co, potrzeba więcej takich rachunków?

– Nie, to mam. Potrzeba mocniejszych dowodów. Inaczej nadkomisarz **wykręci się sianem**⁶⁸ albo zrzuci winę na kogoś innego.

*

W poniedziałek Fałniewicz zaczynał służbę dopiero o dwunastej, więc rano miał dużo czasu dla siebie. Praca ostatnio denerwowała go coraz bardziej. Jedynym plusem było to, że Kraft zaczął zbierać dowody na Makowieckiego. Cała reszta była bez sensu.

Żeby nie myśleć o tym wszystkim, wybrał się do sklepu zoologicznego. Może uda mu się kupić nowe rybki do akwarium? Gdy wszedł na Lubartowską, po drugiej stronie ulicy zauważył **szyl**⁶⁹ I. GRINBAUM. ARTYKUŁY TEKSTYLNE. Według rachunków właśnie tam nadkomisarz popełnił ostatnią **defraudację**⁷⁰.

Gdy ktoś wszystkie swoje pieniądze wydaje na alkohol, to potem zakupy musi robić za państwowe, pomyślał Fałniewicz.

⁶⁸ wykręcić się sianem – (*frazeologizm*) uniknąć czegoś niewygodnego dla siebie, dzięki nieprawdziwym, sprytnym argumentom

⁶⁹ szyl – tablica informacyjna z nazwą umieszczona nad wejściem do sklepu

⁷⁰ defraudacja – kradzież pieniędzy lub rzeczy powierzonych urzędnikowi

Dokładnie w tym momencie drzwi sklepu otworzyły się i zobaczył żonę Makowieckiego. Pod pachą trzymała duży **kupon**⁷¹ materiału, takiego samego, z jakiego uszyto nowe zasłony w gabinetach komendy powiatu.

Tajniak szybko przeszedł na drugą stronę ulicy.

– Dzień dobry, pani komendantowo. – Uchylił kapelusza. – Nazywam się Fałniewicz, jestem wywiadowcą z Komisarjatu Głównego. Przodownikiem policji. Mogę pokazać legitymację.

Kobieta spojrzała podejrzliwie. Mąż nauczył Makowiecką, że ludzie są jak **hieny**⁷². Zresztą sam był jedną z najgorszych hien, jakie widziała. Ten tu jednak nie wyglądał na bandytę.

– Nie, nie trzeba, nie trzeba – wysapała, ale obejrzała dokładnie jego odznakę. – Jestem taka zdenerwowana, bo mąż nie miał czasu i musiałam sama odebrać materiał.

– Pani pozwoli, że pomogę. – Fałniewicz wziął od niej ciężką tkaninę i poszli w stronę placu Targowego, gdzie stały dorożki.

– Na zasłony do naszego mieszkania, pan rozumie – tłumaczyła, jakby bała się ciszy. Słowa ją uspokajały. – Mąż źle wymierzył i zabrakło. Pan wie najlepiej, ile on ma pracy.

– Tak, tak – poważnie potwierdził tajniak. Zastanowił się chwilę i skłamał – Też chcę iść na kurs oficerski i coraz bardziej rozumiem, ile to pracy i jaka odpowiedzialność. Nie ma co zazdrościć. Jest dorożka! Pojadę z panią i pomogę wnieść do mieszkania.

– O, jak to dobrze! Bo to pierwsze piętro. – Ucieszyła się Makowiecka i kazała dorożkarzowi jechać na Ewangelicką.

⁷¹ kupon – tutaj: kawałek tkaniny przeznaczony do uszycia jednego ubrania, jednej sukienki itp.

⁷² hiena – dzikie zwierzę, które żywi się padliną (mięsem martwych zwierząt); tutaj: bardzo zły i chciwy człowiek, który wykorzystuje innych

– A przepraszam, to drogi materiał? – zapytał. – Bo bardzo ładny. Moja... Moja mamusia wspominała, że chciałaby wymienić zasłony. A ja, sama pani rozumie, tak sam...

– To ładnie, że troszczy się pan o mamę – odpowiedziała Makowiecka – ale nie umiem pomóc. Mąż zapłacił, ja tylko miałam odebrać, kupon już na mnie czekał. I dobrze, bo nie cierpię rozmawiać z Żydami. Nie jestem antysemitką, broń Boże! Niech żyją jak najlepiej. Tylko czy muszą w Polsce?

Falnicewicz przytakiwał każdemu słowu. Wreszcie gdy dorożka stanęła pod kamienicą, wniósł ciężki kupon do przedpokoju.

– Bardzo, ale to bardzo panu dziękuję. – Ucisnęła mu rękę. – Nie mogę pana zaprosić, choć wstyd mi, bo powinnam. A może... Tak, niech pan poczeka!

Poszła do jednego z pięciu pokoi. Tajniak zaczął dyskretnie zaglądać przez pootwierane drzwi, ale cofnął się, bo w kuchni zobaczył płaczącą służącą, która czyściła garnek. Nie była ładna, ale młodziutka, miała może z szesnaście lat. Obok niej stała butelka **lizolu**⁷³ z trupa czaszką na etykiecie.

– Dzień dobry. Panna długo tu pracuje?

– Już, już, panie przodowniku!... – usłyszał głos Makowieckiej.

Służąca szybko uciekła, a żona komendanta wróciła z próbką materiału.

– Proszę, niech pan pokaże mamie. Bo nie ma co kupować bez sprawdzania, proszę pana! Trzeba zobaczyć, czy pasuje do tapet i obrazów. A ta co tak na stole trzyma?! – krzyknęła wściekła na służącą, bo właśnie zauważyła butelkę lizolu. Szybko schowała ją do szafki w kącie. – Jeszcze pan pomyśli, że ktoś chce **się** tutaj **otruć**⁷⁴.

⁷³ lizol – silny środek do dezynfekcji

⁷⁴ otruć się – połknąć truciznę (toksykczną substancję) i się w ten sposób zabić

Wywiadowca pocałował kobietę w rękę i wyszedł. Na schodach wyjął notes i zaczął szybko liczyć.

– Dwa razy po sześć okien, trzy metry do sufitu... z piętnaście metrów odjąć ściany... dwanaście... ale zakładka. – mówił cicho sam do siebie. – Dziewięćdziesiąt! A ile metrów w kuponie?

Zbiegł na parter i szybkim krokiem wrócił na Lubartowską, żeby sprawdzić szczegóły w sklepie u Grinbauma.

*

– **Fystaczy** ci tych **fczasó⁷⁵**! – Alfons tak szarpnął Salkę, że prawie wpadła na ścianę.

Przychodzili co kilka dni „posortować towar”. Zwykle czterech, czasem pięciu. Teraz było ich tylko trzech, ale za to wściekłych. Najgorszy był ten z małpią twarzą, tego dnia tak opuchniętą, jakby zderzył się z autobusem.

– Nie lozumiesz, kulfo, co mówię?! – syknął i wbił jej palce w ramię. – A może fy fszystkie nie lozumiecie? Jak Zojka nie fyjaśniła, ja fam zalaz zlobię kulsa zafodofe.

– Nie ma czasu, Lulek – przerwał mu Dżokej, niski i szczupły, ale bardzo silny chłopak. Dziewczyny bały się go, dlatego że w rękawie nosił metalowy pręt. – Auto czeka.

– Se poczeka! – powiedział Lulek. – No, chałeczko-żydó-feczko! – Przycisnął Salkę do ściany i zaczął rozpinać spodnie.

Dziewczyna chciała krzyczeć, ale nie mogła wydobyć z siebie nawet szeptu. Zamknęła oczy.

– Długo mam czekać?! – usłyszała nagle znajomy głos. Lulek otworzył gębę i Salka zobaczyła jego dziąsła krwawiące w kilku

⁷⁵ seplenienie – tutaj: (potocznie) wada wymowy, nieprawidłowa realizacja głosek

miejscach, gdzie jeszcze niedawno musiały być zęby. Alfons puścił ją i odwrócił głowę.

Przy wejściu do piwnicy stał Hersz w jasnym garniturze i białych butach, oparty na bambusowej lasce z metalową główką.

– I czy ja dobrze słyszałem o chałeczce-żydóweczce? – zapytał spokojnie. – Pan powtórzysz.

– Zdafało się panu, panie fff... Weinn – z wysiłkiem powiedział Lulek. – Nic nie mówiłem.

Weinn? Więc nie Mniszek!, pomyślała od razu Salka.

– Ajajaj, jaka to przykrość mieć chore uszy! – pokręcił głową Weinn i podszedł bliżej gorylowatego alfonsa. – Pan mi przysięgniesz, że się przesłyszałem?

– Panie Feinn, nie ma się co gniewać. Ze mną jak z dzieckiem. – Alfons wsunął rękę do kieszeni marynarki.

– No to *git*⁷⁶. – Porywacz Salki przełożył laskę do lewej dłoni, a prawą wyciągnął do Lulka. Ten ją z wahaniem uściśnął.

Nagle zawył jak pies i upadł na kolana. Salka dopiero po chwili zauważyła, że Weinn wyjmuje laskę spomiędzy jego nóg. Metalowa główka nie była już gładka. Teraz pokrywały ją cienkie kolce. Bandyta strząsnął z niej krew i odwrócił się spokojnie.

– Niech Zojka posprząta to gównno. *Salcie!* – zawołał dziewczynę. – Chodź, *cacke*, auto czeka.

Salka, oślepiona słońcem, którego nie widziała od tygodni wsiadła do tyłu samochodu, który stał na podwórzku magazynu. Weinn usiadł koło niej i kazał jej się położyć. Posłuchała od razu, bo zaczęła rozumieć, że szczęście jej całkiem nie opuściło.

Tak, ona nie była jakąś tam głupią *sziką* porwaną przez alfonsów. Była porwana, to prawda, ale w innym celu. I na pewno Jakub nie zostawił jej samej. Ten bandyta, który udawał Hersza, z pewnością chciał okupu. Dlatego właśnie do tej pory nikt jej

⁷⁶ git (jidysz) – (potocznie) dobrze, dobry

nie pobił ani nie zgwałcił. A Weinn nawet uratował ją przed tym facetem z małpią mordą, bo inaczej nie dostałby pieniędzy.

– Wszystko w porządku, Śruba? – porywacz spytał kierowcę.

– *Git*, szefie – odpowiedział tamten.

– No to jedziemy.

Salka, która leżała z głową tuż przy kolanie Weinna, spojrzała na jego zegarek. Zdziwiła się, że jest dopiero dziewiąta rano. Słońce tak ją raziło, jakby to było południe.

Auto skręciło w drogę pełną dziur. Po kilku minutach kierowca krótko zatrąbił i wjechał do jakiegoś sadu albo ogrodu. Kiedy Weinn kazał Salce wysiąść, zobaczyła przed sobą willę. Nigdy nie była w takim ładnym domu.

Drzwi otworzyła Zojka. Spojrzała na dziewczynę z cynicznym uśmiechem.

– Gwiazda czeka – powiedziała.

Salka pomyślała, że to właśnie tutaj spotkają się z Jakubem, który zapłaci okup i ją uratuje. Ale zamiast bandytów i narzeczonego w salonie stała elektryczna kamera i ogromna lampa, większa niż u fotografa na Zielonej. A przy telefonie stała młoda, dwudziestokilkuletnia kobieta z rudymi włosami, ubrana w wąską spódnicę w kratkę, elegancką bluzkę i modny żakiet.

– Nie wrócisz wcześniej, Zyggie? Naprawdę? – mówiła słodko do telefonu. – Jaka szkoda! No to czekam o szóstej, tęsknię.

Chcą nagrać film dla Jakuba?, zastanawiała się dziewczyna. Że żyję.

– Pensjonarka? – zapytała kobieta, kiedy już odłożyła słuchawkę. – Właściwie może być. Zojka, będziemy zaczynać!

Ta pociągnęła dziewczynę do małego pokoju w końcu korytarza, gdzie w dwóch dużych **kufrach**⁷⁷ leżało mnóstwo ubrań.

⁷⁷ kufer – skrzynia, która służy do przechowywania ubrań

A właściwie przebrań niczym na **święto Purim**⁷⁸: błyszczące sukienki, stroje ludowe, a nawet historyczna peleryna i kape-lusz. Zojka wybrała plisowaną spódnicę, szkolny beret i bluzkę z marynarskim kołnierzem.

– Wkładaj! – rozkazała. – No już!

Przestraszona Salka zdjęła swoją brudną, śmierdzącą piw-nicą sukienkę i na gołe ciało ubrała wskazane rzeczy. Szkolna spódnica sięgała jej tylko do połowy uda.

– To za małe... – zaczęła.

– Będiesz mi, kurwo, robić problem?! – Zojka złapała dziew-czynę za włosy i uderzyła ją pięścią w żołądek. Potem szybko ją uczesała i zaprowadziła z powrotem do salonu. Za kamerą stał łysy facet w kraciastej koszuli.

– No wreszcie – powiedział. – Gwiazda, zaczynamy?

Ruda kobieta podniosła się z fotela i położyła dłoń na ramie-niu Salki.

– Czego się tak boisz? – spytała łagodnie, ale w oczach miała złość. – Inne mają gorzej. Masz, siadaj tam i czytaj.

Cytrynowna wzięła książkę, podeszła do kanapy i spojrzała na okładkę. Prawie krzyknęła, kiedy zobaczyła, że to taki sam podręcznik łaciny, z którego uczyła ją Hirszka. Pomyślała z roz-paczą, że wszystko by dała, żeby nauczycielka znowu męczyła ją gramatyką, żeby to było jej jedyne zmartwienie.

– Jak ty siedzisz, **narisze behejme**⁷⁹?! – zdenerwowała się Gwiazda. – Jesteś u siebie w domu, nie na przyjęciu u ciotki! Wyżej kolano. Uda szeroko. Wygodnie! Nie umiesz wygodnie siedzieć?!

⁷⁸ święto Purim – Święto Losów, żydowski karnawał, radosne święto żydow-skie upamiętniające biblijną historię wyzwobodzenia Żydów z rąk Hamana, władcy Persji

⁷⁹ *narisze behejme* (jidysz) – głupia krowa

Zawstydzona dziewczyna usiadła w końcu tak, że spod krótkiej spódnicy widać było majtki.

– Jesteś w domu, uczysz się z książki – instruowała ją już spokojniej ruda kobieta. – Za chwilę tymi drzwiami wejdzie twój korepetytor. Ty go bardzo lubisz, ale jesteś przecież skromną panienką. – Zaśmiała się nieprzyjemnie. – I albo to zagrasz, albo wrócisz, skąd przyjechałaś.

– Kamera poszła! – zawołał łysy.

Salka wykonywała wszystkie rozkazy Gwiazdy. Starła się myśleć, że są tu tylko we dwie i że tak piękna kobieta nie może być złą jak Zojka, jak bandyci. Nagle drzwi skrzypnęły i Salka się odwróciła.

– Jakub? Jakub! – zawołała z radością i pobiegła do narzeczonego.

Gwiazda z uśmiechem pokiwała głową. Tak właśnie pensjonarka powinna witać ukochanego korepetytora.

– Jakub, Jakub – powtarzała dziewczyna, a on bez słowa zaprowadził ją z powrotem na środek pokoju i popchnął na kanapę. Zdjął marynarkę i rozpiął spodnie. Wszedł w nią brutalnie, jak nie on. Rozdarł na niej bluzkę z marynarskim kołnierzem i ustawiał ciało tak, żeby kamera widziała nagie piersi Salki.

I dopiero wtedy odezwał się po raz pierwszy, niby szeptem do kochanki, a tak naprawdę swoje słowa kierował do Gwiazdy:

– Mogłabyś je przedtem kąpać. Nie czujesz, że ta *kurwe* śmierdzi jak **sztik drek**?⁸⁰ **Men ken brechn**!⁸¹

*

Śruba nie był zadowolony, że Weinn nie wraca razem z nim. Musiał sam odwiedzić dziewczynę na Nowy Kośminek. A nigdy

⁸⁰ *sztik drek* (jidysz) – (wulgarnie) gówno, dosłownie: kawałek gówna

⁸¹ *men ken brechn* (jidysz) – (wulgarnie) zrzygać się (zwymiotować) można

nie wiadomo, jak będzie się zachowywała w drodze. On przecież siedzi za kierownicą i nie będzie mógł jej przeszkodzić, jeśli zacznie się drzeć albo spróbuje wyskoczyć podczas jazdy.

– Trzeba ją włożyć do bagażnika – pokręcił głową. – Inaczej nie da rady.

– Rób, jak chcesz – wzruszył ramionami Weinn. – Byle towar wrócił na magazyn.

Dziewczyna poruszała się z trudem, jakby miała rodzić, ale weszła do bagażnika bez protestów. Śruba sprawdził zamknięcie, a potem ruszył w drogę. Tą samą trasą jeździł prawie codziennie, dlatego nawet się nie rozglądał, jechał na pamięć.

Kiedy był już blisko magazynu na Czeskiej, zobaczył czarnego CWS-a, który jechał prosto na niego. Oba auta prawie się zderzyły, ale w ostatniej chwili zahamowały gwałtownie. Co robił elegancki samochód w takiej dzielnicy, kierowca w tym momencie wcale się nie zastanawiał; chciał wycofać, ale z tyłu zablokowała go taksówka.

– No co jest, do ciężkiej cholery?! – Taksówkarz wystawił głowę. – Auto na warszawskich numerach, a jeździsz pan jak chłop w **tarnopolskiem**⁸²!

– Cofnij się pan! – wrzasnął Śruba.

– Ja?! – Taksówkarz otworzył drzwi i wysiadł, a razem z nim pasażer, elegant w garniturze i z krawatem. – Ja jadę z głównej drogi, a pan jesteś na bocznej.

W tym samym momencie z CWS-a wysiadł dobrze zbudowany mężczyzna.

– Dlaczego pan nie jedziesz? Nam się spieszy.

– A ja to niby jestem u cioci na imieninach?! – wykrzyknął pasażer taksówki i kopnął ze złością w tył mercedesa.

⁸² tarnopolskie – województwo w II Rzeczypospolitej w latach 1921-1939, ze stolicą w Tarnopolu (obecnie Ukraina)

Wtedy z bagażnika dobiegło głośne stukanie. Elegancik i mężczyzna z CWS-a równocześnie wyciągnęli broń. Ktoś powalił Śrubę na ziemię, założył **kajdanki**⁸³ i zabrał mu pistolet. Kiedy tak leżał na ulicy, zobaczył, że od strony Czeskiej kobieta w policyjnym mundurze prowadzi pod rękę zapłakaną dziewczynę, jedną z tych z magazynu. A więc po towarze...

– Miał pan rację, przodownik Lepiński. A nie wierzyłem – usłyszał Śruba nad głową.

Po chwili ktoś otworzył bagażnik.

– Nic się nie bój, dziecko. Jesteśmy z policji. Teraz jesteś bezpieczna.

⁸³ kajdanki – metalowe obręcze zakładane na ręce lub nogi więźnia

Rozdział 7

Torba z czereśniami upadła na ulicę i pozostawiła plamę soczystej czerwieni

Maciejewski od rana siedział w Śledczym i czytał świeże zeznania uwolnionych dziewczyn. Był zły na Krafta, że nie dał mu tego wcześniej. Przecież wiedział, że szuka tej Salomei Cytryn.

– No ale co ona powiedziała? – zapytał, bo nie mógł znaleźć jej zeznań.

– A co mogła powiedzieć? – wzruszył ramionami Gienek. – To był **kłębek nerwów**¹, gdy ją wieźliśmy do szpitala. Może dziś ktoś do niej pójdzie.

– Sam pójde.

– Nie, to nie jest dobry pomysł. – Kraft pokręcił głową. – Ona boi się mężczyzn. Pójdzie Anińska.

W zeznaniach dziewczyn z Czeskiej Zygę zaciekało lwowskie Wschodnie Biuro Pomocy Domowej. Przez nie jedna dziewczyna trafiła w ręce alfonsów. Niestety, nie było jej wśród uwolnionych, widocznie wysłali ją już gdzieś dalej. Ale sprawdził w książkach telefonicznych, że to biuro miało kilkanaście **fili**² w wielu miasteczkach powiatowych. No i ta nazwa. Jak jakaś organizacja

¹ kłębek nerwów – osoba bardzo zdenerwowana, w silnym stresie

² filia – oddział firmy w innym mieście

charytatywna! Cwi Migdał też działał pod firmą Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy.

– To na pewno **przykrywka**³ – powiedział Zyga Kraftowi. – Masz mapę kolejową?

– Chyba nie chcesz jechać sam do Lwowa? – burknął Gienek.

– Zobacz – Maciejewski przesunął palcem po mapie. – To się zgadza. Ze Lwowa jadą do Lublina, z Lublina pewnie do Warszawy, a stamtąd do Gdyni. **Punkty** etapowe, **przeładunkowe**⁴, koncentracyjne, rozumiesz?

– Nic nie rozumiem – pokręcił głową Kraft. – Czyli lwowscy alfonsi podlegają naszym?

Maciejewski spojrzał na zegarek. Wyszedł z komisariatu tylko na chwilę, a nie było go już prawie trzy godziny.

– Nie mam teraz czasu. Jak sprawdzę, wszystko ci wyjaśnię. Pożyczysz mi akta?

Kraft westchnął i machnął ręką.

– Bierz, ale tylko na kilka godzin.

Gdy Zyga wszedł do swojego komisariatu, zatrzymał go Nowak.

– O, dobrze, że pan komisarz wrócił, bo Lepiński telefonował już ze trzy razy.

Maciejewski poszedł od razu do swojego pokoju i zadzwonił na komisariat kolejowy.

– Pan Lepiński? Gratuluję dobrego nosa – powiedział. – Wracam właśnie ze Śledczego. Doskonała robota z odkryciem tego magazynu na Czeskiej.

– Więc nie gniewa się pan na mnie? – spytał przodownik. – Zwykle najpierw informowałem pana, a dopiero potem Śledczych.

³ przykrywka – tutaj: fałszywa instytucja, pod którą ukrywa się działalność przestępcza

⁴ punkt przeładunkowy – miejsce, gdzie następuje przeładunek, czyli przenoszenie towaru z jednego środka transportu do innego

– Nic się nie stało, ważne, że akcja udana. Ale i tak chciałem do pana dzwonić. Mam przed sobą zeznania tych uwolnionych dziewczyn. Większość jest z naszego województwa i w tym akurat nic dziwnego. Są też na przykład z lwowskiego, a z takich Kielc żadna. Nie dziwi to pana?

– No właśnie! – ożywił się Lepiński. – Nie mówiłem panu jeszcze, ale zacząłem prowadzić tabelę pociągów, można powiedzieć. Spisuję, ile młodych kobiet z którego pociągu wysiada na naszej stacji. Tak mniej więcej, oczywiście, nie co do jednej. I ciekawa rzecz wychodzi, panie komisarzu: z Krakowa i Katowic nie wysiada prawie żadna. Z Kowla też nie. Ale ze Lwowa i Zdobunowa, można powiedzieć, całe mnóstwo.

– Z Kowla nie? Rzeczywiście ciekawe. A w jakim kierunku większość odjeżdża? – spytał szybko podkomisarz.

– Najczęściej na Warszawę. Ale nie wiem, czy to coś znaczy. Poza tym, że w stolicy zawsze łatwiej znaleźć robotę, można powiedzieć.

– Znaczy, znaczy, panie Lepiński – przerwał mu Zyga. – Bardzo panu dziękuję. Niech pan spróbuje dyskretnie sprawdzić, dokąd mają bilety – dodał podkomisarz. – Warszawa czy może Gdynia? Proszę telefonować. Dam znać, jak sam coś znajdę. Do widzenia.

Kiedy skończył rozmowę, Maciejewski zapalił papierosa. Właśnie miał zamiar zrobić sobie zestawienie bardzo podobne do tabeli Lepińskiego. Oczywiście nie na podstawie pociągów, ale zeznań, które przyniósł ze Śledczego. W tej chwili zgadzało się wszystko. Wpadli na trop dobrze zorganizowanej **siatki**⁵. Działała jak dawna poczta konna albo nowoczesna kolej: miała

⁵ siatka – tutaj: siatka przestępcza, czyli zorganizowana grupa ludzi współpracujących ze sobą, działająca potajemnie

swoje stacje, **węzły**⁶, gdzie przyjeżdżało wiele dziewczyn, zanim zostały wysłane dalej.

Lublin, który leży prawie pośrodku Polski⁷, był właśnie takim węzłem. Tu przyjeżdżały dziewczyny z całej południowo-wschodniej części kraju, były straszone i dzielone na mniejsze grupy. Część zostawała, część pod opieką alfonsów jechała dalej. Jeśli Zyga miał rację, podobnymi węzłami w tym interesie były: Białystok, Kielce, Poznań i oczywiście Warszawa. Dalej, port w Gdyni i Gdańsku. Królewiec raczej nie, bo tam niemiecka policja dokładnie kontrolowała podróżnych. Ale litewska Kłajpeda albo łotewska Ryga już tak.

A z Kowla nie, powtórzył w myślach odkrycie przodownika Lepińskiego. To był właśnie klucz do wyobrażenia sobie, jak jest zorganizowana ta siatka. Nie działała w małych miastach. Tam wyszukuje dziewczyny przez fałszywe biura pracy, może też ma tam lokalnych alfonsów, ale nie otwiera magazynów. To robi tylko w dużych ośrodkach. Dziewczyny z Kowla trafiały najpierw do Łucka, stolicy województwa, przez który właśnie jechał do Lublina pociąg ze Zdołbunowa.

*

Kraft odetchnął z ulgą, gdy Maciejewski wrócił na II Komisarjat. Dopiero wtedy wyjął z szuflady biurka notatkę z zeznaniami Salki Cytryn oraz raport Zielnego i Fałniewicz. Wezwał obu tajniaków do siebie.

– Proszę, siadajcie. Herbaty?

⁶ węzeł – tutaj: miasto, w którym spotykają się pociągi jadące z różnych kierunków

⁷ Lublin, który leży prawie pośrodku Polski – akcja powieści rozgrywa się w czasach II Rzeczypospolitej (między I a II wojną światową), kiedy granice państwa sięgały znacznie bardziej na wschód w porównaniu do dzisiejszych.

– Ale po co tu siadać, panie komisarzu?! – wykrzyknął Zielny.
– Ten mój kapuś prawie palcem wskazał nam kochankę kierownika. A wczoraj ta Cytrynowna mówiła w samochodzie, że była w jakiejś willi, że ją tam zgwałcono i wszystko sfilmowano. Ja byłem w tej willi, osobiście piłem tam wódkę z komisarzem Maciejewskim, poznałem widok z okna. Na co jeszcze czekamy?

– Mówiliśmy już o tym, masz na dowód tylko te trzy drzewa w ogrodzie i stary mebel. To za mało – pokręcił głową Kraft.

– Ale mamy ofiarę! Przecież jest ta dziewczyna, panie komisarzu. To wystarczy, żeby aresztować tę Birsz.

– Żeby ją zatrzymać, mamy dość dowodów. – Gienek pokiwał głową. – Ale mnie interesuje, żeby ją zamknąć w więzieniu na dłużej. W tym interesie są pieniądze, a jak są pieniądze, są też adwokaci.

– Zrozumiałem, panie komisarzu. A gdybym zdobył ten film? – zapytał Zielny.

– Właśnie o to chciałem was prosić – uśmiechnął się Kraft.
– Aha, i jeszcze jedna sprawa. Do waszej wiadomości Zielny, ale tylko waszej. Pokazałem przedwczoraj Fałniewiczowi kilka rachunków. Wynika z nich, że komendant Makowiecki dokonał co najmniej kilku defraudacji. Fałniewicz już to sprawdził. Pamiętajcie, nikomu ani słowa!

– Rozumie się! – wywiadowca zerknął na partnera z uznaniem.

– Ale mamy go, panie kierowniku? – dopytywał Fałniewicz.

– Właściwie tak. Jest próbka materiału, są rachunki. Jasno wynika, że kupił więcej, niż powiesił w gabinecie. Są podstawy, by zacząć oficjalnie kontrolować także inne faktury. Ale wszystko zależy od tego, jak zareaguje komenda wojewódzka.

Kiedy tajniacy wyszli, Gienek został sam z zeznaniami ofiar alfonsów. Coraz bardziej był pewien, że Lilli Byoros i Lea Birsz to ta sama kobieta. Niestety, łączył je tylko rysopis podany przez Salkę Cytryn, a to było za mało dla sędziego czy prokuratora.

Śledczy dobrze pamiętał sytuację sprzed kilkunastu lat. Wtedy w chaosie tworzenia wielu tymczasowych dokumentów łatwo było o pomyłki. Panna Czarnecka mogła stać się Czarniecką albo Czarnocką. Wystarczyło, że urzędnik źle usłyszał nazwisko albo słabo znał rosyjski i źle przepisał cyrylicę z dawnych dokumentów. Takie błędy zdarzały się nawet bez wiedzy zainteresowanej osoby. A gdy ktoś specjalnie chciał to wykorzystać, mógł łatwo zmienić swoją tożsamość.

Kraft zadzwonił do Warszawy, do komisarza Przygody. Ten po kilku godzinach oddzwonił z informacją, że warszawskie biuro meldunkowe odnalazło u siebie notatkę o Lei Birsz urodzonej w 1906 w Wiedźmie w **nowogródzkiem**⁸, **wyznania mojżeszowego**⁹. W 1923 roku pojawiła się w stolicy i na **Czerniakowie**¹⁰ wystawiono jej dowód na podstawie tymczasowego dokumentu podróży. Zainteresowana wyjaśniła, że metryka urodzenia, podobnie jak księgi gminy żydowskiej, spłonęła podczas **wojny bolszewickiej**¹¹. Tu ślad się urwał. Dopiero w 1925 roku warszawski Urząd Sanitarno-Obyczajowy wydał **czarną książeczkę**¹² nowo zarejestrowanej prostytutce Lilli Birsz, która przedstawiła świeży dowód wyrobiony w Poznaniu.

– I na koniec jest też Lilli Byoros zameldowana na Ochocie, ulica Uniwersytecka róg Batorego... – komisarz Przygoda nie spodziewanie urwał.

⁸ nowogródzkie – województwo w II Rzeczypospolitej w latach 1921-1939, ze stolicą w Nowogródku (obecnie Białoruś)

⁹ wyznanie mojżeszowe – (*książkowe*) judaizm

¹⁰ Czerniaków – dzielnica Warszawy

¹¹ wojna bolszewicka – wojna polsko-rosyjska w latach 1919-1921, zakończona traktatem ryskim i wyznaczeniem polsko-radzieckiej granicy

¹² tzw. czarna książeczka – w okresie międzywojennym dokument wydawany prostytutkom w celu sprawowania nad nimi kontroli policyjno-sanitarnej (nazwa pochodzi od koloru okładki)

Gienek usłyszał jakąś ożywioną dyskusję w tle.

– Halo, panie komisarzu, stało się coś? – zapytał. – Halo, jest pan tam jeszcze?

– Jestem – odpowiedział po chwili zmienionym głosem Przygoda. – Uniwersytecka róg Batorego to adres, który istnieje tylko na planach miasta! W rzeczywistości tam nic nie ma, to kawałek pola.

– Bardzo mi pan pomógł, dziękuję. Do widzenia.

Kraft zadzwonił jeszcze do Węgiersko-Polskiego Towarzystwa Handlowego. Choć była dopiero druga po południu, przez kilka minut nikt nie podnosił słuchawki

– Halo? – spytał ktoś wreszcie niepewnym tonem.

– Czy zastałem pana prezesa Byorosa? – zapytał Gienek.

– Prezesa? Tego łysego? – burknął męski głos po drugiej stronie. – Eee, gdzie tam! Wszyscy wyjechali, podobno za granicę.

– A pan jest urzędnikiem w firmie?

– Jakim tam urzędnikiem, dobre sobie! – zaśmiał się mężczyzna. – Pewnie pożyczili forsz i uciekli, co? Ja tu tylko maluję ściany, bo lokal idzie na wynajem. Nic więcej nie wiem.

– Ale to nikt nie pracuje już w biurze? – dopytał dla pewności Gienek.

– W biurze!... Panie, nie rozśmieszaj mnie pan!

– Poproszę jeszcze pańskie nazwisko.

– Pewnie! I może numer kołnierzyka! – Mężczyzna stracił chęć na rozmowę i trzasnęła odkładana słuchawka.

Zanim Kraft zdążył powiadomić Przygodę o tym odkryciu, zadzwonił sekretarz komendanta.

– Komisarz Kraft? Od pół godziny próbuję się z panem połączyć. Nadkomisarz Makowiecki wzywa pana i przodownika Fałniewicza.

Salka pierwszy raz od dawna leżała w białej, czystej pościeli, ale nie umiała długo wytrwać w jednej pozycji. Co chwilę wstawiała, chodziła po szpitalnym korytarzu, zaglądała przez okno. Jednego krańca korytarza pilnowała pielęgniarzka, a drugi kończył się zamkniętymi drzwiami. Za nimi jakaś kobieta krzyczała bez przerwy: „Nie odbierzecie mi duszy!”. Trzy sąsiadki Cytrynowny, które leżały w swoich łóżkach i cały czas patrzyły w sufit, w ogóle na to nie reagowały.

Salka była spokojna, jakby obudziła się ze złego snu. Dwa razy rozmawiała z nią młoda lekarka, trzeci raz przyszła ze starszym mężczyzną w **kitlu**¹³. Zadawali mnóstwo pytań: czy kocha ojca, ile ma lat albo co widzi na różnych obrazkach. Żaden z nich nie przedstawiał niczego, więc za każdym razem odpowiadała, że widzi plamę atramentu.

– Nie boisz się mnie? – zapytał wreszcie lekarz.

– Dlaczego mam się bać? – Dziewczyna wzruszyła ramionami.

Słyszała, jak potem szeptali na korytarzu o jakimś opóźnionym szoku. I jeszcze o tym, że „**nie ma składek w Kasie Chorych**”¹⁴. Salka domyśliła się, że nie pozwolą jej tu długo odpoczywać ani nie będą jej karmić. Zjadła więc cały obiad, choć wcale nie była głodna.

– Ale nie wiem, dziecko, czy to jest **koszerne**¹⁵ – zmartwiła się starsza **salowa**¹⁶, którą poprosiła o dokładkę mięsa.

– Mnie, proszę pani, wszystko jedno. Ja mięsa dawno nie widziałam.

¹³ kitel – fartuch noszony w pracy m.in. przez lekarzy

¹⁴ nie ma składek w Kasie Chorych – nie jest ubezpieczona; kasa chorych – dawna nazwa ubezpieczenia zdrowotnego

¹⁵ koszerne – takie, które spełnia wymogi żydowskiego prawa w zakresie czystości rytualnej pokarmów, napojów i leków

¹⁶ salowa – kobieta, która sprząta sale szpitalne i obsługuje chorych

Po południu przyszła matka i ta policjantka, Anińska. Salka pamiętała ją: siedziała obok w aucie, gdy jechały na komisariat. Wtedy albo klęła, albo próbowała pocieszać dziewczynę, teraz spisała zeznania. Czy Cytrynowna mogła jeszcze coś dodać? Powiedziała już wszystko wtedy, choć może bardziej chaotycznie.

– Ale jak sobie coś przypomnisz, to przyjdź od razu do mnie. Przodownik Anińska, będziesz pamiętać?

Salka kiwnęła głową, podpisała się na protokole i policjantka wyszła. Później matka zabrała dziewczynę do domu. Miała zmęczone od płaczu oczy, ale jednocześnie była w nich jakaś twardość. Nie dlatego, że chciała ukarać córkę, ale dlatego, że chciała spłacić długi.

– Pójdiesz teraz na komisariat, *Salcie*. Na nasz komisariat – dodała z naciskiem. – Trzeba podziękować. Gdyby nie pan komisarz...

– Ale co pan komisarz? – odezwała się dziewczyna. – Nie było tam żadnego komisarza. Ja wierzę tylko tej policjantce.

– Ty nic nie wiesz! – upierała się matka. – On jeden nawet do biednego Żyda mówi jak do człowieka. To on cię odszukał, no bo kogo innego by to obchodziło?

– A ojciec znalazł pracę? – Salka spróbowała zmienić temat.

– Ojciec? O, ty się nie martw, on jak wróci, to przywiezie takie pieniądze, że mięso to będziemy jeść co dzień! Już trochę przysłał.

Dziewczynę zdziwiły pełne ekscytacji słowa matki.

– Ale nic nie wie, *mame*?

– Oczywiście, że nie! Jeszcze by robotę rzucił, a to dobra praca, na cały etat. U Polaka, ale daje wolny **szabas**¹⁷, bo to bardzo **ludzki**¹⁸ człowiek. – Kobieta wydobyła z rękawa chustkę i wytarła nos.

– Ty płaczesz, *mame*? – zdziwiła się Salka.

¹⁷ szabas – żydowski dzień odpoczynku

¹⁸ ludzki – życzliwy i wyrozumiały dla innych

– A tam płaczesz! Piorę codziennie, to i kataru dostałam. Ale to niedługo, sama zobaczysz. Tylko musisz chodzić do szkoły, słyszysz?! To nic, że prawie koniec roku. Panna Hirsz u mnie była, ona cię przez wakacje przygotuje do poprawki, sama tak powiedziała. Spotka się z tobą za parę dni. Teraz odpoczniesz, *Salcie*, nabierzesz sił.

Na moście nad Czechówką matka cały czas mówiła wesoło, jakby nie istniały żadne problemy.

– A może jesteś głodna, *Salcie*, co? Owoców chcesz? Taka jesteś blada!

Dziewczyna skinęła głową i przeszły przez ulicę. Cytrynowa kupiła trochę czerwonych czereśni, świeżych rzodkiewek, sera, słoje śmietany. Ale wcale nie zapłaciła banknotami, które przysłał ojciec, tylko wyciągnęła same drobne monety.

Salka wzięła od matki papierową torbę z czereśniami. Trzymała przed sobą owoce, czuła zapach sadu i nawet przestała myśleć o czekającej ją rozmowie z policjantem.

Podeszły pod II Komisariat. W drzwiach stanął **postawny**¹⁹ oficer z krzywym nosem. Matka patrzyła na niego jak chrześcijanka na święty obrazek.

– Panie komisarzu, panie komisarzu! – zawołała.

Nie od razu ją usłyszał, bo właśnie witał się z elegancko ubraną kobietą, która wysiadła z taksówki. Była bardzo zgrabna, a jej rude włosy...

– O, pani Cytrynowa! – uśmiechnął się policjant. Dama również spojrzała w ich kierunku.

– Nie! – krzyknęła Salka. Poczowała gorąco na twarzy, policzki zapłonęły, słone łzy zaczęły parzyć skórę. – Nie!!! – wrzasnęła na całe gardło.

¹⁹ postawny – wysoki i dobrze zbudowany

Torba z czereśniami upadła na ulicę, owoce się wysypały i pozostawiły plamę soczystej czerwieni. Ruda kobieta patrzyła na zamarłą Salkę, jakby widziały się pierwszy raz w życiu.

– Pani Cytrynowa, stało się coś? – Oficer podszedł do niej.

– Ja nie wiem, ja nie rozumiem – mówiła przerażona kobieta.

– Córką jeszcze przed chwilą była taka spokojna...

Odwróciła się. Dziewczyna biegła co sił w stronę domu.

– Biedna ta mała – powiedziała Lilli Byoros. – Pewnie chora psychicznie.

Potem zapaliła papierosa i szybko zmieniła temat.

– Wyrzuciłam Zojkę – powiedziała. – Chciała mnie okraść.

Maciejewski popatrzył na nią zdziwiony, ale pomyślał, że wołała nie rozmawiać o sprawach, które przypominały jej o porwaniu.

– A właśnie! – dodała. – Muszę wyjechać na parę dni. Do Warszawy.

– Jak to wyjechać? Sama?! – zdenerwował się Maciejewski.

– Nie martw się, na dworcu odbierze mnie Calin i zawiezie do ojca.

– Kiedy wracasz? – Zyga sam się zdziwił, ile niepokoju było w jego głosie.

– Jadę też w twojej sprawie. Chciałbyś jeszcze przed jesienią wrócić do wydziału?

– Nie możesz jechać sama.

– Pojadę z pistoletem. Radziłeś mi przecież, żebym sobie wyrobiła pozwolenie. To co? Pomoże mi pan wybrać broń, panie władzo? – Zaśmiała się i wsiedli do taksówki Florczaka.

Pojechali na Kapucyńską do sklepu. Sprzedawca pokazał im dwa browningi: model 1906 i jego uproszczoną wersję, Baby.

– Dla pani polecam ten drugi. – Mężczyzna obrócił w dłoni złotą zabawkę z dekoracją w kolorze masy perłowej. – Droższy, za to elegancki, lekki i wygodny.

Maciejewski uznał, że to złodziejstwo, ale panna Byoros sama płaciła, a pistolecik doskonale pasował jej do biżuterii. I to wła-

śnie najbardziej przekonało Lilli do maleńkiego browninga. Gdy wzięła go do ręki, więcej patrzyła w lustro, niż jak leży jej w dłoni. Kupili jeszcze paczkę naboju i wyszli ze sklepu.

W drodze do domu Lilli zaczęła wypytывать Maciejewskiego o śledztwo:

– Zyggie, ja wiem, że ty nie lubisz ze mną mówić o takich sprawach, ale...

– Ale co?

– Ale ja się boję. Widzisz, te aresztowania, i to w sąsiedniej dzielnicy.

– Te aresztowania to była zupełnie inna sprawa – powiedział po dłuższej chwili. – Tobie nic nie grozi.

– Wiem, wiem – mruknęła Lilli. – Nie chcesz mnie straszyć. Ale zrozum, że takie rzeczy. No i tacy alfonsi też mają przecież swoich szefów! Może boją się mówić?

– Nie wiem dokładnie. Nie prowadzę tej sprawy.

– Nie mógłbyś się kogoś zapytać? Byłabym spokojniejsza... – poprosiła.

– Przecież i tak wyjeżdżasz – zauważył Maciejewski.

– Ty mnie zupełnie nie rozumiesz!

W domu marudziła jeszcze długo, jak dziecko, które nie chce iść spać. Potem w końcu powiedziała, że boli ją głowa i poszła się położyć. Zyga zszedł więc na dół, zapalił światło w kuchni i usiadł naprzeciw butelki wódki. Analizował ostatnie wydarzenia. Odkąd zamieszkał z Lilli, świat wokół niego zaczął wariować. Albo to on stracił instynkt. Po co przyszedł do niego Zielny? Dlaczego nagle zmienił mu się nastrój i nie chciał nic powiedzieć? Dlaczego ta dziewczyna, Cytrynowna, tak dziwnie zachowała się przy Lilli? I te ciągle jakże **ponętne**²⁰ gierki panny Byoros, które zaczęły go coraz bardziej niepokoić.

²⁰ ponętny – atrakcyjny pod względem seksualnym, wzbudzający pożądanie

Następnego dnia Zyga tylko zajrzał do komisariatu i zaraz wyszedł do Śledczego. Zielny siedział sam w pokoju wywiadowców i jadł kanapkę z salcesonem, choć jego kremowy garnitur w szare paski znacznie lepiej by pasował do pączków albo rurek z kremem.

– Pan kierownik szuka komisarza? – spytał.

– Potem. – Maciejewski zamknął drzwi. – Na razie chcę pogadać z tobą. Tylko szczerze, Zielny! Ty **masz do mnie** jakiś **żał**²¹?

– Ja? Skąd! – Tajniak odłożył niedojedzoną kanapkę i wyciągnął papierosa.

– No gadaj, szybko, dopóki jesteśmy sami! Co ty mi właściwie chciałeś powiedzieć, kiedy przyszedłeś w tamtą niedzielę?

– Już nie pamiętam. Zmęczony byłem, panie kierowniku. – Tajniak odwrócił wzrok.

– Do jasnej cholery, Zielny, przestań kłamać! – Zastanowił się chwilę i dodał: – Nie dość, że mi w domu zaczyna coś śmierdzieć...

– W domu śmierdzieć?! Panie kierowniku! – żywo zareagował Zielny. – Bardzo się cieszę, że pan akurat do mnie z tym przyszedł! Ale chodźmy do komisarza Krafta. Fałniewicz! – krzyknął, kiedy otworzył drzwi na korytarz.

W ciągu kolejnej godziny Maciejewski nic nie mówił, tylko wypalił z dziesięć papierosów, jeden po drugim. A Gienek opowiedział mu o Lei Birsz vel Lilli Byoros oraz Węgiersko-Polskim Towarzystwie Handlowym.

– A kto zapłacił za pobyt Lilli w szpitalu? – przypomniał sobie Zyga.

– To też sprawdziłem – pokiwał głową Kraft. – Ona sama, gotówką. To zresztą nie koniec. Zielny, mówcie.

²¹ mieć do kogoś żal – mieć do kogoś pretensje, być kimś rozczarowanym

Tajniak zaczął od wydarzenia z alfonsami na Szambelańskiej, potem przeszedł do Księżycznego, na koniec opisał **nadprogramowy**²² film w kinie „Venus”, wyszczerbiony kredens i trzy drzewka, które widział najpierw na ekranie, a potem w willi na Dziesiątej.

– Tylko nie znalazłem tego filmu – Zielny rozłożył ręce. – Zakrzewski zniknął.

– Dlaczego nie przyszedłeś z tym od razu do mnie? – spytał Zyga.

Tajniak nerwowo przygładził włosy.

– Nie domyśla się pan kierownik? – Wziął głębszy oddech.

– Pan ostatnio żył w jakimś innym świecie.

– Może i masz rację – przyznał Maciejewski. – No to pokażę ci, jak się załatwia takie sprawy.

Zatelefonował do redaktora Trąbicza. Musiał go trochę przekonywać, a na koniec obiecać, że „Kurier” jako jedyny dowie się o finale całej akcji dotyczącej handlu kobietami. W końcu dostał adres Zakrzewskiego: Szopena 6, drugie piętro.

Podkomisarz z Zielnym od razu tam pobiegli. Zdążyli. Zakrzewski dopiero wstał i chodził po pokoju w samych majtkach, przecierając skacowane oczy.

– Zyga? I to w mundurze? – Podrapał się po zarośniętym policzku. – Ale pasek źle pan zapiął, panie władza. Aresztowanie będzie niezgodne z regulaminem.

– Przestań **pieprzyć**²³, Józek! – Maciejewski wszedł do mieszkania.

Był tam tylko jeden pokój, ale taki, że można by po nim jeździć rowerem. Na potężnym stole stały puste butelki i kieliszki. W rogu obok łóżka znajdował się niewielki projektor.

– Kino w domu? – spytał Zielny.

²² nadprogramowy – taki, który nie został uwzględniony w programie

²³ pieprzyć – tutaj: (potocznie) mówić coś głupiego lub nieprawdziwego

– Bilety wyprzedane – burknął Zakrzewski i włożył spodnie.
– A my się znamy?

– Pośrednio. – Tajniak uchylił kapelusza. – Miałem przyjemność oglądać pański pokaz w „Venus”.

– I co? Doznał pan wspaniałych wrażeń artystycznych? – Skacowany poeta znalazł niedopitą butelkę i przechylił ją do ust.

– Nie widziałem, niestety, większej części nadprogramu erotycznego. Gdzie masz pan ten film?

– Fiu, fiu – pokręcił głową Zakrzewski. – Tego się nie spodziewałem, Zyga, że naślesz na mnie policję.

– Siadaj, ty komunisto na krzywdę społeczną wrażliwy! – Maciejewski popchnął go na łóżko. – Ile widziałeś zgwałconych młodych dziewczyn? Do tego bitych, więzionych, porwanych? Nie w życiu, tak w ciągu ostatnich kilku tygodni. Bo my ze trzydzieści. Niektóre z nich wystąpiły właśnie w tym filmie. Więc gdzie on jest, mów szybko!

Poeta sięgnął pod łóżko i wyciągnął metalowe pudełko.

– Kupiłem we „Frascati”, ale nie znam człowieka. Przysięgam!

Maciejewski kazał mu uruchomić projektor. Scena za sceną oglądali kolejne nieme przygody anonimowych bohaterów. Uwodzenie służącej i niespodziewany powrót żony, homoerotyczne zabawy uczennic, pani domu zaskoczona przez listonosza. Za każdym razem widzieli ten sam pokój, choć trochę inaczej umeblowany.

– Poznacie którąś z dziewczyn? – spytał Zakrzewski.

– Nie, dziewczyny żadnej. – Maciejewski wstał i zaczął zlewać do szklanki resztki z butelek. – Ale własny pokój i własny ogród wbijają się, kurwa, w pamięć.

Rozdział 8

Czy znasz ten kraj, w którym nocą i dniem błękit nieba tak lśni¹ jak... emalia²?

Lilli była gotowa do wyjazdu do Warszawy. Spakowała tylko małą, damską walizkę z żółtej skóry, a torebkę trzymała cały czas przy sobie, jakby bała się czegoś zapomnieć.

Maciejewski poprzedniego wieczoru wrócił późno i całą noc chodził po ciemnym domu. Wreszcie panna Byoros usłyszała z sypialni, że wyciągnął butelkę z kredensu. A niech pije, pomyślała i przewróciła się na drugi bok.

Rano też nie był rozmowny. Prawie nic nie jadł, tylko co chwilę dolewał sobie kawy.

– Czy ty czegoś przede mną nie ukrywasz? – zapytał w końcu.

Lilli spojrzała na niego uważniej i roześmiała się.

– Zaczynasz zachowywać się jak zazdrosny mąż. – Wzięła szybko walizkę, bo właśnie przed domem rozległ się klakson taksówki. – Pa, Zyggie! – pocałowała go w policzek.

– Pa, Lea... – mruknął cicho Maciejewski.

Na chwilę zamarła, ale zaraz znowu niewinnie się uśmiechnęła.

¹ lśnić – błyszczeć, mienić się, połyskiwać

² emalia – twarda, szklista substancja używana do pokrywania wyrobów ceramicznych, drewnianych lub metalowych

– Co mówiłeś?

– Że chyba czas się pożegnać, Lea.

Wstał i podszedł do niej. Wyjął stary, wielokrotnie poskładany dokument, pokazał go pannie Byoros, po czym schował z powrotem do kieszeni rozpiętego munduru.

– Lea Birsz urodzona w dziewięćset szóstym w Wiedźmie, powiat baranowicki.

– Zyggie... – pogroziła mu swoją małą torebką, ale cały czas udawała, że to zabawa.

– Taki ja Zyggie, jak ty Lilli. – Wzruszył ramionami. – Ale nie powiem, było wesoło. Niestety, nigdzie nie pojedziesz. – Dwoma palcami dotknął ramienia dziewczyny. – Panno Birsz vel Byoros, w imieniu prawa zatrzymuję panią pod zarzutem czerpania korzyści z **nierządu**³.

Nagle poczuł pod żebrem dotyk zimnego metalu. Torebka upadła na ziemię, a w rękę Lilli pojawił się mały browning.

– Kolejna zaleta willi za miastem – syknęła. – Nikt nie usłyszy strzału. Zwłaszcza z małego kalibru. Ręce wyżej!

Znowu dobiegł ich klakson.

– A prawda, szofer! – uśmiechnęła się panna Byoros. – Wołaj go tutaj. Już, bo strzelam!

Maciejewski wezwał Florczaka. Taksówkarz podbiegł pewien, że przyjdzie mu pomóc przenieść jakiś kufer. A czasu nie było wiele, jeśli mieli zdążyć na pociąg do Warszawy.

– O cholera jasna – powiedział zaskoczony, kiedy zobaczył przed nosem **lufę**⁴ damskiego pistoletu.

– Kluczyki od auta – zażądała Lilli. – I obaj pod ścianę.

³ nierząd – (książkowe) prostytutka

⁴ lufa – część broni palnej mająca kształt prostej rury, z której wydostaje się pocisk

– Skoro zrezygnowałaś z podróży pociągiem, to nie musisz się już spieszyć, co? – Zyga mówił spokojnie. – Wyznamy sobie na koniec prawdę?

– Nie wiedziałam, że jesteś masochistą – zaśmiała się Lilli.
– Ciekawi cię, po co mi byłeś potrzebny?

– Nie, nie, to akurat dobrze wiem. – Maciejewski oparł się wygodnie o ścianę. – Nie ma to jak informator, który nawet nie wie, że kapuje. Bardziej mnie ciekawi, po co ci było to fałszywe porwanie.

– Bez ryzyka nie ma zabawy – odpowiedziała. – A ty musiałeś uwierzyć, że mnie ratujesz. Ale najbardziej zależało nam, żebyście aresztowali kilku lokalnych alfonsów. Dla was zysk w raportach, a dla nas mniej konkurencji. No i kto by pomyślał, że zamknięta sprawa wcale nie jest taka zamknięta, prawda?

– Jednak ktoś pomyślał – mruknął Zyga – i odnalazł twoje świadectwo urodzenia. A nawet obejrzał jeden z twoich **świńskich**⁵ filmów, które tu kręciłaś.

– Widziałeś? – ucieszyła się. – Udało się, co? Kto inny wiedziałby lepiej, co faceci chcą oglądać? – Teatralnie spojrzała na zegarek.
– Niestety, na mnie czas. Nie mówi pan nic, panie Florczak, że ma żonę i dzieci? No trudno... A co do ciebie, Zyggie, to nie było mądre z twojej strony. Skoro tak późno się zorientowałaś, lepiej by było, gdybyś udawał głupiego do końca. Oddasz moją metrykę czy wolisz, żebym sama ją wyjęła z twoich zimnych palców?

– Powtarzam, że jest pani aresztowana! – wrzasnął Maciejewski, a taksówkarz spojrzał na podkomisarza przerażony.

W tym momencie w drzwiach pojawił się Zielny. Lilli natychmiast strzeliła, ale pistolet nie zadziałał. Spróbowała jeszcze raz i jeszcze...

⁵ świński – tutaj: (potocznie, pejoratywnie) prezentujący seks w sposób wulgarny

– Zepsujesz drogi pistolet, Lea. – Maciejewski sięgnął do kieszeni spodni. Otworzył dłoń, na której zobaczyła sześć niewielkich pocisków.

Taksówkarz zrobił kilka kroków na miękkich nogach i oparł się o parapet.

– Kurwa mać, panie komisarzu, mógł mnie pan uprzedzić – jęknął.

– Nie, nie, panie Florczak. – Pokręcił głową Zyga. – Pan w ogóle nie ma zdolności aktorskich. Ale pamięć, mam nadzieję, dobrą i zezna, jak było?

– Że mało się nie zesrałem też?

– Co do twojej metryki, Lilli – Maciejewski zwrócił się do panny Byoros, która miała już założone kajdanki – niestety, nie mogę ci jej oddać. Przecież archiwum się spaliło. Pokazałem ci moje świadectwo chrztu, o proszę! – Rozłożył papier. – Zielny, wołaj Fałniewicz.

Tajniak otworzył drzwi frontowe. Za nimi stał już jego partner, a obok niego panna Hirsz i zdenerwowana Salka. Dziewczyna cofnęła się na widok Lilli, wtedy nauczycielka pogładziła ją po dłoni.

– Nie bój się – powiedziała łagodnie.

– To ona – szepnęła Cytrynówna. – To ona! – prawie wykrzyknęła.

– Poznajesz dom? – Maciejewski odsunął pannę Byoros.

Salka nie musiała się długo rozglądać. Ledwie zajrzała do pokoju, łzy same popłynęły jej z oczu.

– Tu, tylko meble inaczej. Ta kanapa była bliżej okna – wskazała palcem.

– Dziękuję, bardzo nam pomogłaś. Możesz iść – powiedział łagodnie Fałniewicz.

– Chodź! – Panna Hirsz położyła Salkę rękę na ramieniu. – Zrobiłaś już wszystko, co trzeba.

– Panie Florczak, proszę odwiedzić panie, gdzie powiedzą – polecił Zyga. – Zeznania złoży pan później. Na razie nam wystarczy.

– Dobrze, dobrze! Ale ostatni raz robię z wami interesy, jak Boga kocham, ostatni! – warknął szofer i trzasnął drzwiami.

Byoros usiadła na krześle. Na zewnątrz była spokojna i opadowana, ale w jej oczach widać było wściekłość.

– Zrobisz jeszcze coś dla mnie – powiedział Zyga i położył na stole wizytówkę Calina. – Zatelefonujesz do swojego współnika i każesz mu przyjechać do Lublina.

– Żartujesz sobie?

– Bądź rozsądna, kochanie. – Zyga pogładził ją po włosach, a następnie wyliczył wszystkie jej przestępstwa. – Nawet jak znajdziesz świetnego adwokata, to pójdziesz do więzienia przynajmniej na piętnaście lat. Na twoim miejscu zacząłbym pracować na **okoliczności łagodzące**⁶.

Lilli westchnęła i wzięła słuchawkę telefonu.

– O nie, kochanie, dalej od ucha! – powiedział Maciejewski z lodowatym spokojem. – Chcę usłyszeć wszystko z waszej rozmowy.

*

Calin obiecał, że przyjedzie następnego dnia wieczornym pociągiem pospiesznym. Tajniacy Lepińskiego dostali jego zdjęcie, a potem miał go obserwować Lubelski z taksówki Florczaka. Śródmieście wzięli pod kontrolę wywiadowcy Krafta. Ich głównym zadaniem było dyskretnie aresztować wszystkich, z którymi będzie się spotykał Calin. Jego samego po Lubelskim miał przejąć

⁶ okoliczności łagodzące – fakty i działania, które wpływają na złagodzenie kary

przodownik Wilczek z Jedyńki. A w „Strzesze Polskiej”, gdzie o północy Byoros wyznaczyła współnikowi spotkanie, czekali Zielny i Fałniewicz.

Ten **dopięty na ostatni guzik**⁷ plan dnia podkomisarza skomplikował telefon z Urzędu Śledczego. To był Staszek Borowik, znajomy śledczy z Komendy Wojewódzkiej.

– Serwus, Zyga wiesz, co tu mam? – zawołał wesoło. – Kilo donosów na niejakiego podkomisarza Maciejewskiego, kierownika II Komisariatu.

– I co chcesz z nimi zrobić? – burknął Zyga.

– Jak to co? Przesłucham cię, oczywiście. – Roześmiał się Staszek. – Spotkajmy się jutro w „Europie”, to pogadamy. Wpół do piątej?

– Jutro o wpół do piątej? – skrzywił się podkomisarz. Jak zaczął gadać, nie wyjdzie stamtąd do siódmej, a wolałby być pod telefonem, kiedy przyjedzie Calin. – Koniecznie jutro?

– Koniecznie, Zyga. Czy ja kiedyś nalegałem bez potrzeby? Do zobaczenia.

Maciejewski od razu zatelefonował do Krafca. Przede wszystkim chciał się dowiedzieć, czy Byoros nie zaczęła czegoś kombinować. Ale nie, mówiła wszystko, żeby tylko dostać łagodniejszy **wyrok**⁸. **Wystawiony**⁹ przez nią Hersz Mniszek na razie milczał. Niestety, główny naganiacz gangu Gwiazdy, ten „narzeczony” Cytrynówny, wyjechał już z Lublina, ale jeszcze tego dnia miał pójść za nim **list gończy**¹⁰.

⁷ dopiąć na ostatni guzik – przygotować coś bardzo starannie, zwracając uwagę na najdrobniejsze szczegóły

⁸ wyrok – decyzja sądu o winie oskarżonego (winny, niewinny) i wymierzonej mu karze

⁹ wystawiony – tutaj: (potocznie) wskazany policji przez informatora

¹⁰ list gończy – ogłoszenie władz wzywające do pomocy w złapaniu osoby podejrzanej o popełnienie przestępstwa

Na koniec Zyga powiedział Gienkowi o telefonie Borowika.

– Doskonale – ucieszył się Kraft. – Też przyjdę do „Europy”. Z pełną teczką.

– Z jaką znowu teczką? – zaniepokojony Maciejewski sięgnął po papierosa. – No i kto będzie przy telefonie?

– Damy radę. Z „Europy” do Śledczego jest bardzo blisko. Będzie dobrze. Serwus – powiedział Gienek i się rozłączył.

*

„Musisz mi pomóc zamknąć lubelskie sprawy. Nie na telefon, »Strzecha Polska« jutro o północy”. Przez całą drogę do Lublina Calin myślał, o co właściwie chodzi. Naprawdę miała problem, który wymagał jego interwencji czy wymyśliła kolejne oszustwo?

Po rozmowie z Lilli zadzwonił do kilku osób. Upewnił się, że w Lublinie spokój, żadnej większej afery, a gliny siedzą cicho. Jeden magazyn **spalony**¹¹, ale to normalne, zdarza się.

W pociągu układał wersję dla Maciejewskiego. Jeśli się przypadkiem spotkają, powie, że przyjechał w jego sprawie, oczywiście. Będzie rozmawiać z komendantem, żeby przywrócił Zygę na dawne stanowisko. Niezbędne listy od warszawskich przyjaciół zostały wysłane, ktoś jednak musi skontrolować wszystko na miejscu.

Calin uważał, że może zaryzykować, i tak zamykają interesy w Lublinie. W tej branży trzeba działać szybko, dla bezpieczeństwa, a potem czekać na nowe pokolenie towaru. To nie XIX wiek i nie firma rodzinna. Dzisiejszy świat to dżungla, interesy robi się duże i szybkie albo do końca życia zarabia się marne grosze.

Kiedy rok temu poznał starego Byorosa, wtedy pojawiła się jego szansa. Jako detektyw pomógł mu znaleźć kilku dłużników.

¹¹ spalony – tutaj: (potocznie) zdemaskowany, skompromitowany

Zwłoki jednego z nich potem znaleziono pod Mostem Poniatowskiego, więc reszta chyba zapłaciła.

– Wyobraź pan sobie, że robisz taką rzecz – powiedział któregoś razu Byoros. – Zaganiaasz kurwy w jedno miejsce jak krowy do obory, a potem sprzedajesz **hurtem**¹² za granicę. Co pan o tym myśli?

– Że jakby to dobrze przeprowadzić, jest forsa do końca życia – odparł ostrożnie detektyw. – I można to zrobić tak, żeby wszystko zamknąć, zanim gliny się zorientują.

– A można?

– Jeśli ktoś tak jak ja zna pracę policji. – Calin zawiesił głos.

Na tydzień zamknął biuro. Żywił się tylko kanapkami, kawą i koniakiem, palił papierosy i planował. Pomysł był prosty. Dziwne, że przed nim nikt tego nie wymyślił. Należało tylko zorganizować magazyny w dużych miastach i zamykać je po dwóch, trzech miesiącach, zanim policja zacznie coś podejrzewać. Potem przyszło mu jeszcze do głowy, że policję też można wykorzystać, a przynajmniej odwrócić jej uwagę.

*

Zyga nerwowym krokiem wszedł do „Europy”. Borowik i Gienek siedzieli już przy kieliszku i rozmawiali o czymś z ożywieniem. Pan Tosiek od razu zauważył Maciejewskiego i szybko podbiegł.

– Dla pana komisarza to samo? – uśmiechnął się.

– Nie, panie Tośku, jestem na służbie – westchnął ciężko Zyga.

– Aha, no to kawę z prądem.

– Z dużym prądem – zaznaczył Borowik.

¹² hurtem, hurtowo – sprzedaż dużej ilości naraz, przeciwieństwo do detalu, czyli sprzedaży pojedynczych sztuk

A potem dalej gadał. Maciejewski siedział jak na własnej stopie, słuchał kolejnych dowcipów Staszka i co chwilę patrzył na zegarek. Palił jednego papierosa za drugim, ale pił niewiele.

– Co tak nic nie mówisz, Zyga? – zauważył Borowik. – Zęby cię bolą?

– Czy możemy **przejsć do rzeczy**¹³? – zapytał Maciejewski.

– Dobrze, Zyga. Myślałem, że sobie jeszcze popijemy, ale jeśli chcesz, już tłumaczę, po co się spotkaliśmy.

– Panie Staszku, to może zanim przejdziecie, pan jeszcze popatrzy na to. – Kraft położył na stole teczkę z napisem „5934 zł 71 gr”.

– Co to? Niezapłacone rachunki?

– Przeciwnie – uśmiechnął się Gienek – wszystkie zapłacone. Przez pana komendanta Makowieckiego. A to suma, o jaką w różnych towarach wzbogacił się nasz pan komendant. Przy najmniej taka wyszła z moich obliczeń.

– Co? – Zyga zamarł z niezapalonym papierosem w ustach.

– Panowie oficerowie! – Borowik z radości aż klasnął w ręce. – To wszystko zmienia. Wcześniej nie byłem pewien, czy mogę być z panami szczerzy. A w tej sytuacji. Kelner, kelner, jeszcze raz! – zawołał do pana Tośka. – A panom – nachylił się nad stolikiem – to zaraz powiem takie rzeczy, że nie uwierzycie!

Zyga był w szoku. Wiedział, że w gabinetach kierownictwa komendy wojewódzkiej i miejskiej jest **bagno**¹⁴, ale nie myślał, że aż takie. Okazało się, że inspektor Wilczyński od dłuższego czasu sprawdza Makowieckiego, który cały czas zmienia miejsca służby, przenosi się z miasta do miasta. Po kilku telefonach do starostów, komendant wojewódzki dowiedział się, że nadkomisarz **ma**

¹³ przejść do rzeczy – zacząć omawiać właściwy temat, istotną sprawę

¹⁴ bagno – teren, stale podmokły, zarośnięty roślinnością; tutaj: (potocznie, pejoratywnie) sytuacja lub środowisko oceniane jako złe i niemoralne

wielką **słabość**¹⁵ do nieletnich dziewczyn. Poza tym, gdy służył w Białej Podlaskiej, publicznie wyrzucił z restauracji zastępcę starosty, który, według pijanego Makowieckiego, przywitał się z nim bez szacunku. A lata wcześniej w gospodzie w Krasnymstawie w podobnej sytuacji prawie doszło do strzelaniny.

– Wilczyński kazał mi się tym zająć – powiedział Borowik.
– Wyjścia są dwa: oficjalne bardzo długie dochodzenie albo **podrzucenie śmierdzącego jaja**¹⁶ komu innemu. Te papiery, panie Eugeniuszu, bardzo się do tego przydadzą.

Zyga kiwnął głową i spojrzał na zegarek. Calin zaraz miał być w Lublinie. Podkomisarz z żalem odsunął filiżankę, do której Staszek przed chwilą dołał mu wódki.

– No to Gienek zrobił ci niespodziankę. Krótko, co z tymi donosami? Bo musimy iść.

– Donosy nic nie znaczą w porównaniu z teczką Krafca! – roześmiał się Borowik. – Pan jest geniusz, panie Eugeniusz, za ten prezent inspektor Wilczyński na pewno pana wynagrodzi.
– Podniósł kieliszek. – A ty, Zyga, powiedz swoim krawężnikom, żeby nie pisali donosów, jak nie znają **układów**¹⁷. Bo w policji, bracie, omijanie drogi służbowej zawsze kończy się źle. No, panowie, nasze oficerskie! – dodał i wypił kolejną **pięćdziesiątkę**¹⁸.

¹⁵ mieć słabość do kogoś – bardzo kogoś lubić, nie móc się powstrzymać przed byciem z kimś

¹⁶ podrzucić komuś śmierdzące (kukułcze) jajo – (*frazologizm*) zrzucić na kogoś niemiłą, problematyczny obowiązek

¹⁷ układy – tutaj: powiązania, relacje między ludźmi nastawione na jakąś korzyść, jakiś zysk

¹⁸ pięćdziesiątka – tutaj: (*potocznie*) 50 mililitrów jakiegoś alkoholu

Calin rozejrzał się po stacji. Ruch był niewielki, tylko kilka samotnych dziewczyn wysiadło z pociągu z Parczewa. Naganiacze Gwiazdy chyba mieli już szabas, bo przeszły spokojnie do budynku dworca, nikt ich nie zaczepił. Po peronie chodził znużony policjant, a tragarze pchali swoje wózki w stronę wagonu bagażowego. Nie działo się nic, co mogłoby go zaniepokoić.

Przed stacją stały dwie taksówki i kilka pustych dorożek, ale czekał też miejski autobus, „trójka”. Detektyw zapłacił konduktorowi czterdzieści groszy za bilet i usiadł przy oknie. Cały czas obserwował dworzec. Jedyne facet, który przypominał tajniaka zgasił papierosa i wszedł do taksówki, starego fiata. Auto skręciło za róg obok budynku poczty. Calin się zrelaksował, widocznie nikt się nim nie interesował.

– To nie będziemy jechać za autobusem? – zdziwił się pan Florczak, kiedy wywiadowca Lubelski kazał mu zatrzymać się za pocztą.

– Jeszcze nie wiem. Tylko stań tak, żeby nas nie było widać – zaznaczył tajniak.

– Panie kochany! Ja tyle razy gliny woziłem, że sam mógłbym być przodownikiem. Do kogo ta mowa?

Autobus ruszył w ulicę 1 Maja. Detektyw siedział przy oknie i wachlował się gazetą.

– Bychawską, na następny przystanek! – krzyknął Lubelski do pana Florczaka.

Fiat skręcił w tunel pod torami. Florczak zapalił światła i wjechał między betonowe filary. Przy placu Bychawskim taksówka stanęła pod kamienicą. Piesi klęli, ale obeszl samochód. Lubelski też przeklinał w myślach, bo bał się, że Calin zauważy podejrzenie wolną taksówkę.

Na przystanku wsiadło kilka osób, ale detektyw patrzył tylko w gazetę. Autobus ruszył dalej, a taksówka śledziła go bocznymi

ulicami. Na moście musieli znów jechać blisko „trójki”. Za rzeką Florczak wyprzedził pojazd i skręcił w Rusałkę. Zatrzymał się przy teatrze letnim, a za chwilę autobus przejechał obok nich i zniknął za rogiem. Florczak natychmiast skręcił w Bernardyńską, ale zdążył wyhamować na rogu. „Trójka” zatrzymała się przy **seminarium**¹⁹, Calin nadal nie wysiadał. Potem autobus zaczął się powoli wspinać w stronę katedry. Taksówkarz zrobił pętlę i ruszyli wąską uliczką Misjonarską.

– Jak w górach, co? – zażartował szofer.

Wąska ulica biegła wzdłuż kościelnego muru. Lubelski obawiał się, że z naprzeciwka nadjedzie jakaś ciężarówka. Nawet nie byłoby jak zawrócić. Ale Florczak wierzył w swoje szczęście.

Zatrzymali się przy bramie pałacu biskupiego, naprzeciwko przystanku.

– Wsiadł! – szepnął Lubelski. – Idę, ale nie zgub mnie pan z oczu.

– Dobra, będę jechał za panem.

Kiedy tajniak wysiadł z taksówki, zauważył go przodownik Wilczek. Z **cyklistówką**²⁰ na głowie, stał przy tablicy ogłoszeń. Teraz on zaczął śledzić Calina. Szli powoli, spokojnie. Niestety, jak tylko minęły dwie ulice, z kolejnej wyszedł patrol, dwóch młodych policjantów z Jedyńki.

– Dzień dobry, panie przodowniku – **zasalutowali**²¹.

Nawet nie powiedzieli tego głośno, ale Wilczek zauważył czujny ruch głowy obserwowanego. Tajniak dopiero co zaczął go śledzić, a już był spalony.

¹⁹ seminarium – tutaj: szkoła kształcąca kandydatów na księży

²⁰ cyklistówka – czapka z daszkiem

²¹ zsalutować – w wojsku i policji: wykonać gest wyrażający pozdrowienie i szacunek, zazwyczaj jest to dotknięcie czapki dwoma palcami

– Kurwa wasza mać! Nie odwracać się, patrzeć na mnie!
– rozkazał cicho i uściśnął ręce policjantów, jakby się z nimi serdecznie witał.

Wilczek dyskretnie popatrzył za siebie. Na szczęście Lubelski jeszcze nie odszedł i widział całą sytuację. Będzie mógł dalej iść za detektywem.

– Miała matka mądrego syna, to dała go na księdza. – Wilczek nachylił się do posterunkowych, jednego poklepał po ramieniu. – Drugiego miała sprytnego, to dała na **kupca**²², a trzeciego idiotę podrzuciła policji, tak? Nie mówili na szkoleniu, że jak tajniak w cywilu, to się nie salutuje?! Teraz idziemy razem w zgodzie i przyjaźni, ale za rogiem **nogi z dupy powyrywam**²³!

Rzeczywiście, Calin usłyszał policjantów. Przeszedł jeszcze kilka kroków i zatrzymał się przy witrynie sklepu. Jak w lustrze widział, że ten facet w cyklistówce ściska glinom ręce, a potem razem odchodzą. To go uspokoiło.

Właściwie, czego miał się bać? Nie było powodu, żeby Gwiazda sprzedawała go policji. Przecież dopiero co razem usunęli miejscową konkurencję. Świetnie zagrała najpierw szukającą pracy dziwkę, a gdy dostała angaż do „Fascatti”, skrzywdzoną niewinną dziewczynę. Mogła jednak nabrać apetytu na większą forszę, myślał detektyw, gdy szedł wolno Krakowskim Przedmieściem. Do chwili, kiedy Maciejewski uratował Lilli, to Calin kontrolował sytuację, to on był niewidocznym reżyserem tego przedsięwzięcia. Sam też wymyślił ten romans, ale wtedy nie sądził, że oddaje współniczce kontrolę nad interesem. W momencie, gdy w szpitalu powiedział jej, że wszystko poszło zgodnie z planem, to ona stała się główną aktorką. A to mogło zwiększyć jej ambicje! Jeśli Maciejewski pracuje teraz dla Gwiazdy, rzeczywiście mogą

²² kupiec – tutaj: osoba, która zajmuje się handlem; handlarz

²³ nogi z dupy powyrywać – (wulgarnie) porządnie kogoś ukarać

chcieć się pozbyć Calina. Tylko że wygodniej by było zorganizować jakiś napad, a nie aresztowanie. To dla glin za duże ryzyko.

Detektywa minęło tymczasem kilka osób: dwie gimnazjalistki z niewiele starszym chłopakiem, jakaś para, kobieta z dziecięcym wózkiem, facet w szarej marynarce, czarnym kapeluszu, z **prochowcem**²⁴ przerzuconym przez ramię. Ten ostatni kupił w kiosku paczkę papierosów, zatrzymał się chwilę przy afiszach, a potem skręcił za róg. Calin spróbował sobie przypomnieć, czy kogoś z tych ludzi widział od przyjazdu. Nie, nikogo. Jednak ten prochowiec przypominał mu amerykańskie filmy. Właśnie pod płaszczem najłatwiej przecież ukryć pistolet.

– Paczkę **gabinetowych**²⁵ i „Express” – powiedział Calin, gdy podszedł do kiosku. Położył przed sprzedawcą pięć złotych. – Reszty nie trzeba! – Uśmiechnął się i pokazał legitymację prywatnego detektywa. – Ten facet, co kupował przed chwilą, zrobił dziecko córce mojego klienta. Pan może wie, kto to był?

– Mnie dziecka nie zrobił. Skąd mam wiedzieć? – Kioskarz pokręcił głową, ale banknot chętnie schował do kieszeni.

– A za dziesięć złotych by pan wiedział?

– Panie, daj pan pieniądze i wróć jutro – powiedział kioskarz.

– Ja uczciwy Polak, nie będę kłamał. To jak?

– **Zadatków**²⁶ nie wypłacamy – odpowiedział krótko Calin i poszedł do „Europy” na spóźniony obiad.

Nie minęły dwie minuty, gdy mężczyzna w czarnym kapeluszu znów pojawił się przy kiosku.

– Gdzie jest? – spytał.

²⁴ prochowiec – lekki płaszcz; w literaturze i filmie noszony przez detektywów, symbol ich tajemniczości

²⁵ gabinetowe – marka popularnych w międzywojniu papierosów

²⁶ zadek – część zapłaty dana z góry, przed transakcją

– W „Europie”. Aha, jeszcze jedno, panie przodowniku! Czy napiwek muszę oddać prawdziwemu kioskarzowi?

*

– Tylko uważać, jakby trzeba było pójść do knajpy! – ostrzegał komisarz. – Po czym poznać w knajpie tajniaka? Że godzinę siedzi nad tą samą kawą i trzeci raz czyta tę samą gazetę.

Lubelski nie chciał się zdradzić, więc wydał ostatnie pieniądze na herbatę i dwa ciastka. Gazet na szczęście nie brakowało. Na ścianie, w drewnianych uchwytych wisiały nie tylko lubelskie dzienniki, także krakowski „IKC” i „Kurier Warszawski”. Wywiadowca miał jednak złe przeczucia. Był tu po raz pierwszy i miał silne wrażenie, że wszyscy patrzą na niego podejrzliwie.

Tymczasem Calin najpierw zjadł **flaki**²⁷, potem schab z ziemniakami i deser. Popił to dwoma kieliszkami wódki. Sala była jeszcze pusta, goście wpadali na krótką rozmowę pod kawę i papierosa, tylko oni dwaj siedzieli cały czas i udawali, że nie zwracają na siebie uwagi.

Lubelski kroił swoją **napoleonkę**²⁸ na coraz mniejsze kawałki. Wiedział, że musi coś zrobić, ale co? Wyjść i zaglądać przez szybę?

– Panie starszy! – Calin zawołał kelnera. – Proszę mi wskazać, gdzie mogę umyć ręce.

Kelner skinął głową w stronę bufetu i zaraz przybiegł młody chłopak w ciasnej kamizelce. Detektyw niedbałym gestem rzucił na stół serwetkę i poszedł za nim w stronę szatni. Zatrzymał się na chwilę w holu, spytał o swoją walizkę, po czym ruszył

²⁷ flaki, flaczki – tutaj: tradycyjna potrawa mięsna w formie gęstej zupy; nazwa wywodzi się z jednego z głównych składników: pokrojonych w cienkie paski fragmentów żołądka zwierzęcego (flaków)

²⁸ napoleonka – ciasto francuskie przekładane kremem

w stronę drzwi dyskretnie schowanych za rosnącą w wielkiej donicy palmą.

Lubelski miał ochotę pójść za nim, ale się powstrzymał. Zjadł ciastko, zapalił papierosa, zapłacił rachunek, ale stolika nie zwolnił. Siedział i patrzył na zegarek.

Po kwadransie chciał już dzwonić do Śledczego, ale podszedł do niego jeden z kelnerów.

– Panie wywiadowca, ten pański gość zniknął – powiedział.

– Pan mnie z kimś myli.

– Co tu udawać? Czy ja policji nie poznam? Facet zniknął w kłozecie, a rachunku nie zapłacił.

– A walizka, kapelusz? – zerwał się Lubelski.

– Są. Ale jego nie ma. Na pana miejscu ruszyłbym go szukać.

Tajniak wybiegł z restauracji, a po chwili wrócił razem z innym gliną w cywilu. Obaj zniknęli w toalecie.

– Skąd pan wiedział, panie Tośku? – spytał chłopak w kamizelce.

– To ty jeszcze glin od gości nie odróżniasz?! – oburzył się starszy kelner. – Mój Boże, ja w twoim wieku... Ale co ja się dziwię?! Strach pomyśleć, co wyrośnie z waszego pokolenia.

*

Calin przykucnął na dachu, za okrągłą wieżyczką z niezapałonym jeszcze neonem HOTEL EUROPEJSKI. Stąd widział całe Krakowskie Przedmieście i tajniaków, których od reszty przechodniów odróżniała nerwowość. A więc policja naprawdę się nim interesowała! Tylko dlaczego tak nagle? Gwiazda? A może nie docenił Maciejewskiego?

Po wyjściu z sali restauracyjnej detektyw chciał sprawdzić, czy facet w restauracji nie jest tym samym, którego mijał koło kiosku. Twarzy nie pamiętał, ale kapelusz już tak. W szatni od razu go rozpoznał, tym bardziej, że wisiał obok znajomego

prochowca. Calin mógł zrobić tylko jedno: uciekać. W toalecie okna były za małe, żeby wyjść przez nie na tyły hotelu, więc schodami dla obsługi wbiegł na górę. A tam zauważył drabinę prowadzącą na dach.

Myślał, że po dachu przejdzie do kina „Corso” i wyjdzie w tłumie widzów po kolejnym seansie. Niestety okazało się, że oba budynki dzieli wąska uliczka i nie da rady jej przeskoczyć.

A więc to tylko kwestia czasu, pomyślał Calin i przełożył browninga do bocznej kieszeni marynarki. Chyba że się nie domyśla.

Niestety, przed wejściem do hotelu zobaczył znajomą postać w mundurze. Maciejewski wysłuchał relacji któregoś z tajniaków, a potem spojrzał do góry na neon i wieżyczkę. Czego on właściwie chciał? Co wiedział i przede wszystkim co mógł udowodnić? Calin miał w głowie tysiące myśli, nawet tak głupie, jak zastrzelić komisarza z dachu, a potem niech się dzieje, co chce!

Cholera, gdzie popełniłem błąd?, zastanawiał się detektyw.

Tymczasem pod hotelem Wilczek przeproszał Maciejewskiego.

– Panie komisarzu, ja tam wjadę! To moja wina, nie dałem pańskiemu wywiadowcy pieniędzy na lokal.

– O nie, wy dzisiaj macie pecha! – odparł Zyga. – Zadzwońcie do redaktora Trąbicza pod ten numer, co wam dałem. Niech zaraz tu przyjdzie z fotografem. Lubelski, wy schodami na dach. Windą ja pojedę.

Kiedy kabina wolno ruszyła w górę, podkomisarz rozpiął kołnierz i przygotował pistolet. Na drugim piętrze otworzył kratę, wyszedł i obrócił się w lewo.

– Calin, jest pan tam?! – zawołał. – Jest pan otoczony.

Detektyw rozpoznał głos Maciejewskiego. Może go zastrzelić? Pokusa była silna, ale niepraktyczna. Dopóki nikt do nikogo nie strzelił, cały czas istniała szansa, żeby coś wytargować.

– Niech pan stanie przy oknie z podniesionymi rękami – powiedział policjant.

– Pan chyba zwariował, Maciejewski! Zawsze jeszcze moge popełnić samobójstwo i gówno pan będziesz miał, nie zeznania!

– Ale my już mamy zeznania – odpowiedział Zyga. – I to od różnych osób. Pan może najwyżej próbować się bronić. Do czego mimo wszystko namawiam.

Wtedy uchyliła się kłapa na dach i Calin zobaczył znajomy kapelusz.

– Schowaj **łeb**²⁹, bo strzelam! – krzyknął.

– Do mnie pan tak miło przemawia? – Maciejewski chciał odwrócić jego uwagę. – Odłóż pan broń i podejdź do okna, żebym widział. Pogadamy. Mówi coś panu nazwisko Lea Birsz? A może taki pseudonim Gwiazda?

– Pierwsze słyszę – skłamał Calin i zrobił krok do tyłu, żeby lepiej widzieć wejście na dach.

Chciał oprzeć się o ścianę, gdy nagle poczuł, jakby coś go złapało za kark i pociągnęło. But nie znalazł oparcia, pistolet wypadł detektywowi z dłoni i potoczył się po dachu. Za nim zjechał sam Calin.

– Pomocy! – krzyknął, choć dobrze wiedział, że nikt nie zdąży go złapać.

Zsuwał się coraz szybciej, dłonie paliły z bólu, czuł smród podeszew własnych butów trących o metalowe płyty. Nagle coś nim szarpnęło, zupełnie jakby boska ręka złapała go za pasek, gdy jego nogi wisiały już nad ulicą. Poczul ostry ból pod brzuchem i w udach. Trzasnęło szkło. Detektyw zrozumiał, że zatrzymał się w literach hotelowego neonu.

– Żarówki! – zawołał przerażony. – Maciejewski, zrób pan coś, bo jak włączą prąd...

– Mamy czas. – Podkomisarz zsunął się ostrożnie po dachu. Spojrzał w dół. – Słonko dopiero zachodzi. No to po kolei: Lea

²⁹ łeb – głowa zwierzęcia; tutaj: (potocznie) głowa ludzka

Birsz, firma Byorosa, pańska rola w tym interesie. Lubelski, proszę wszystko notować!

*

Zielny i Fałniewicz już godzinę siedzieli w „Strzesze Polskiej”, ale ich klienta ciągle jeszcze nie było. Za to po występie w Teatrze Miejskim przyszedł się tu bawić **chór Dana**³⁰.

Tajniacy siedzieli przy barze prawie o **suchym pysku**³¹. To nie było zbyt dobre miejsce, bo zwracali na siebie uwagę, ale jednocześnie dobrze stąd widzieli wejście i schody.

Co chwilę ktoś przysiadł obok, żeby napić się wódki i zaraz wrócić do swojego towarzystwa. Tylko jeden facet nie opuszczał wysokiego stołka. Z rozmów wynikało, że to **Zenon Friedwald**³², autor **szlagierów**³³. Pił jeden kieliszek za drugim i cały czas coś notował. Zielnego to zainteresowało.

– Brakuje panu rymu? – zapytał dla żartu.

– A żebyś pan, cholera, wiedział! – warknął ze złością Friedwald.

– Nie lepiej to pisać w domu, w spokoju? – wzruszył ramionami Fałniewicz.

– W domu to ja mam, panowie, żonę, a nie spokój – odpowiedział i zanucił –

³⁰ chór Dana – popularny w dwudziestoleciu międzywojennym polski zespół wokalny śpiewający muzykę rozrywkową założony w 1928 r. przez Władysława Daniłowskiego, w USA znanego jako Walter Dana

³¹ o suchym pysku – (*potocznie*) bez picia alkoholu, na trzeźwo; czasami też rozumiane jako bez czegokolwiek do jedzenia i picia; pysk – tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) twarz człowieka

³² Zenon Friedwald (1906-1976) – polski autor tekstów i wykonawca pochodzenia żydowskiego, autor m.in. tekstu znanej piosenki „Ta ostatnia niedziela”

³³ szlagier – modna w danym czasie piosenka

*Czy znasz ten kraj, w którym nocą i dniem
błękit nieba tak lśni jak tamtamtam?
Ten kraj jak baśń dzisiaj dla mnie jest snem
to ojczyzna jest ma – Portugalia³⁴.*

– Co się może rymować z „Portugalia”?
– Emalia – rzucił bez zastanowienia Zielny.
– Takiego głupiego rymu **w życiu**³⁵ nie słyszałem! – roześmiał się Fałniewicz.

Friedwald był jednak zachwycony.

– Emalia, genialne! – krzyknął. – Absolutnie oryginalne. –
Panie barman, jeszcze po jednym kieliszku dla mnie i dla tego pana.

– Dla obu panów, ale ja płacę – usłyszeli nagle za plecami.

– Pan kierownik? – zdziwił się Zielny.

– Chodźcie, zwolnił się stolik – zaproponował Maciejewski.

Tajniacy usiedli z podkomisarzem w rogu pierwszej sali i zamówili butelkę. Ten opowiedział im o wszystkich wydarzeniach z ostatnich godzin.

– Czekaliście na Calina, ale trzeba go było aresztować wcześniej – skończył historię Zyga i wypił ostatni kieliszek. – Do kompletu brakuje nam tylko młodego Mniszka. Reszta to **małe piwo**³⁶.

– Panie kierowniku, jedna flaszka na trzech to mało. – Zielny zmienił temat. – Może by tak przenieść się do tańszego lokalu?

Po chwili zeszli po jasno oświetlonych schodach „Strzechy” na małe podwórko. Zyga spojrzał w górę ponad dachy kamienic i zaciągnął się głęboko papierosem. Mieli za sobą długi dzień, ale za to nocne niebo naprawdę lśniło... jak to w czerwcu.

³⁴ „Czy znasz ten kraj...” – autentyczny tekst piosenki „Tango portugalskie” wykonywanej przez chór Dana, napisanej przez Zenona Friedwalda w 1938 r.

³⁵ w życiu – tutaj: nigdy, powiedziane w bardzo ekspresywny sposób

³⁶ małe piwo – tutaj: (potocznie) niewielki problem; nic trudnego

Rozdział 9

Wyłącznie dla mężczyzn od lat 18

Tylko w „Kurierze”

Aresztowanie kobiety-potwora!

**GANG HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM ROZBITY
PRZYSTOJNY POLICJANT UDAWAŁ KOCHANKA**

Wszyscy pamiętamy, jak rok temu warszawska policja kryminalna próbowała aresztować jednego z przywódców przestępczej organizacji Cwi Migdal, znanego jako „Napoleon”. Miała go **zwabić**¹ piękna dziewczyna, a tak naprawdę młoda kursantka szkoły policyjnej. Na nieszczęście rozpoznał ją i cała akcja się nie udała. Tylko dzięki szczęściu i profesjonalizmowi kolegów przyszła policjantka nie straciła życia.

W Lublinie było podobnie, ale u nas akcja policji zakończyła się sukcesem! Tym razem to nie piękna policjantka, ale przystojny oficer udawał narzeczonego handlarki żywym towarem. Lea Birsz vel Lilli Byoros, kobieta-potwór grała niewinną ofiarę porwania. W rzeczywistości zajmowała się sprzedażą i przemytem kobiet. Co więcej, **szła z duchem czasu**² i wykorzystywała młode dziewczyny do produkcji filmów pornograficznych.

¹ zwabić – użyć przynęty (czegoś dla danej osoby atrakcyjnego), żeby ktoś coś dla nas zrobił

² iść z duchem czasu – (*frazeologizm*) być nowoczesnym, postępowym

Nazwiska oficera dla dobra dalszego śledztwa nie wolno nam podać i tylko reporterowi „Kuriera” udało się odbyć z nim krótką rozmowę. Dowiedzieliśmy się dzięki temu, że była to zaplanowana przez niego osobiście akcja, dla bezpieczeństwa znana tylko najwyższym władzom policyjnym naszego województwa. Jego plan był prosty. Przed podejrzaną udawał miłość od pierwszego wejrzenia. Zadowolona Byoros uwierzyła w romans i myślała, że dzięki temu uniknie kary, a jednocześnie będzie miała dostęp do tajemnic służbowych. Szybko jednak musiała się rozczarować. Wczoraj na ręce bezdusznej przestępczyni zamiast złotych bransolet „narzeczony” założył stalowe kajdanki.

Kilka godzin później złapano wspólników kobiety-potwora. Pierwszy z nich, który miał dokumenty na kilka nazwisk, m.in. Hersz Mniszek, Józef Naumann, Josef Schneider, został zatrzymany we wczesnych godzinach popołudniowych. Drugiego, Franciszka Calina, prywatnego detektywa z Warszawy, złapała litera O z neonu Hotelu Europejskiego (na fotografii obok).

O dalszych szczegółach tej sensacyjnej historii będziemy informować w naszej gazecie. Już w kolejnym numerze fotografie kobiety-potwora!

Po raz pierwszy Maciejewski widział ten artykuł jeszcze nocą w maszynopisie. Najbardziej zaskoczyło go, że jest „przystojny”, ale nie kłócił się z Trąbiczem, bo on znacznie lepiej znał potrzeby opinii publicznej.

Następnego ranka zastanawiał się, czy jego przełożeni zaakceptują te kłamstwa i czy cenzura przepuści taki tekst. Jednak wysłany do kiosku Nowak przyniósł „Kurier” bez żadnych skreśleń.

– A gdzie inne gazety? – spytał podkomisarz.

– Nie ma, pewnie jeszcze nie przyszły z drukarni – wzruszył ramionami policjant. – A czy to jakaś różnica? Wszędzie to samo piszą.

– Idźcie do kiosku i nie wracajcie bez reszty dzienników – rozkazał Maciejewski, a sam usiadł w poczekalni i jeszcze raz przeczytał całą gazetę.

LUBLIN WALCZY Z HANDLEM KOBIETAMI

SKROMNA NAUCZYCIELKA

RZUCA WYZWANIE³ ALFONSOM

Jak informowaliśmy w zeszłym tygodniu, w Lublinie powstała filia Polskiego Komitetu Walki z Handlem Kobietami i Dziećmi. Wczoraj na spotkaniu z władzami policyjnymi i kolejowymi dyrekcja PKP przekazała Komitetowi jedno pomieszczenie na stacji, by urządzić tam dom noclegowy i poczekalnię Misji Dworcowej – za symboliczną złotówkę miesięcznego czynszu!

Prezeską lubelskiego Komitetu została p. Stefania Hirsz, dobrze znana ze swej ofiarnej pracy nauczycielki w szkołach żydowskich. Panna Hirsz już od miesięcy z własnej inicjatywy rozdawała na dworcu ulotki ostrzegające kobiety przed handlarzami żywym towarem.

Kierowany przez nią dom Misji Dworcowej udzieli schronienia i opieki w podróży każdej kobiecie, której nie **stać na**⁴ hotel – zarówno chrześcijance, jak żydówce! Mężczyźni nie będą mieli do niego wstępu. Budynek znajduje się bardzo blisko Komisarjatu Kolejowego, którego kierownik, starszy przodownik Lepiński, obiecał, że lokal będzie pod opieką policji.

³ rzucać wyzwanie – tutaj: otwarcie sprzeciwiać się złu lub niesprawiedliwości, stanąć do walki z kimś nieuczciwym, by bronić dobra i zasad

⁴ stać kogoś na coś – (*frazjeologizm*) mieć na coś dość pieniędzy, móc kupić

Maciejewski zdążył wypalić dwa papierosy, zanim wrócił Nowak z pozostałymi gazetami. Podkomisarz zabrał je do gabinetu i w spokoju przeczytał.

...,Ten śledczy jest jednym z najlepszych oficerów, z jakimi służyłem – powiedział naszemu reporterowi Komendant Wojewódzki, inspektor Wilczyński. – Bałem się, że nie da rady prowadzić tej sprawy i jednocześnie kontynuować swoich obowiązków. A to było bardzo ważne dla utrzymania tajemnicy. Jednak przekonałem się po raz kolejny, że jest to człowiek, który może być wzorem dla całej policji”...

Redaktor Trąbicz dobrze wyczuł, że Wilczyński nigdy publicznie nie przyzna, że nic nie wiedział o śledztwie Zygi.

Maciejewski niedługo czekał, aż wszyscy zaczną dzwonić. Pierwszy telefon był z biura Makowieckiego. Tym razem komendant nie wzywał, nie rozkazywał, tylko prosił o przyjście do jego gabinetu jeszcze dziś. Drugi zatelefonował komisarz Przygoda.

– To ja się z gazet muszę dowiadywać, że rozbił pan mój gang? – zapytał bez żadnych wstępów.

– Ja? Mojego nazwiska nie ma w żadnej gazecie. I jak to pański gang, panie Leonie? – zdziwił się Zyga.

– A mój! Analizuję go już od miesięcy. Wasz Urząd Śledczy nie przekazał panu, że przygotowujemy dla Interpolu listę handlarzy kobietami z tych, którzy zostali po Cwi Migdał?

– Nie jestem już przecież śledczym, tylko kierownikiem komisariatu.

– No tak, z tym też coś trzeba będzie zrobić. – Przygoda na chwilę zamilkł. – Jadę do was. Będę jutro z rana, a jak dam radę, może dziś wieczorem – dodał i odłożył słuchawkę.

Maciejewski wyszedł z gabinetu i spacerem przeszedł się na Komisariat Główny, żeby spotkać się z Makowieckim.

Ten przywitał go pierwszy, zanim podkomisarz zdążył się zameldować.

– Ależ z pana **kozak**⁵, panie Zygmuncie! Niech pan siada. Kawy z prądem?

– Uprzejmie dziękuję panu komendantowi, wody sodowej – chłodno odpowiedział Maciejewski.

Makowiecki zmarszczył czoło i niechętnie odstawił butelkę z powrotem do szafki biurka.

– I jak tam na Dwójce? – nadkomisarz próbował użyć **syfonu**⁶. – Ten pański nowy grafik służb! Na początku nie byłem przekonany, ale też przecież panu nie przeszkadzałem! A to śmiały i w pełni udany eksperyment organizacyjny, polecę go wprowadzić we wszystkich komisariatach. Proszę! – Postawił przed Maciejewskim szklankę.

– Dziękuję panu komendantowi. – Zyga wyprostował się na krześle.

– No, panie Maciejewski! – Makowiecki uśmiechnął się tak miło, jakby chciał pożyczyć sto złotych. – Co pan taki oficjalny? A ja mam coś dla pana, proszę czytać. I podpisać.

Zyga rozłożył kartkę zapisaną maszynowym pismem: „Z dniem 1 lipca 1931 r. przenoszę Pana do Wydziału Śledczego Komendy Powiatowej w Lublinie i mianuję kierownikiem tego Wydziału.”

– Ja rozumiem swoich ludzi! A pana przecież **ciągnie** do pracy śledczej jak **wilka do lasu**⁷. Wpadnij pan na kolację z dobrą wódeczką, to wszystko sobie wyjaśnimy.

⁵ kozak – tutaj: (potocznie) ktoś śmiały, odważny, czasami za bardzo

⁶ syfon – butelka służąca do robienia wody gazowanej

⁷ (natura) ciągnie wilka do lasu – (przysłowie) ktoś zawsze wraca do tego, co lubi robić

– Proszę wybaczyć, panie komendancie, ale innym razem. Muszę odpocząć. – Zyga wypił resztkę wody sodowej i odstawił szklankę na stół.

Makowiecki przyjął tę odpowiedź ze sztucznym uśmiechem.

– Tak między nami, komisarz Kraft, chociaż zdolny oficer, jeszcze nie ma dość doświadczenia. I ta jego skłonność do szukania dziury w całym.

– Nie bardzo rozumiem, panie komendancie. – Zyga zrobił podejrzliwą minę.

– Zazdrość ludzka po prostu... – Nadkomisarz z rezygnacją pokiwał głową. – Niektórzy oficerowie z Pierwszego Komisariatu mówią o jakichś problemach z rachunkami. Kraft podobno coś tam sprawdzał, badał. Ja naprawdę nie rozumiem, w końcu wszystkich panów znam dopiero kilka miesięcy, ale może to skryty **intrygant**⁸, jak pan sądzi? Tak w zaufaniu.

– Znamy się od lat z komisarzem Kraftem. To doskonały oficer, bardzo dokładny, o szerokich zainteresowaniach. Współczesny policjant powinien być po części **człowiekiem renesansu**⁹, jak powiedział kiedyś pan inspektor Wilczyński.

– Dokładny... – powtórzył niezadowolony Makowiecki. – A pan dobrze zna inspektora Wilczyńskiego? – spytał z nadzieją.

– Tylko raz miałem okazję z nim rozmawiać, niestety... – Zyga smutno pokiwał głową.

– Trudno! – komendant klepnął się w kolano. – Nie będę pana dłużej zatrzymywać. Proszę pamiętać, że Makowiecki zawsze popiera zdolnych oficerów.

Maciejewski od razu poszedł do Krafta.

⁸ intrygant – (książkowe) osoba, która robi spiski (intrygi) przeciw innym, działa podstępnie przeciwko komuś

⁹ człowiek renesansu – ktoś wszechstronnie wykształcony i ciekawy wielu rzeczy

– No, gratuluje, czyli wszystko zostaje po staremu – uśmiechnął się Gienek, kiedy przeczytał rozkaz przeniesienia. Wcale nie wyglądał na zdziwionego.

– Ale co tak nagle złagodziło naszego komendanta? – spytał Maciejewski. – Ty coś wiesz, Gienek.

– Nie słyszałeś jeszcze? Poprosił Wilczyńskiego o przeniesienie. I teraz się stresuje, czy Komenda Główna zdąży mu dać inny powiat, zanim inspekcja zacznie badać jego oszustwa.

– Bardzo ci dziękuję. – Zyga uścisnął Gienkowi dłoń. – Tylko tobie, Zielnemu i Fańniewiczowi zawdzięczam to, można by powiedzieć, przebudzenie. Ale też... – urwał. – Sam nie wiem, czy mogę to powiedzieć ojcu rodziny... – puścił oko do przyjaciela.

– Co? Że to przyjemnie mieć willę pod miastem? – zażartował Kraft.

– Widzisz, taka kochanka jak Birsz różni się od zwykłej kobiety tym, że odgaduje wszystkie twoje marzenia, zanim jeszcze sam o nich pomyślisz. Z policyjnej pensji raczej nigdy nie będzie mnie na taką stać.

Kraft pokręcił głową i zanucił:

*Giacchè giovani, vecchie e belle e brutte,
Ripetete con me:
Cosi fan tutte!*

– A co to za opera? Też Mozarta? – zdziwił się Maciejewski.

– Mozarta, Mozarta – roześmiał się Kraft. – To libretto uczy, że wszystkie kobiety, i młode, i stare, i piękne, i brzydkie, wszystkie robią to samo. Jeśli oczywiście nie dostają, czego potrzebują.

– Ekspert się znalazł, cholera! – Maciejewski wstał i sięgnął po czapkę.

Nowak właśnie przekazywał służbę Lenzowi, gdy niski mężczyzna z rzadkimi włosami po raz kolejny chrząknął i zastukał w barierkę.

– Mówiłem, żeby poczekać, czy nie mówiłem? – zirytował się policjant.

– Mówił pan trzy razy, no i **do trzech razy sztuka**¹⁰. – Mężczyzna sięgnął do kieszeni i wyjął policyjną legitymację. – Komisarz Leon Przygoda, warszawski Urząd Śledczy.

Nowak od razu się wyprostował.

– **Oficer inspekcyjny**¹¹? – jęknął.

– Chcę widzieć się z kierownikiem. Gdzie jest?

– Melduję, panie komisarzu, podkomisarz Maciejewski jest nieobecny, ale to dobrze, to bardzo dobrze. Bardzo dziękuję za przyjazd panu inspektorowi. Lenz, zaprowadźcie pana inspektora do gabinetu.

Przygoda uśmiechnął się pod wąsem i poszedł za posterunkowym. Nowak był szczęśliwy. Już przestał wierzyć, że błagalne listy do Komendy Wojewódzkiej będą miały jakiś efekt. Jednak warto było!

Chwilę później do komisariatu wszedł Maciejewski z walizką w ręce. Policjant najpierw się przestraszył, ale zaraz pomyślał, że to jeszcze lepiej. Za moment kierownik będzie się intensywnie tłumaczył. Wreszcie!

– Czeka na pana oficer inspekcyjny z Warszawy – powiedział Nowak. – Komisarz Leon Przygoda.

– Komisarz Przygoda? Już? – zdziwił się Maciejewski, który na zaniepokojonego nie wyglądał. – Niech nam ktoś zrobi kawy.

¹⁰ do trzech razy sztuka – (przysłowie) jeśli dwa razy się nie udało, to za trzecim razem może wreszcie się uda

¹¹ oficer inspekcyjny – oficer przyjeżdżający na kontrolę

Szybko poszedł do gabinetu. Przygoda stał przy oknie i wyglądał przez kraty.

– Ponuro u pana, panie Zygmuncie – zauważył i podał Maciejewskiemu rękę. – I bezprawie straszne. Jak to się dzieje, że macie w ogóle wyniki?

– To proste, panie Leonie. – Zyga położył walizkę na biurku i spomiędzy ubrań wyciągnął w połowie jeszcze pełną butelkę wódki. – To proste, bo takich idiotów jak Nowak, którego ma pan pewnie na myśli, staram się trzymać na komisariacie i jak najmniej pokazywać ludziom na oczy. Ale to na szczęście długo nie potrwa. – Maciejewski pokazał komisarzowi rozkaz powrotu do Wydziału Śledczego.

– A jednak! – Komisarz przyglądał swoje krótkie wąsy. – A ja, widzi pan, rozmawiałem ze swoim komendantem i stąd takie nieoficjalne pytanie. Nie myślał pan o przeniesieniu do Warszawy?

– Dziękuję, ale chyba nie, panie Leonie. – Maciejewski potarł się po policzku. Dopiero teraz uświadomił sobie, że od dwóch dni chodził nieogolony. – Jest tam u was jeden sędzia śledczy, któremu nieco ponad pół roku temu obilem mordę. Będzie mi to długo pamiętał.

– No trudno, jak pan uważa. – Przygoda wzruszył ramionami. – To co? Może opowie mi pan więcej o waszych lubelskich sprawach?

*

Kiedy Zyga wyszedł z gabinetu, na dworze już szarzało. Koń szedł powoli, na wozie pobrzękiwały **kanki**¹² z mlekiem. Komisarz zatrzymał się na rogu i przeczytał afisz:

¹² kanka – blaszane, wąskie i wysokie naczynie używane do przechowywania i przenoszenia płynów, np. mleka, albo czegoś do jedzenia

NADZWYCZAJNE PRZEDSTAWIENIE FILMOWE

NOCNE

Wyłącznie dla mężczyzn od lat 18

WALKA ZE SKUTKAMI PROSTYTUCJI

Potężny film seksualny –

Fotosy reklamowe przez cenzurę niedozwolone

Film poprzedzi odczyt

Dr med. Marty Grabowskiej

TYLKO DZIŚ W KINIE VENUS!

Słowniczek

a broch (jidysz) – a niech to

afera – sensacyjne lub kontrowersyjne wydarzenie, skandal, bardzo duże przestępstwo

afisz – plakat reklamujący jakieś wydarzenie, np. film

alcding (jidysz) – wszystko

alfons – (*potocznie, pogardliwie*) mężczyzna żyjący z prostytutki kobiet; сутener

amant – elegancki, pewny siebie mężczyzna, który stara się o kobietę; adorator

badyl – (*potocznie*) sucha łodyga rośliny bez liści, patyk

bagno – teren, stale podmokły, zarośnięty roślinnością; tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) sytuacja lub środowisko oceniane jako złe i niemoralne

balia – duże naczynie drewniane lub metalowe służące do prania lub do kąpieli

bez mrugnięcia okiem – (*frazeologizm*) bez wahania i emocji

bezczelny – arogancki, zbyt pewny siebie

bezprawie – nielegalne działania, przestępstwa

biedota – ludzie biedni, bez środków finansowych do życia

biuro meldunkowe – biuro, które zbiera informacje o miejscu zamieszkania obywateli

brać – o rybach: dawać się złowić

brudna robota – działanie niemoralne, nieuczciwe lub z użyciem przemocy

brylantyna – kosmetyk stosowany do układania i nabłyszczania włosów

brzytwa – ostry nóż do golenia

buda – tutaj: rozkładany dach w dorożce
burdel – (*wulgarnie*) dom publiczny, czyli miejsce, w którym oferowane są usługi seksualne za pieniądze
burknąć – odezwać się do kogoś z niechęcią, krótko i niegrzecznie
burżuazyjny – (*pejoratywnie*) związany z wartościami reprezentowanymi przez burżuazję – bogatą grupę społeczną negatywnie ocenianą np. przez marksistów
burżuj – (*pejoratywnie*) osoba, która jest bogata i okazuje to swoim wyglądem lub zachowaniem
chałka (z jidysz) – słodka, płożona bułka drożdżowa, typowa dla kuchni żydowskiej
cholera – (*potocznie*) przekleństwo, które wypowiadamy w złości lub w wyniku zaskoczenia
chwasty – niepotrzebne rośliny rosnące dziko
cycata – (*potocznie*) kobieta mająca duże piersi; cycki (*potocznie*) – kobiece piersi
cycki – (*potocznie*) piersi kobiety
cyklistówka – czapka z daszkiem
cywilny – tutaj: niezwiązany z wojskiem
czerwona – tutaj: związana z lewicą, z komunizmem
człowiek renesansu – ktoś wszechstronnie wykształcony i ciekawy wielu rzeczy
czyn nierządny – (*książkowe*) prostytutka (tj. oferowanie usług seksualnych za pieniądze)
defraudacja – kradzież pieniędzy lub rzeczy powierzonych urzędnikowi
depozyt – oddanie czegoś na przechowanie, zabezpieczenie
do trzech razy sztuka – (*przysłowie*) jeśli dwa razy się nie udało, to za trzecim razem może wreszcie się uda
dobierać się do kogoś – tutaj: próbować wykorzystać kogoś seksualnie
dołek – tutaj: (*potocznie*) areszt, cela, pomieszczenie, w którym przebywają osoby zatrzymane przez policję

dom publiczny – miejsce, w którym oferowane są usługi seksualne za pieniądze (prostytycja)

donieść – tutaj: (*pejoratywnie*) poinformować kogoś o czymś złym zachowaniu, działaniu

donos – zgłoszenie na policję, często anonimowe

dopiąć na ostatni guzik – przygotować coś bardzo starannie, zwracając uwagę na najdrobniejsze szczegóły

drezyna – mały pojazd do jazdy po torach, najczęściej poruszany ręcznie

drzeć się – tutaj: (*potocznie*) głośno krzyczeć

dupa – tutaj: (*wulgarnie*) kobieta traktowana jako obiekt seksualny

dykta – płyta ze sklejonych cienkich kawałków drewna

dziwka – (*wulgarnie*) prostytutka

egzekucja (komornicza) – sytuacja, w której komornik przejmuje rzeczy dłużnika

emalia – twarda, szklista substancja używana do pokrywania wyrobów ceramicznych, drewnianych lub metalowych

facet – (*potocznie*) mężczyzna

farfakte cackes! (jidysz) – (*wulgarnie*) zasrane laleczki; *cacke* to także zabawka, błyskotka (jak polskie cacko, cacuszko)

filia – oddział firmy w innym mieście

flaki, flaczki – tutaj: tradycyjna potrawa mięsna w formie gęstej zupy; nazwa wywodzi się z jednego z głównych składników: pokrojonych w cienkie paski fragmentów żołądka zwierzęcego (flaków)

fordanser, fordanserka (z niemieckiego) – osoba wynajmowana do tańca w lokalach rozrywkowych

forsa – (*potocznie*) pieniądze

folwark – (*dawniej*) duże gospodarstwo rolne wraz z zabudowaniami; (*pejoratywnie*) miejsce, które ktoś traktuje jako swoją własność, chociaż nie ma do tego prawa

gach – (*potocznie, pogardliwie*) kochanek

gadać – (*potocznie*) mówić, rozmawiać

gap – (*potocznie*) osoba, która przygląda się jakiemuś wydarzeniu w miejscu, w którym znalazła się przypadkowo

garbarnia – zakład, w którym przygotowuje się skóry zwierząt do wykorzystania w produkcji obuwia, galanterii skórzanej itp.

gehenna – (*książkowe*) bardzo duże cierpienie fizyczne lub psychiczne

gęba – (*potocznie, obraźliwie*) twarz

girlsa – (*książkowe*) tancerka występująca w widowiskach rozrywkowych

git (jidysz) – (*potocznie*) dobrze, dobry

glina, gliniarz – (*potocznie*) policjant

gnida – (*potocznie, obraźliwie*) podły, zły człowiek

goj, gojka – (*pogardliwie*) określenie używane przez Żydów wobec chrześcijan

gorylowaty – (*potocznie*) przypominający goryla, czyli duży, o mocnej budowie ciała, silny

grafik – harmonogram, plan pracy

grat – (*potocznie, pejoratywnie*) stary, bezużyteczny lub zepsuty przedmiot

gruba ryba – (*frazelogizm*) ważna, wpływowa osoba

grzebać – tutaj (*potocznie*): dokładnie coś przeszukiwać

gzyms – wystająca część budynku, często pod dachem

hachszara – miejsce przygotowania młodych Żydów do wyjazdu do Palestyny i życia w kibucu

hak – tutaj: (*potocznie*) kompromitująca informacja, którą można wykorzystać przeciwko komuś

hiena – dzikie zwierzę, które żywi się padliną (mięsem martwych zwierząt); tutaj: bardzo zły i chciwy człowiek, który wykorzystuje innych

hurtem, hurtowo – sprzedaż dużej ilości naraz, przeciwieństwo do detalu, czyli sprzedaży pojedynczych sztuk

interesant – osoba, która załatwia jakieś sprawy w urzędzie, instytucji, na policji

intrygant – (*książkowe*) osoba, która robi spiski (intrygi) przeciw innym, działa podstępnie przeciwko komuś

iść z duchem czasu – (*frazeologizm*) być nowoczesnym, postępowym

jak Boga Kocham! – (*potocznie*) naprawdę!, przysięgam!

jesionka – płaszcz do noszenia wiosną lub jesienią

jęknąć – tutaj: powiedzieć coś żalnym, zbolełym lub błagalnym
głosem

kabaretki – siatkowe rajstopy lub pończochy

kajdanki – metalowe obręcze zakładane na ręce lub nogi więźnia

kaleka – (*obraźliwie*) osoba, która ma uszkodzoną jakąś część ciała; ;
osoba niepełnosprawna

kamienicznik – właściciel kamienicy czerpiący zyski z wynajmowania
w niej mieszkań

kanka – blaszane, wąskie i wysokie naczynie używane do przechowy-
wania i przenoszenia płynów, np. mleka, albo czegoś do jedzenia

kapować – (*potocznie*) donosić na kogoś, informować policję, ujawniać
czyjaś tajemnicę; donosić

kapuś – (*potocznie, pogardliwie*) donosiciel, informator policyjny

kapuśniak – zupa z kiszonej kapusty

karniak – (*potocznie*) dodatkowa porcja alkoholu, którą ktoś musi
wypić za karę, ponieważ się spóźnił i ominęły go wcześniejsze
porcje alkoholu

kartoteka – tutaj: policyjny spis osób, które popełniły przestępstwo
z ich wszystkimi danymi

kastet – broń ręczna z metalu, zakładana na palce

kat – (*dawniej*) osoba wykonująca wyrok śmierci, egzekucję; osoba,
która znęca się fizycznie i psychicznie nad kimś

kaucja – pieniądze płacone przed transakcją jako gwarancja, że nie
zerwie się umowy

kawa z prądem – (*potocznie*) kawa z dodatkiem alkoholu

kejn geld, kejn arbet (jidysz) – żadnych pieniędzy, żadnej pracy

kibuc – żydowska wspólnota pracująca razem

kiła – choroba weneryczna; żeby was kiła! – wyrażenie oznaczające,
że życzymy komuś czegoś złego

kino zaangażowane – takie, które podejmuje tematy ważne społecznie

kitel – fartuch noszony w pracy m.in. przez lekarzy

klakson – dźwięk ostrzegawczy używany przez kierowcę w samochodzie lub innym pojeździe

klozet – (*potocznie*) toaleta

kłębek nerwów – osoba bardzo zdenerwowana, w silnym stresie

knajpa – (*potocznie*) restauracja, bar; czasami w znaczeniu restauracji gorszej jakości

koło łowieckie (myśliwskie) – koło myśliwych, tj. osób, które polują na zwierzęta w lesie

komendant – szef jednostki organizacyjnej w policji (także w wojsku, straży pożarnej i harcerstwie)

komornik sądowy – osoba, którą wyznacza państwo do ścigania dłużników

komuś się nie przelewa – (*frazeologizm*) ktoś jest biedny, nie ma pieniędzy

koncesja – oficjalne pozwolenie na działalność

koronkowy – zrobiony z koronki, czyli lekkiej, ażurowej tkaniny

koszerne – takie, które spełnia wymogi żydowskiego prawa w zakresie czystości rytualnej pokarmów, napojów i leków

kozak – tutaj: (*potocznie*) ktoś śmiały, odważny, czasami za bardzo

kraciasty – wzór w kratkę, czyli krzyżujące się pionowe i poziome linie

krawężnik – krawędź chodnika oddzielająca go od ulicy; tutaj: (*potocznie, pogardliwie*) policjant pieszo patrolujący ulice

książeczka sanitarna – w okresie międzywojennym dokument wymagany do pracy w usługach seksualnych (od koloru okładki zwany „czarną książeczką”) potwierdzający, że dana osoba nie jest nosicielem chorób zakaźnych

książka meldunkowa – dokument z listą osób mieszkających w danym miejscu

kufer – skrzynia, która służy do przechowywania ubrań

kulisy – tutaj: część teatru za sceną, niewidoczna dla widzów

kupiec – tutaj: osoba, która zajmuje się handlem; handlarz

kupiony – tutaj: (*potocznie*) przekonany, pozyskany, zwerbowany

kupon – tutaj: kawałek tkaniny przeznaczony do uszycia jednego ubrania, jednej sukienki itp.

kurwa – tutaj: (*wulgarnie*) prostytutka

kurwa (jego) mać – (*wulgarnie*) emocjonalne przekleństwo, używane w złości lub frustracji, typowe dla języka potocznego

kuśtykać – (*potocznie*) iść i utykać na jedną nogę z powodu bólu lub choroby

kwartalny – obejmujący trzy miesiące

lipa – tutaj: (*potocznie*) nieprawda, oszustwo

list gończy – ogłoszenie władz wzywające do pomocy w złapaniu osoby podejrzanej o popełnienie przestępstwa

lizol – silny środek do dezynfekcji

łśnić – błyszczeć, mienić się, połyskiwać

ludzki – życzliwy i wyrozumiały dla innych

lufa – część broni palnej mająca kształt prostej rury, z której wydostaje się pocisk

łajza – tutaj: (*potocznie, obraźliwie*) osoba niezdarna, leniwa

łeb – głowa zwierzęcia; tutaj: (*potocznie*) głowa ludzka

majn szwiger (jidysz) – moja teściowa

małe piwo – tutaj: (*potocznie*) niewielki problem; nic trudnego

meldować się – tutaj: zgłaszać się na wezwanie policji

meldunek – tutaj: krótki raport

men ken brechn (jidysz) – (*wulgarnie*) zrzygać się (zwymiotować) można

menora – siedmioramienny świecznik żydowski, symbol religijny

mieć do kogoś żal – mieć do kogoś pretensje, być kimś rozczerowanym

mieć słabość do kogoś – bardzo kogoś lubić, nie móc się powstrzymać przed byciem z kimś

morda – pysk (przednia część głowy) zwierzęcia; tutaj: (*wulgarnie*) twarz ludzka

mój stary – tutaj: (*potocznie*) mój mąż

mruknać – tutaj: powiedzieć coś cicho, niewyraźnie, niezrozumiale
na mokro – tutaj: (*potocznie*) morderstwo; inaczej mokra robota
na oko – (*potocznie*) mniej więcej, w przybliżeniu
nadawać się – być odpowiednim do czegoś
nadprogramowy – taki, który nie został uwzględniony w programie
naganiacz – (*potocznie, pejoratywnie*) osoba, która dla pieniędzy przekonuje ludzi do skorzystania z jakichś usług albo podjęcia gdzieś pracy
nalegać – uparcie przekonywać kogoś do czegoś; domagać się czegoś
nalewka – napój alkoholowy, który powstaje przez zalewanie spirytusem owoców lub ziół
nalot – tutaj: (*potocznie*) niespodziewana dla przestępców akcja policji
namieszać komuś w głowie – (*frazeologizm*) sprawić, że ktoś nie myśli logicznie, nie potrafi dobrze ocenić sytuacji
napoleonka – ciasto francuskie przekładane kremem
narisze behejme (jidysz) – głupia krowa
narisze, meszugene mejdl (jidysz) – głupia, walnięta dziewczucha
(natura) ciągnie wilka do lasu – (*przysłowie*) ktoś zawsze wraca do tego, co lubi robić
nejn, nejn, a dank! (jidysz) – nie, nie, dziękuję!
Nie przyszła góra do Mahometa, Mahomet przyszedł do góry – (*przysłowie*) jeśli nie stało się coś, czego oczekiwaliśmy, sami musimy to zrobić
niemy – o filmie: bez słowa mówionego
nieopita transakcja – taka, po której ktoś nie wypił alkoholu, żeby ją uczcić
nierząd – (*książkowe*) prostytutka
niezidentyfikowany – taki, którego tożsamości nie udało się ustalić; nieznany, nierozpoznany
NN / N.N. (z łaciny) – określenie osoby, której tożsamość jest nieznana (w języku polskim NN czyta się jako „nazwisko nieznane”)
nogi z dupy powyrywać – (*wulgarnie*) porządnie kogoś ukarać

- nora** – podziemna kryjówka zwierzęcia; tutaj: (*pejoratywnie*) określenie ciasnego i ciemnego mieszkania
- nos** – tutaj: intuicja, przecucie
- o suchym pysku** – (*potocznie*) bez picia alkoholu, na trzeźwo; czasami też rozumiane jako bez czegokolwiek do jedzenia i picia; pysk – tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) twarz człowieka
- obietujący** – taki, po którym można się spodziewać sukcesu w przyszłości.
- obrzydzenie** – bardzo silne uczucie niechęci, odrazy, wstrętu
- obyczajówka** – (*potocznie*) policja obyczajowa; w okresie międzywojennym wydział w policji odpowiedzialny za zwalczanie przestępstw związanych z prostytutką, handlem kobietami i dziećmi
- odcisk** – tutaj: twarde zgrubienie na skórze, powstające na skutek ucisku lub tarcia
- odeprzeć** – tutaj: odpowiedzieć
- odkładać** – tutaj: opóźniać, przenosić na późniejszy termin
- odprawa** – tutaj: pieniądze wypłacane zwolnionemu lub przechodzącemu na emeryturę pracownikowi
- odruchowo** – automatycznie, spontanicznie, w sposób instynktowny
- odwalać** – tutaj: (*potocznie*) robić, wykonywać coś co wymaga dużego wysiłku
- odznaka policyjna** – metalowy znaczek, który potwierdza, że dana osoba pracuje w policji
- oficer** – osoba, która posiada wysoki stopień policyjny lub wojskowy, często pełniący funkcję dowódcy
- oficer inspekcyjny** – oficer przyjeżdżający na kontrolę
- oficyna** – boczna część kamienicy lub budynek znajdujący się za kamienicą frontową
- okoliczności łagodzące** – fakty i działania, które wpływają na złagodzenie kary
- okup** – pieniądze, których żąda porywacz za wypuszczenie porwanej osoby

ośnienie – tutaj: nagle zrozumienie czegoś

operator – tutaj: specjalista do obsługi jakiejś maszyny lub urządzenia

opłatek – tutaj: uroczystość, spotkanie z okazji Bożego Narodzenia i dzielenie się opłatkiem

ostry język – ironiczny, złośliwy i dowcipny

otruć się – połknąć truciznę (toksyčzną substancję) i się w ten sposób zabić

pan władza – (*potocznie*) policjant

papierośnica – pudełko na papierosy

parafka – skrócony podpis; nieczytelny podpis

pensjonarka – (*dawniej*) uczennica szkoły żeńskiej

pieprzyć – tutaj: (*potocznie*) lekceważyć, nie obchodzić; również aluzja do wulgarного znaczenia: uprawiać seks

pieprzyć – tutaj: (*potocznie*) mówić coś głupiego lub nieprawdziwego

pięćdziesiątka – tutaj: (*potocznie*) 50 mililitrów jakiegoś alkoholu

po moim trupie – (*potocznie*) stanowczy sprzeciw wobec tego, co zostało powiedziane; trup – ciało zmarłego

pod psem – (*potocznie*) kiepski, marny, niezadowolający; też aluzja do tego, że na policjantów potocznie i pogardliwie mówi się psy

podjąć kroki – zacząć działać w jakiejś sprawie

podrzucić komuś śmierdzące (kukułcze) jajo – (*frazologizm*) zrzucić na kogoś niemiły, problematyczny obowiązek

podśłuchiwać – słuchać kogoś bez jego wiedzy i zgody

podstęp – nieuczciwe działanie w celu oszukania kogoś

policej, farsztejstu? (jidysz) – policja, rozumiesz?

ponętny – atrakcyjny pod względem seksualnym, wzbudzający pożądanie

popis – tutaj: publiczny występ artystyczny, zaprezentowanie swoich umiejętności lub wiedzy

porwać – tutaj: uprowadzać (zabrać ze sobą) kogoś wbrew jego woli, przy użyciu przemocy lub podstęp; **porwany** – człowiek, który został uprowadzony; porywacz – człowiek, który dokonał uprowadzenia

posag – (*dawniej*) majątek wnoszony do małżeństwa przez żonę
postawny – wysoki i dobrze zbudowany
potargany – tutaj: taki, którego włosy są w nieładzie; nieuczesany, rozczochrany
pozbyć się kogoś – usunąć kogoś ze swojego otoczenia
półświatek – świat przestępców
pretekst – wymówka albo nieprawdziwy powód podany w celu ukrycia prawdziwej przyczyny
pręt – długi, cienki drążek wykonany z metalu lub drewna
proceder – działalność niemoralna, niezgodna z prawem
prochowiec – lekki płaszcz; w literaturze i filmie noszony przez detektywów, symbol ich tajemniczości
prokurator – osoba publiczna odpowiedzialna za wykrywanie i ściganie przestępców
prostytutka – osoba, która oferuje usługi seksualne za pieniądze
przedawniać się – tracić moc prawną; tracić ważność na skutek upływu czasu
przejąć do rzeczy – zacząć omawiać właściwy temat, istotną sprawę
przekupiony – taki, który dostał pieniądze za to, żeby kłamać lub zrobić coś nielegalnego
przemówić komuś do rozumu – (*frazeologizm*) przekonać kogoś do zmiany zdania lub zachowania przez logiczne argumenty i racjonalne wyjaśnienie
przemyt – nielegalne przenoszenie towarów między granicami państw
przepustka – dokument pozwalający na tymczasowe wyjście z jakiegoś strzeżonego miejsca, np. z więzienia; tutaj: z koszar wojskowych, czyli z budynków przeznaczonych dla żołnierzy pełniących służbę wojskową
przerzutowy – tutaj: (*potocznie*) taki, w którym dokonuje się przerzutu, czyli nielegalnego transportu ludzi lub towarów w jakieś miejsce
przesadzić – tutaj: zrobić coś za mocno, bez umiaru; przekroczyć jakieś granice

przesłuchiwać – zadawać pytania świadkowi przestępstwa; przesłuchanie prowadzi policjant, prokurator, sędzia

przybory szkolne – to, co jest potrzebne do szkoły np. długopis, ołówek, zeszyt, temperówka, piórnik

przygarbiony – o człowieku, który nie chodzi wyprostowany, ma zgięte plecy, często z powodu choroby lub przepracowania; ktoś ma garb

przykrywka – tutaj: fałszywa instytucja, pod którą ukrywa się działalność przestępcza

przynęta – tutaj: pokarm dla zwierząt, które chce się zwabić, żeby je złapać

przyzwoity – tutaj: zgodny z normami moralnymi i obyczajami

pseudonim – nazwa używana zamiast imienia i nazwiska

psie życie – tutaj: aluzja do tego, że na policjantów potocznie i pogardliwie mówi się psy

punkt przeładunkowy – miejsce, gdzie następuje przeładunek, czyli przenoszenie towaru z jednego środka transportu do innego

puścić oko do kogoś – (*frazeologizm*) mrugnąć jednym okiem, aby przekazać ukryte znaczenie, często w kontekście żartu lub flirtu

pysk – przednia część głowy zwierzęcia; (*potocznie, pejoratywnie*) twarz człowieka

rdza – rudawa warstwa, która pojawia się na żelazie pod wpływem wilgoci

rekwizytornia – magazyn z rekwizytami, czyli rzeczami potrzebnymi do spektakli teatralnych i innych występów

reputacja – publiczna opinia o kimś, dobre imię osoby lub firmy

(robić coś) na chybił trafił – nie podejmować świadomej decyzji, tylko liczyć na przypadek, szczęście

rozruszać – tutaj: (*potocznie*) spowodować, że ktoś jest bardziej aktywny i wesoły

rudera – stary, zniszczony budynek

rustykalny – (*książkowe*) o wiejskim charakterze, prosty, swojski

rynsztok – tutaj: (*potocznie*) to, co jest niemoralne, wulgarne

rysopis – szczegółowy opis wyglądu danej osoby, który pozwala na jej identyfikację

rzucać wyzwanie – tutaj: otwarcie sprzeciwiać się złu lub niesprawiedliwości, stanąć do walki z kimś nieuczciwym, by bronić dobra i zasad

rzygać, wyrzygać – (*potocznie*) wymiotować, zwymiotować (tj. zwrócić to, co się zjadło)

salowa – kobieta, która sprząta sale szpitalne i obsługuje chorych

sanitariusz – osoba, która pomaga chorym lub rannym, zwłaszcza w szpitalu, karetce albo podczas wojny

se – (*potocznie*) sobie

sekcja (zwłok) – badanie ciała zmarłego w celu ustalenia przyczyny śmierci; autopsja

seminarium – tutaj: szkoła kształcąca kandydatów na księży

seplenienie – tutaj: (*potocznie*) wada wymowy, nieprawidłowa realizacja głosek

siatka – tutaj: siatka przestępcza, czyli zorganizowana grupa ludzi współpracujących ze sobą, działająca potajemnie

siennik – worek wypchany słomą lub sianem, używany zamiast materaca do spania

sięgnąć – wyciągać rękę do czegoś, aby tego dotknąć lub to wziąć

skacowany – taki, który ma kaca, czyli odczuwa dolegliwości z powodu wypicia zbyt dużej ilości alkoholu poprzedniego dnia

skąd! – nie!, wykrzyknik, który wzmacnia słowo „nie”

sklep z mydłem i powidłem – (*potocznie*) sklep, w którym można kupić wszystko

skład – tutaj: magazyn

skompromitować – ośmieszyć kogoś lub sprawić, że ktoś straci dobrą opinię

skurwysyn – (*wulgarnie, obraźliwie*) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny

spać z kimś – tutaj: (*potocznie*) uprawiać z kimś seks

spalony – tutaj: (*potocznie*) zdemaskowany, skompromitowany

spałować – (*potocznie*) mocno kogoś pobić pałką, czyli grubym drewnianym lub gumowym kijem

spaść z księżycą – (*frazeologizm*) zachowywać się dziwnie; nie wiedzieć, co się dzieje

spieprzyć – tutaj: (*potocznie*) zepsuć coś

spławik – element wędki, przyczepiony do żyłki kawałek czegoś lekkiego, który unosi się na wodzie i pokazuje, czy ryba bierze

sprzeciwić się – mówić nie, odmawiać, zaprotestować

spuścić z oczu – (*frazeologizm*) przestać obserwować, przestać pilnować

stać kogoś na coś – (*frazeologizm*) mieć na coś dość pieniędzy, móc kupić

stanąć na nogi – (*frazeologizm*) odzyskać siły, zacząć dobrze funkcjonować, wyzdrowieć

stanowczo – zdecydowanie, bez wahania

stuknąć obcasami – w wojsku i policji: znak przyjęcia rozkazu; obcas – część buta w formie podwyższenia pod piętą

stypa – poczęstunek zorganizowany dla uczestników pogrzebu

sublokator – osoba wynajmująca pokój u innej osoby, która już tam mieszka

suka – samica psa; tutaj: (*wulgarnie, obraźliwie*) prostytutka lub kobieta

sukinsyn – (*wulgarnie, pogardliwie*) wyzwisko używane w stosunku do mężczyzny

syfon – butelka służąca do robienia wody gazowanej

syjonizm – ruch narodowy Żydów, dążący do utworzenia państwa w Palestynie

syknać – tutaj: powiedzieć coś ze złością, często przez zaciśnięte zęby

szabas – żydowski dzień odpoczynku

szatniarz – osoba, która pracuje w szatni, przyjmuje, przechowuje i wydaje gościom ubrania

szczerbera – mały ubytek, dziura

szejgec (jidysz) – (*obraźliwie*) Żyd (mężczyzna), który zerwał z religią, tradycją

szeryf – ktoś, kto sam wymierza sprawiedliwość; postać znana z amerykańskich westernów

sziksa (jidysz) – (*obraźliwie*) nie-Żydówka

szlafroczek – krótki, cienki szlafrok, czyli ubranie zakładane na piżamę lub bieliznę

szlag trafił kogoś – (*potocznie*) ktoś się bardzo zdenerwował

szlagier – modna w danym czasie piosenka

szmok (jidysz) – (*wulgarnie*) kutas, penis (określenie mężczyzny lub męskich genitaliów)

szolem (jidysz) – cześć

szopka – tutaj: (*potocznie*) widowisko, niepoważne zachowanie, show

sztetl (jidysz) – miasteczko zamieszkałe przez społeczność żydowską

sztik drek (jidysz) – (*wulgarnie*) gówno, dosłownie: kawałek gówna

szukać dziury w całym – (*frazeologizm*) ktoś szuka wad i problemów tam, gdzie ich nie ma

szyld – tablica informacyjna z nazwą umieszczona nad wejściem do sklepu

śledczy – tutaj: funkcjonariusz policji lub innej instytucji prowadzący śledztwo (tj. działania służące znalezieniu sprawcy/-ów przestępstwa)

śliwa pod okiem – (*potocznie*) duży siniak pod okiem, który powstał po uderzeniu

śmierdzieć – tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) coś zaczyna być podejrzane

świadek – osoba, która widziała jakąś sytuację i potem może o niej opowiedzieć, np. w sądzie lub na policji

światlica – pomieszczenie w szkole lub instytucji, w którym organizuje się rozrywkę, spędza się wolny czas, odrabia się lekcje

świeżo upieczony – (*potocznie*) początkujący, nowy w danej roli

świński – tutaj: (*potocznie, pejoratywnie*) prezentujący seks w sposób wulgarny

tajniak – (*potocznie*) tajny funkcjonariusz policji lub służb bezpieczeństwa

talk – biały proszek używany do osuszania dłoni

tęczówka – kolorowa część oka

- tornister** – sztywny plecak używany głównie przez najmłodszych uczniów szkoły podstawowej
- trzepak** – konstrukcja z drewna lub metalu, na której wiesza się dywan przeznaczony do czyszczenia (trzepania)
- tytoń** – zawierające nikotynę suszone liście rośliny, z których robi się papierosy, cygara i fajki
- tzw. czarna książeczka** – w okresie międzywojennym dokument wydawany prostytutkom w celu sprawowania nad nimi kontroli policyjno-sanitarnej (nazwa pochodzi od koloru okładki)
- udawać głupiego** – (*potocznie*) udawać, że się nic nie rozumie, nie wie o co chodzi
- układy** – tutaj: powiązania, relacje między ludźmi nastawione na jakąś korzyść, jakiś zysk
- umorzyć** – zakończyć śledztwo z powodu braku dowodów i świadków
- uwodzić** – komplementami i obietnicami nakłaniać kogoś do jakiegoś zachowania albo do współżycia
- w mgnieniu oka** – błyskawicznie, bardzo szybko
- w życiu** – tutaj: nigdy, powiedziane w bardzo ekspresywny sposób
- wagary** – przebywanie ucznia poza szkołą w czasie zajęć bez zgody rodziców i nauczycieli
- warknąć** – o psie: wydać gardłowy dźwięk, który wyraża złość; tutaj: powiedzieć agresywnym tonem
- wartownik** – żołnierz pełniący wartę, czyli pilnujący jakiegoś miejsca
- wat** – jednostka mocy; tutaj: (*potocznie*) zawartość alkoholu w napoju
- westchnąć** – powiedzieć coś ze smutkiem lub z ulgą
- węzeł** – tutaj: miasto, w którym spotykają się pociągi jadące z różnych kierunków
- wieniec** – ozdoba z kwiatów, darowana podczas ważnej uroczystości (np. święta państwowe) lub na pogrzebie
- włóczyć się** – chodzić, jeździć bez określonego celu z jednego miejsca w inne; używane też w znaczeniu pejoratywnym jako przebywanie w miejscach dla kogoś nieestosownych

wodzić na pokuszenie – namawiać kogoś do zrobienia czegoś złego
wodzirej – osoba prowadząca imprezę, proponująca uczestnikom różne zabawy
woźny – osoba, która pracuje w jakiej instytucji i wykonuje prace pomocnicze, np. pilnuje porządku
wychodek – (*potocznie*) drewniana toaleta stawiana poza domem
wydobyć coś spod ziemi – (*frazeologizm*) zdobyć coś, co jest bardzo trudno dostępne
wykręcić się sianem – (*frazeologizm*) unikać czegoś niewygodnego dla siebie, dzięki nieprawdziwym, sprytnym argumentom
wyplątać – (*potocznie*) wyciągnąć kogoś ze skomplikowanej, nieprzyjemnej lub niebezpiecznej sytuacji
wypowiedzenie – tutaj: dokument informujący o rezygnacji z pracy, zakończeniu umowy
wypowiedzieć – tutaj: zakończyć umowę (np. najmu mieszkania)
wyrok – decyzja sądu o winie oskarżonego (winny, niewinny) i wymierzonej mu karze
wysapać – wypowiedzieć coś z trudem, a przy tym oddychać ciężko, najczęściej ze zmęczenia po wysiłku fizycznym
wystawiony – tutaj: (*potocznie*) wskazany policji przez informatora
wytrzeszczać gały – (*potocznie*) patrzeć na kogoś bardzo intensywnie (np. ze zdziwieniem lub zaciekawieniem); gały – (*potocznie*) oczy
wywiadowca – funkcjonariusz służby śledczej, który pełni służbę po cywilnemu (bez munduru), dzięki czemu może skuteczniej pracować w terenie
wyznanie mojżeszowe – (*książkowe*) judaizm
wyżeł – rasa psa myśliwskiego
z ciężkim sercem – (*frazeologizm*) z przykrością i żalem
z zaskoczenia – w taki sposób, że ktoś się tego nie spodziewał i nie mógł się przygotować; niespodziewanie
zadatek – część zapłaty dana z góry, przed transakcją
zaj gezunt (jidysz) – bądź zdrowa (forma pożegnania)

- zakląć** – użyć wulgarnych słów lub przekleństw
- załatwić** – tutaj: (*potocznie*) zabić
- zamieść sprawę pod dywan** – (*frazeologizm*) ukryć kłopotliwą lub wstydliwą sprawę
- zamknąć się** – (*potocznie*) przestać mówić
- zamrzeć** – zamilknąć, nie poruszać się, najczęściej ze strachu lub szoku
- zapaśnik** – osoba uprawiająca zapasy, czyli jeden ze sportów walki
- zaplątać się** – (*potocznie*) znaleźć się w skomplikowanej, nieprzyjemnej lub niebezpiecznej sytuacji
- zasalutować** – w wojsku i policji: wykonać gest wyrażający pozdrowienie i szacunek, zazwyczaj jest to dotknięcie czapki dwoma palcami
- zawszony** – taki, który ma wszy, czyli małe gryzące owady żyjące na ciele ssaków (w tym człowieka)
- zdzierać** – tutaj: gwałtownie i szybko zdejmować
- zestać** – ukarać kogoś, zmuszając go do wyjazdu w odległe, odizolowane, gorsze miejsce
- zeznania** – to, co mówi świadek podczas przesłuchania
- zgasić kogoś** – (*potocznie*) wypowiedzią lub czynnością pozbawić kogoś pewności siebie
- zgrzytnąć** – ostry dźwięk, kiedy dwa twarde przedmioty trą o siebie
- zidentyfikować** – ustalić tożsamość (tj. imię, nazwisko, adres, datę urodzenia)
- złapać wilka** – (*frazeologizm*) przeziębienie się od długiego siedzenia na czymś zimnym
- zmiana strzelca** – tutaj: żartobliwe określenie potrzeby wyjścia do toalety; strzelec – osoba, która umie posługiwać się bronią palną; żołnierz wyspecjalizowany w strzelaniu
- zojne** (jidysz) – (*wulgarnie*) kurwa, prostytutka
- zrujnowany** – tutaj: bankrut, bardzo biedny, bez pieniędzy
- zwabić** – użyć przynęty (czegoś dla danej osoby atrakcyjnego), żeby ktoś coś dla nas zrobił
- zwłoki** – ciało martwego człowieka lub zwierzęcia; trup

zysk – korzyść finansowa, zarobione pieniądze, profit

zziajany – zmęczony szybkim lub długim wysiłkiem

żwir – drobne kamienie używane w budownictwie, często do wysypywania dróg lub ścieżek

